

**dotyk
historii**

4-5

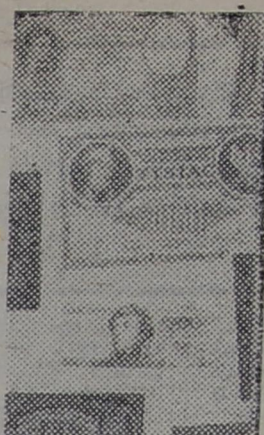
unikalne zdjęcia
z Powstania
Warszawskiego



**łatwe
pieniądze**

6-7

i ciężkie życie
łomżyńskich
spekulantów



**stracone
złudzenia**

11

czy Przytuły
awansują
do rangi gminy

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

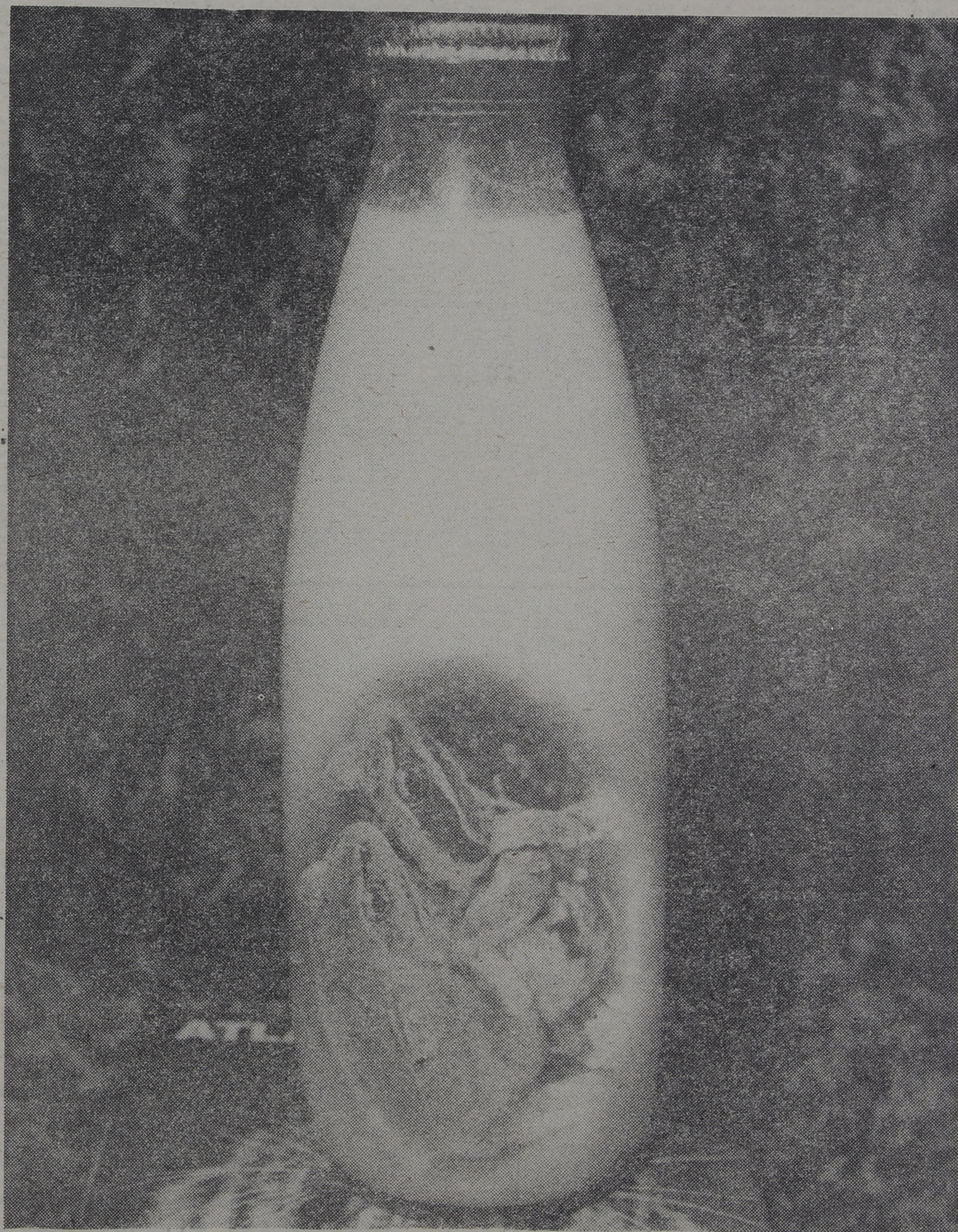
33

(109)

KONTAKTY

14 XI 1982

Cena 12 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

MARCIN CHOJECKI

cola prosto od krowy
raport o stanie mleka

STR. 8-9

**tylko głupi
trwa
w beznadziei**

**BRONISŁAW
GOŁĘBIEWSKI**

Rozpoczynamy druk cyklu artykułów docenta Uniwersytetu Warszawskiego, Bronisława Gołębiowskiego: znanego publicysty, politologa, autora wielu cenionych książek i esejów z dziedziny socjologii kultury i — jakże dziś powiklanej — problematyki młodzieżowej. Wnikliwym oglądem objął on tym razem plon ogólnopolskiego konkursu „Kontaktów” na wypowiedź-zwierzenie pn. „Pamiętnik nastolatka”. Polecając tę lekturę nie tylko młodym czytelnikom, leczymy na żywą reakcję — listy, wypowiedzi, polemiki.

Wybitny polski socjolog okresu międzywojennego, Stefan Czarnowski, którego — nota bene — „Wybór pism socjologicznych” ukazał się w br. w serii „Książki i Wiedza” Biblioteka Rewolucyjnego Nurtu Polskiej Myśli Społecznej, pisał w jednym ze swych studiów kulturoznawczych, że z samej istoty swego położenia społecznego kultura robotników, ich dążenia i wartości, widzenie świata i możliwości jego rozwoju, są obrócone ku przyszłości, z nadzieją na zmiany odpowiadające każdemu uczciwemu, „po ludzku” myślącemu człowiekowi, szczególnie młodemu, nie zubożona — temu jeszcze na zło i krzywdę, brak poszanowania ludzkiej godności i pracy.

Oczywiście, nie można upraszczać problemu porównując dążenia i postawy wielkiej, młodej siły społecznej i politycznej, jaką jest klasa robotnicza, z młodzieżą poszczególnych jednostek ludzkich, choćby nawet należącej czy wywodzącej się z tej klasy społecznej. Niemniej pewne analogie istnieją. Świat robotniczy — idee ruchu robotniczego, choćby tylko na przykładzie 100-letniej już drogi polskiego ruchu robotniczego, zawsze przyciągały najwyższe umysły i pasję społeczne młodych z różnych klas i warstw społeczeństwa. Przykładem może tu być cytowany Stefan Czarnowski, który sam pochodził z bogatej rodziny ziemiańskiej. A przecież od młodości był członkiem „Zetu” i mając 23 lata w 1902 r. jako „podejrzany wyrotowiec” krótko był więziony w warszawskiej Cytadeli. Przykłady takie można by mnożyć.

Nasuwa się one nieodparcie wtedy, kiedy bliżej analizujemy pamiętniki nastolatków, nadesłane na przełomie 1980/1981 r. na konkurs „Kontaktów”, publikowane na łamach tygodnika, a obecnie przygotowywa-

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: „By słowo skutkiem się stało”; z cyklu „Poczet znachorów polskich” kolejna pozycja: „Tylko dla obłąkanych”, „Ucieczka przed dorosłością” — ciąg dalszy refleksji nad pamiętnikami nastolatów; wyburzenia ławnika. A także: ciekawostki dla myśliwych, wędkarzy; tajniki Kung Fu.

„JA NIE KAZAŁEM PANU WALCZYĆ!” Z taką obecnością, na szczesie rzadko, spotykają się w terenie ZBoWiD-owcy, gdy usiłują przypomnieć sobie o sobie. Przedstawiciele Prezydium mówili o tym z gorącością na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w dniu 2 listopada, kiedy oceniano działalność wojewódzkiej organizacji ZBoWiD. Choć sprawy materialne 5,5 tysiąca kombatanów zostały załatwione, nie znaczący wcale, że nie mają oni problemów. Szczególnie terenowe organizacje dopominają się o to, by władze administracyjne wydzieliły im lokale, w których mogliby spotkać się, wspominać, w sprawach niecierpiących zwłoki zwrócić się do urzędującego przedstawiciela. Nie zawsze naczelnicę traktują poważnie zaproszenie na ZBoWiD-owskie zebranie, delegując na nie zazwyczaj osoby niekompetentne. Mimo kłopotów łomżyński kombatanek aktywnie uczestniczą w życiu województwa. W miarę swoich sił realizują ciekawe inicjatywy, organizują imprezy, spotkania z młodzieżą, dokumentują historię. W obecnej sytuacji najpilniejszym zadaniem — na co wskazywali członkowie Egzekutywy — staje się poszukiwanie nowych form kontaktów z młodzieżą, z ich organizacjami, skuteczne kształtowanie pożądanego postaw ideowo-moralnych.

Z funkcjonowaniem systemu informacji w województwie zapoznana się Egzekutywa w następnym punkcie obrad. Panuje zgodna opinia, że na brak materiałów informacyjnych, źródłowych już teraz członkowie partii narzekać nie mogą. Trudno jednak o zadowolenie, bowiem dystrybucja sporej liczby biuletynów, ułtyka jeszcze na gminnym szczeblu. Trzeba ją usprawnić, bowiem system przepływu informacji decyduje o skuteczności partyjnego oddziaływania.

Temat skarg i wniosków napływających do Komitetu Wojewódzkiego od obywateli wraca co jakiś czas na obrady Egzekutywy. Sprawiedliwe załatwianie skarg, stosownie do istniejących możliwości, wymaga ciągłego doskonalenia metod pracy, które zapobiegająby powstawaniu dalszych napięć. Egzekutywa załatwia instancjom partyjnym utworzenie zespołów interwencyjnych, zajmujących się ustalaniem przyczyn i źródeł niezadowolonych obywateli.

W 100-LECIE polskiego ruchu robotniczego przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa, delegacje zakładów pracy i młodzieży szkolnej złożyły wieńce pod tablicą upamiętniającą pobyt Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchlewskiego w Łomży oraz pod murami byłego więzienia politycznego. Rozwój ruchu robotniczego w Łomży datuje się od roku 1905, kiedy to równocześnie rozpoczęły działalność: SDKPiL, Okręgowy Komitet Robotniczy PPS oraz Związek Robotniczy „BUND”. W okresie międzywojennym aktywną pracę rewolucyjną, już od 1918 roku, podjęła Komunistyczna Partia Robotnicza Polski. W 1924 w łomżyńskim więzieniu zawiązała się konspiracyjna komuna więzienna (której historię uwieścił po wojnie m.in. Leon Pasternak w powieści „Komuna miasta Łomży”).

UROCZYSTA AKADEMIA z udziałem weteranów ruchu robotniczego, załóg zakładów pracy, mieszkańców miasta, przedstawicieli władz politycznych i ad-

ministracyjnych oraz gości z Litwy zakończyły się tegoroczne wojewódzkie obchody 65 rocznicy Rewolucji Październikowej, 60 rocznicy powstania ZSRR i 100-lecia polskiego ruchu robotniczego w zambrowskim kinie „Kosmos”. W części artystycznej wystąpił zespół recytatorski Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie oraz Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”. W holu kina otwarta została wystawa plakatów upamiętniających 100-lecie ruchu robotniczego w Polsce. Obchody trzech, tak zmiennych dla historii, rocznic miały w tym roku szczególnie podniosły przebieg. W wielu miastach i gminach odbyły się z tej okazji uroczyste wieczornice i koncerty. W Trzciannem odsłonięta została tablica pamiątkowa, poświęcona 23 żołnierzom Armii Czerwonej, poległym w latach 1941-1942.

DOBIEGA KONCA kampania sprawozdawcza w podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych. Pierwsze konferencje zakładowe odbędą się m.in. w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”, Urzędzie Wojewódzkim, w Komendzie Wojewódzkiej MO. Wśród gminnych organizacji partyjnych pierwsza taka konferencja odbyła się już w Kłukowie.

ODBEDZIE SIĘ seminarium dla lektorów i wykładowców szkolenia partyjnego w podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych, poświęcone takim tematom, jak: „Historia polskiego ruchu robotniczego”, „Postawa członka partii” oraz „Zadania partii w obecnym okresie”.

POWSTAŁO W ŁOMŻY 21 komitetów założycielskich związków zawodowych — m.in. w WPHW, PKS, Studium Nauczycielskim, Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy, Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacyjnym, Rejonie Dróg Publicznych, Banku Gospodarki Żywnościowej, wśród pracowników przedszkoli, w Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Węglowego, Zespole Szkół Budowlanych, Mechanicznych i Łomżyńskim Oddziale WSS.

DO TYMCZASOWEJ KOMISJI Wojewódzkiej PRON zgłosiło lub odelegowało swego kandydata 27 organizacji społecznych, politycznych, kulturalno-oświatowych. W ostatnich dniach przystąpiły do PRON-u Zespół Szkół Zawodowych nr 3 w Łomży oraz Zbiórca Szkół Gminna w Wiźnie.

NASTAPIŁA ZNAČNA poprawa w pracy placówek służby zdrowia, m.in. dzięki nowym rozwiązaniom organizacyjnym, a także na skutek powiększenia się personelu medycznego. Mimo wielu trudności lepiej też niż przed rokiem realizowane są zadania w budownictwie mieszkaniowym — stwierdził Wojewódzki Komitet Obrony. W okresie 10 miesięcy br. przekazano do użytku 830 mieszkań, tj. o 39 procent więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Komitet pozytywnie ocenił stan ładu, porządku i bezpieczeństwa w województwie.

W WOJEWÓDZTWIE nie mieliśmy w ostatnim okresie do czynienia z zaburzeniami społecznymi. Zakłady normalnie, czyli na tyle, na ile pozwalają warunki zaopatrzeniowe, pracują. Trwają dyskusje na różne tematy, ale z reguły w prywatnych gronach. W kraju dochodzi do sporadycznych ekscesów, wywołanych przez podziemie, które stara się szeroko kolportować kalendarz strajkowy, sięgający wiosny przyszłego roku. W

ulotkach nawołuje się do bojkotu związków zawodowych, a bezpośrednio wywiera presję na popierających nowy ruch zawodowy. Tego typu działania — oceniane coraz realniej przez zachodnie agencje prasowe, jako nie znajdujące szerszego oddźwięku w społeczeństwie — skorelowane są z restrykcjami gospodarczymi państw zachodnich i inicjowaną przez USA akcją wywierania presji politycznej na kolejną rundę madyrskiego spotkania KBWE i na forum Międzynarodowej Organizacji Pracy” (sekretarz KW PZPR, Mieczysław Czerniawski na spotkaniu z mistrzami zakładów produkcyjnych Łomży i Kolna w ŁZPB „Narew”).

WK ZSL OPUBLIKOWAŁ założenia programowe oraz zadania kół i instancji ZSL w działalności szkoleniowej w sezonie 1982/83. Kolejny okres aktywności politycznej uwarunkowany jest trwającym stanem wojennym, sytuacją społeczno-gospodarczą kraju oraz komplikującym się układem stosunków międzynarodowych. Czynniki te wywierają wpływ na nastroje i postawy mieszkańców wsi, a jednocześnie wywołują zwiększone zapotrzebowanie na działalność ideologiczną, zarówno teoretyczną, poszukiwawczą jak i praktyczną, działalność Stronnictwa. Przyjęty plan działalności szkoleniowej uwzględnił zapotrzebowanie wsi oraz wnioski z oceny dotychczasowej działalności w tym zakresie.

USTAWA O ORGANIZACJACH społeczno-zawodowych rolników załatwia najważniejsze oczekiwania wsi, jednak część działaczy poprzednich struktur związkowych czuje się zawiedziona. Powołana i poprawna interpretacja treści ustawy sprzyjać będzie porozumieniu wsi — podkreślali łomżyńscy działacze ZSL na wojewódzkiej naradzie Stronnictwa.

PLENARNE POSIEDZENIE Zarządu Wojewódzkiego Zrzeszenia Prawników Polskich w Łomży dokonało oceny pracy kół ZPP, przeprowadziło one w minionych miesiącach wiele spotkań w zakładach pracy, z członkami organizacji młodzieżowych i w szkołach na tematy prawnicze; Prezydium ZPP aktywnie uczestniczyło w reaktywowaniu Wojewódzkiego Ośrodka Społeczno-Prawnego ZSMP; w trakcie ustaleń znajdują się zasady współpracy z ZMW. W przyszłym uchwale plenum zobowiązało członków ZPP do udziału w powoływanych przez rady narodowe zespołach konsultacyjnych wyjaśniających ustawę o związkach zawodowych; systematycznej popularyzacji prawa, szczególnie wśród młodzieży oraz propagowania idei porozumienia narodowego.

WICHOWANKOWIE PAŃSTWOWEGO Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci w Łomży dziękują panu Michałowi Lipińskiemu z Obrzyku gm. Jedwabne za „dar serca” w postaci 700 kg ziemiaków i 20 kg marmuru czerwonej.

FIAT ZA 20 ZŁOTYCH! O niezwykłym szczęściu mówić może Jan Stokowski. Krakowski Mianowski, który udał się do Banku Spółdzielczego wpłacić, jako dłużnik, ratę zaciągniętego kredytu, a wyszedł z niego bogatszy o Fiat 126p i 40 złotych, które wygrał, kupując dwa losy loterii „Niezabudka”. Gratulujemy!

NIESAMOWITOSĆ I SENSACJA! Na konkurs pod tym hasłem, rozpisany przez naszą redakcję i Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, napłynęło 522 opowiadania 496 autorów i blisko 150 prac graficznych. Konkurs objął swym zasięgiem cały kraj — przesyłki nadeszły z 105 miejscowości oraz z Worcester w Wielkiej Brytanii. Jury, któremu przewodniczą: Zanna Macużanka (część literacka) i Andrzej Podulka (część plastyczna), będzie miało nie lada pracę, aby rozstrzygnąć konkurs jeszcze w tym roku. Druk pierwszych prac JUŻ W NUMERZE NOWOROCZNYM.

czasem dają znać o sobie trudności bytowe, spory, małe ludzkie słabości. „Przez 120 lat naród, pokolenie za pokoleniem, marzył o wolności, idealizował ją, walczył o nią, przelewał krew i oczekiwał cudu. Wreszcie przyszła, a wraz z nią, wraz z tym cudem, przyszła gospodarka, polityczna, administracyjna codzienność i jej prozaiczne wymagania”. (Prof. Jan Szczepański). Przemija sen o szpadzie, zostają trudności dnia powszedniego.

Dziś wiemy, że II Rzeczpospolita nie rozwiązała trwale spraw granic (mimo uczestniczenia w sześciu lokalnych konfliktach zbrojnych i wojnie na wschodzie), kwestii narodowościowych (nastąpiła za to integracja narodowa Polaków) i społecznych (rozwinęła się jednak świadomość klasowa mas robotniczych i chłopskich), nie zlikwidowała zapóźnienia gospodarczego (mimo wielu ewidentnych sukcesów: Gdynia, COP) oraz dysproporcji kulturowych (Polska A, B, C; ale i rozkwit niektórych dziedzin). Pozostały wynaturzenia ustrojowe i nonsensy w polityce zagranicznej, rozbieżność między ambicjami a możliwościami. W listopadzie 1918 r. głośno brała jednak zrozumiła radość — znów była wolna Polska! To początek wszystkiego.

Adam Dobroński

zdanie tygodnia

Samorządne i niezależne społeczno-zawodowe organizacje rolnicze nie mogą być niezależne od chłopskiego rozsądku.
Mieczysław Bagiński, sekretarz WK ZSL w Łomży

myśl z atestem

Niczego nie można do końca przemyśleć, wszystko można do końca przetrwać.

Karol Irzykowski

PONAD PODZIAŁY BUDUJMY POROZUMIENIE NARODOWE

apei

do mieszkańców województwa łomżyńskiego
TYMCZASOWEJ RADY
WOJEWÓDZKIEJ
PATRIOTYCZNEGO RUCHU
ODRODZENIA NARODOWEGO
W ŁOMŻY

„Żadna strona nie jest posiadaczką całej prawdy, jedynie słuszności, jedynie patriotyzmu. Także żadna strona nie jest wolna od popełnianych błędów. W obliczu sprawy najważniejszej jaką jest Polska musimy wszyscy zrobić rachunek sumienia i upewnić się, czy nasze gawędy i zawziętości nie przesłoniły nam tego, czego nam z oczu stracić nie było wolno” — stwierdził znakomity pisarz Jan Dobraczyński w dniu 15 września br. na posiedzeniu Komisji Inicjującej utworzenie Tymczasowej Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Naród polski jest boleśnie rozdarty, ale w obliczu powszechnego zagrożenia, w jakim znajduje się nasz wspólny dom, nasza Ojczyzna, Polska, musimy znaleźć to, co nas łączy. A łączy nas przede wszystkim to, że jesteśmy Polakami, łączy nas język, tysiącletnia historia i kultura, łączy nas nadzieja na jasną przyszłość, którą chcemy zapewnić naszym dzieciom i wnukom, łączy nas troska o dobro kraju, w którym żyjemy. Jeżeli dobro to jest czasami rozumiane inaczej, to przecież rozwiązanie może być znalezione na drodze dialogu i porozumienia, odrzucając argumenty w postaci kamienia czy pałki. W tej ogólnonarodowej dyskusji nie może być tematu tabu, spraw przemilczanych, z góry uznanych za niemożliwe do rozwiązania. Uważamy, że możliwości takiego porozumienia i odrodzenia narodowego daje tworzący się Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego.

Sensu miłości Polski i sensu służby dla Polski nie można wyznaczać inaczej niż angażując swoje sumienie i osobistą odpowiedzialność. W tym zakresie cała synteza idei odrodzenia narodowego. Jest faktem, że kraj nasz jest w sytuacji takiej, iż potrzebna jest mu energia twórcza zdołana z zespołami myśli i czynów wszystkich Polaków.

Wielokrotnie w historii Polska przeżywała takie momenty, że tylko zjednoczony wysiłek całego narodu mógł zapobiec katastrofie. I wtedy właśnie Polacy się mobilizowali, odkładali na bok wszelkie niesnaski i wzajemne urazy i realizowali cel zdawałoby się niewykonalny. Działaj też przeżywamy podobny moment, kiedy właśnie potrzebne jest porozumienie, pojednanie, zgoda narodowa i odrodzenie moralne oparte na przesłankach wziętych z głębokich tradycji narodu polskiego. Każdy Polak powinien zrozumieć, że nie ma żadnego usprawiedliwienia, nie ma sytuacji takiej, która by usprawiedliwiała stan bierności czy obojętności.

Chcemy, aby na gruncie porozumienia i odrodzenia narodowego powstał wspólny program wyjścia z kryzysu politycznego, gospodarczego i moralnego i stworzenia nowej perspektywy rozwojowej dla Polski. Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego chce podjąć sprawy wielkie potrzebujące ogólnej dyskusji i konsultacji społecznej, ale również działania praktyczne zmierzające do zaspokojenia potrzeb społeczeństwa w sposób uznany za sprawiedliwy społecznie. Uprawnienia ogni PRON-u do inicjowania, pobudzania i kontrolowania poczyną władz w sferze społecznej będą przejawem demokratyzacji życia państwowego, a jednocześnie stworzą możliwość wpływu szerokiego kręgu społecznych między innymi na sprawiedliwy podział ciężarów związanych z przezwyciężaniem kryzysu, który w coraz większym stopniu dotyka najuboższych członków naszego społeczeństwa. Pragniemy zwrócić uwagę, że na naszą sytuację wewnętrzna ogromny wpływ ma niebezpieczny nurt rozwoju sytuacji międzynarodowej. Chcemy, żeby mocno zabrzmiął nasz głos za pokojem. Toteż nie czekajmy patrząc, kogo jeszcze nie ma w powstającym ruchu, jakich postulatów jeszcze on nie posiada. Jest szansa, z której nie można nie skorzystać, jakkolwiek szansa nie oznacza jeszcze pewności sukcesu.

Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego jest otwarty dla wszystkich, których do ofiarnej służby Ojczyźnie skłaniają: rozum, wola i uczucie patriotyczne. Należy jeszcze raz sobie wzajemnie zaufać. Zaufanie to jest nam potrzebne jak nigdy dotąd. Dlatego apelujemy do wszystkich mieszkańców naszego województwa: robotników, nauczycieli, rolników, rzemieślników, młodzieży, wszystkich grup zawodowych i społecznych o czynne uczestnictwo w istniejących już ogniskach PRON-u i tworzeniu nowych jego struktur w miejscu zamieszkania i w miejscu pracy. Niech w tym patriotycznym ruchu społecznym nie zabraknie nikogo z nas!

TYMCZASOWA RADA
WOJEWÓDZKA PRON
W ŁOMŻY

UWAGA Czytelnicy!

Redakcja przygotowuje wywiad z wojewodą Jerzym Zientarą — prosimy o nadsyłanie lub telefoniczne (42-43, 42-44, 57-11) zgłaszanie pytań, dotyczących najbardziej istotnych spraw.

niepodległość

„Paść może — pisał Stanisław Staszic — i naród wielki, zniszczyć może, tylko nieczemny”. Przez 123 lata dowodziliśmy światu, że zbrodnie Rzeczypospolitej były zbrodnią popełnioną na organizmie wracającym do zdrowia, że jesteśmy godni posiadania własnego państwa. Różne proponowano drogi do niepodległości: ugodę z jednym z zaborców, akcje dyplomatyczne, opozycję legalną, walki orężne na obcej ziemi i powstania w kraju, rewolucje społeczne, ale i pracę organiczną. Wszystkie te koncepcje służyły wspólnemu celowi, choć różny i zmienny w czasie był stopień ich przydatności. Walezy Łukasiński przesiedział 46 lat w kazamatkach carskich, tysiące padło w boju, zmarło z daleka od stron rodzinnych.

Ofiara krwi i bólu służyła sprawie honoru, ale jeszcze lepiej podtrzymywaniu woli bycia Polakiem, wychowaniu młodych pokoleń, nekaniu sumień ludzi wolnych. Choć bez własnego państwa byliśmy obecni w życiu gospodarczym i kulturalnym Europy (budząc podziw i wśród części społeczeństw Austrii, Prus, Rosji), w powszechnych ruchach społecznych, wielu grach politycznych. Skutek był taki, że w listopadzie 1918 r. z wolności nie uczyniono nam prezentu. Wzięliśmy ją zgodnie z wolą pokoleń, w wyniku starań własnych, przy pomyślnym układzie stosunków międzynarodowych (rewolucja w Rosji, która uznała niezaprzeczane prawo narodu polskiego do niepodległości i jedności; klęska tzw. państw centralnych). Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość.

Pierwsze zaskaki wladz polskich powstały już w końcu października 1918 r. W nocy z 6 na 7 listopada ukonstytuował się w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy z programem „rewolucji w majestacie prawa”, rozpoczęły pracę niezbyt liczne Rady

Delegatów Robotniczych. Jedną z gazet warszawskich — przypomniawszy słowa Piotra Skargi: „Kto Ojczyźnie swojej służy, sam sobie służy [...]”. W Łomży peowiacy i harcerze przygotowali plan obsadzenia elektrowni, komendantury i dworca kolejowego, rozbiorzenia Niemców, przetrwania ewakuacji łupów. Czekano jeszcze na sygnał.

Każdy dzień przynosił nowe, „bombowe” wieści. 9 listopada abdykował cesarz niemiecki, Wilhelm II i tego dnia z berlińskiego dworca ruszyła ku Warszawie lokomotywa z jednym tylko wagonem I klasy. Tak wracał do kraju Józef Piłsudski. Przyszły Naczelnik zapewniał, że „[...] krew i życie swoje w każdej chwili Ojczyźnie. Ludowi Polskiemu oddać gotów”. To jemu wypadło przejąć ster rządów („widza pchała się Piłsudskiemu do rąk zewsząd” — prof. Andrzej Garlicki).

11 listopada 1918 r. świat świętował podpisanie rozejmu z Niemcami. W Łomży tego dnia delegacja Komitetu Obywatelskiego wraz z Komradem Leńkiewskim, komendantem POW udała się na pertraktację do gubernatora niemieckiego. Około godz. 15.00 wyszły na ulicę grupy młodzieży z białoczerwonymi opaskami. Gubernator zgodził się na kapitulację, ale nim wydano rozkazy, wybuchła strzelanina na ul. Sienkiewiczza. Tu otrzymał śmiertelny postrzał w szyję Leon Kaliwoda „Łuczynski”. Łomża była wolna, podobnie jak i większość innych miast w regionie. Wracała Polska, ale — jaka?

Nie starczało czasu na długie namysły. Piłsudski wezwał rodaków do „[...] zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości”. W dniach wielkich jakże łatwo o demagogię, o słowa wielkie podnoszące temperaturę uczuć: trudniej przebijają głosy spokoju i rozsądku. Z



ne do wydania w formie książkowej w wyborze red. Stefani Henczelo-wej i moim w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Wstępne refleksje na ten temat na gorąco zawarłem w artykule „Piekło bez płomieni” („Kontakty”, nr 44, 8.11.1981). Dziś chciałbym wrócić do pewnych problemów tam zaledwie zaznaczonych. Po roku, w nowej sytuacji stanu wojennego, a jednocześnie wielu usiłowań wyjścia z kryzysu, poszukiwań nowych perspektyw odrodzenia narodowego i miejsca oraz roli w tym dziele młodzieży (IX Plenum KC PZPR w tych sprawach z lipca br.), ruchu związkowego, młodzieżowego, szkoły i rodziny — wiele problemów zawartych w pamiętnikach nastolatków staje się jakby bardziej wyrazistymi i doniosłymi kwestiami. Stąd też propozycja kontynuowania tych refleksji.

Święci z gipsu

Kto śledził teksty drukowane w piśmie przyzna, że w pamiętnikach nastolatków jest spora doza lęków przed niepewną przyszłością, możliwością i sposobami wybrnięcia całego kraju z kryzysu, doprowadzenia do jakiegoś porozumienia narodowego, jedności słów i czynów, teorii i praktyki, trwałego położenia tamy kłamstwu i nieprawościom. Czas pisania tych pamiętnikarskich zapisków takie obawy coraz wyraźniej narzucały. Nie kończące się strajki, narastające konflikty władza a nowo powstała wtedy „Solidarność”, nabrzmiewające różnice wśród ludzi w środowisku społecznym, nawet w rodzinach co do oceny zachodzących zmian, rozpadający się już rynek zaopatrzenia i produkcja, przynębiająca często atmosfera w szkołach. To wszystko wpływało na pisać nastolatków w ten czy inny sposób. Nawet jeśli nie opisywali tego bezpośrednio. Z drugiej strony istniała i potęgowała się nadzieja na utrwalenie tych wielkich zmian, które były bezsporne: robotniczego, demokratycznego charakteru władzy i ruchu związkowego, prawdziwie socjalistycznych stosunków między ludźmi w pracy i w życiu społecznym, odsunięcia i ukarania winnych nadużyć i złej polityki gospodarczej, społecznej i wychowawczej, przywrócenia poszanowania prawa, zasad sprawiedliwości społecznej, racjonalnej równości i poszanowania godności ludzkiej, a przede wszystkim ludzkiej pracy.

Miedzy lękiem a nadzieją powstawały często te zapiski życiorysowe. Jest to duże, ważne doświadczenie życiowe. Często bolesne i gorzkie. Pewnie dla wielu po wprowadzeniu stanu wojennego, tym większe i boleśniej. Dla innych być może była to ulga, zażegnanie najgorszych obaw o wybuch „wojny wszystkich przeciwko wszystkim”, beznadziejnego stacjonowania się kraju w stronę zatracenia zdolności do przeprowadzenia rzeczywistych reform a wprowadzenia w zacierzaniu gospodarki i państwa w stan ostatecznego chaosu. Było to owo „mniejsze zło”. Trudno o tym sądzić, gdyż wypowiedzi na ten temat już nie mamy, choć — jeśli ktoś z uczestników konkursu zechce się na ten temat wypowiedzieć — prosimy bardzo. Z różnych badań wiem jednak (o czym jeszcze będzie mowa), że młodzież szkół średnich bardzo różnie, podobnie jak całe społeczeństwo, przyjęła i ocenia wprowadzenie stanu wojennego oraz wysiłki władz zmierzające do normalizacji sytuacji w kraju w ciągu tych paru miesięcy jego trwania.

Ostre zderzenie obaw i nadziei wydaje się jednym z kluczowych podskórnych cech samych tekstów tych pamiętników. Taki stan ducha i umysł oddaje wiele fragmentów pamiętników. Uczeń II klasy LO z Pszczyny (Katowickie), Andrzej, przedstawia ten stan jako oczekiwanie, nadzieję, ostro protestując przeciwko stanom beznadziei, czasem biorąc się z drobnych nawet konfliktów i nieporozumień międzypokoleniowych. Pisz: „Oczekiwanie — stale na coś czekamy... Na spotkanie z ukochaną, na zdanie egzaminu; na tyle, tyle różnych rzeczy. Oczekiwanie to stopnie, po których dochodzimy do celu. Nie możemy się go wyrzec, podobnie jak nie wyrzekamy się nadziei. Nie mogę się zgodzić z niemądrym przysłowiem: „Nadzieja to matka głupich”. Moim zdaniem jest odwrotnie: tylko człowiek głupi trwa w beznadziei. Nie oczekuje on niczego lepszego, gdyż nie zdaje sobie spra-



tylko głupi trwa w beznadziei

wy z tego, że może jeszcze coś lepszego osiągnąć. Odwieczny konflikt między starszym a młodszym pokoleniem. Ciągłe słyszymy starą pieśń: „Za naszych czasów tego nie było”. Nie było? To bardzo dziwne... Czyżby starsi w swojej młodości byli świętymi z gipsu? A jeśli nawet byli lepsi (co jest wątpliwe), to czy na każdym kroku muszą nam to przypominać?”

Zwykle to, ale i znamienne wyznaczenie. Stan oczekiwanie. Jest utożsamiany z nadzieją i — jakby w podtekście — przekonaniem, że osiągnięcie czegoś lepszego jest nie tylko możliwe, ale że musi nastąpić, że młodość ma do tego prawo. Nie chodzi tu o bierne wyczekiwanie, ale nadzieja nie jest tu wsparta myśleniem o działaniu, o własnym udziale w jej realizacji. Wcześniej Andrzej opisuje zresztą bardzo sympatyczną dyskusję w gronie rówieśników na temat godności ludzkiej, kreśli zasady i idee, o które mu chodzi: „Miarą naszej godności jest szacunek okazywany drugiemu człowiekowi. Dostrzeganie w drugim równego sobie, czyli tzw. partnerstwo — winno być podstawą życia w rodzinie, w państwie, w każdej społeczności. Każdy system społeczny pozbawiony tej prawdy musi ulec unicestwieniu. Widzimy to na przykładzie wszelkiego rodzaju dyktatur, które wcześniej czy później upadły, gdyż człowiek nie szanował człowieka [...]”.

Są to sformułowania ogólne, zaczerpnięte tak z kodeksu socjalistycznego humanizmu, jak i postulatów posierpniowej debaty nad odnową, ale oparte już na własnych obserwacjach i doświadczeniach nastolatków. Widać to wyraźnie, gdy analizujemy całość tych zapisków.

Komu wierzyć?

W skrócie można by powiedzieć, że te życiorysowe zapiski dokumentują w różny, subiektywnie przeżywany sposób, ogólniejszy proces silnego kryzysu systemu wartości, przekazywanego ich autorom przez szkołę, często też rodzinę, masowe środki przekazu, czasem organizację młodzieżową (głównie ZHP), niekiedy także przez kręgi koleżeńskie czy rówieśnicze. Ten system wartości jest często atakowany jako „pusty”, sprzeczny z życiem, z praktyką, a nie jako z gruntu niestuszny. Obawy i lęki wynikają stąd, że nie spełnia on podstawowego zadania życiowej busoli, pokazującej jak postępować w życiu, jak oceniać postępowanie innych i własne, komu wierzyć.

Nierzadko mamy też refleksje, że rzeczywiste przestrzeganie zasad i idei socjalistycznego humanizmu, zasad współzycia społecznego, norm ustrojowych, społecznej wyceny pracy ludzkiej itp., byłoby jedynym pożądanym rozwiązaniem tego dylematu. Ale czy jest to możliwe? Czy nie jest to jakowaś utopia, nie biurocracja pod uwagę „ludzkiej natury”, sprzeczności interesów, żądzy wykorzystywania władzy jeśli się ją

sprawuje, zakorzenionego egoizmu i prywaty. Pod wpływem krótkich doświadczeń własnych z lat 70-tych (pamiętajmy ciągle o tym, że autorzy pamiętników w 1970 r. liczyli sobie 6—9 lat), zanotowanych zresztą w różny sposób, wprost czy pośrednio, wątpliwości tego typu są silnie uzasadnione. Przykładów prywaty i wykorzystywania władzy czy omijania prawa nie brakowało w żadnym środowisku. A posierpniowe rozliczenia objęły w spotęgowany sposób nie tylko środowiska życia nastolatków, lecz wiele dotychczasowych autorytetów i szacownych instytucji (łącznie ze szkołą i nauczycielami) ogólnokrajowych. Wzajemne oskarżenia przybierały na sile i ostrości. Coraz głośniejsze dąły się słyszeć opinie skrajne, podważające sens socjalizmu jako idei, nie tylko praktyki: jako ustroju „niereformowalnego”, „niezgodnego z polską tradycją”, „importowanego siłą ze Wschodu po II wojnie światowej”.

Antysocjalistyczna propaganda, mniej lub bardziej agresywna w środowisku tych nastolatków, wydawała się w wielu momentach głęboko prawdziwa, uzasadniona, obiecująca rozwiązanie męczącej sprzeczności między życiem i ideałami, nawet za cenę obniżenia wielkości czy maksymalizmu tych ostatnich. Wszystko to jednak było niepewne, trudne do rozsąpania, logicznego wytłumaczenia, choć emocjonalnie pociągające, jak np. bezkompromisowość walki robotników o swoje prawa, utożsamianej jeszcze na przełomie lat 1980/81 z walką „Solidarności” o wolne soboty, o bezkompromisowe rozliczenie nadużyć władzy, o wolność słowa itp. To było niezwykle, pociągające, imponujące, choć nie pozbawione przeczuwanych zagrożeń...

Bardzo trudno oddać wszystkie czynniki składające się na atmosferę i rozterki towarzyszące autorom pamiętników w czasie formułowania przez nich swych zapisków. Często wyrażają oni, wprost czy pośrednio, poczucie zagubienia moralnego i psychicznej rozterki. Boją się, że cała ich generacja stanie się zbiorowiskiem beznadziejnych i zubożniętych „niedowiarków”, biernym popychadłem „dziejących się dziejów”. Uczeń III klasy LO (17 lat) z Bielska-Białej, Piotr, wyraził to w słowach:

„Zróbmy coś. Znajdźmy to, w co moglibyśmy wierzyć. I — do cholery — nie stójmy tak beczynnie. Straciłmy wiarę w prawdę. Boga, wolność, pieniądze, alkohol, marihuane. Odrzucamy imperializm, nacjonalizm, komunizm, romantyzm, hiperseksualizm. Nic nas nie obchodzi miliony umierających z głodu, czy tych, którzy musieli sprzedać swoje ideały i poglądy za kawał chleba i święty spokój. Obojętnie patrzymy na wzajemną nagonkę na siebie wrogów ideologicznych. Wiemy, że to sztuczny podział, który ma poróżnić ludzi. Nie obchodzi nas wysięg broń, kierowany przez maniaków, którym — ze względu na wiek — obojętne jest, co stanie się

ze światem za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat. Nie możemy doszukać się żadnego w niczym sensu; brak nam celów, do których moglibyśmy dążyć? Więc zmieńmy świat, który nam nie odpowiada. Stwórzmy nową religię, ideologię. Jej zasady mogą być sprzeczne z sobą: niemoralne albo ascetyczne; głośny bunt i zerwanie z przeszłością; lub nawiązujemy do wielowiekowej historii i tradycji. Zapal albo gniew pozwól nam zrzucić zmęczenie i rezygnację [...]”. To tylko jedno z wielu podobnych wyznań gniewno-przekornych. Ileż w nim jednak prawdziwego niepokoju i zagubienia.

Autoterapia

Spróbujmy — uogólniając różne, nie zawsze tak skrajne, jak wyżej cytowana, wypowiedzi — określić główne przyczyny tego stanu świadomości nastolatków na przełomie lat 70-tych i 80-tych. Odzwierciedla on niewątpliwie ostre sprzeczności całego środowiska wychowawczego. Niekiedy dochodzi w tej dziedzinie do sytuacji chaosu wartości. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy mamy do czynienia z głębokimi przeciwieństwami między kierunkami oddziaływania na tę generację różnych głównych instytucji wychowujących społeczeństwo: rodziny, szkoły, grup rówieśniczych, związku młodzieży, masowych środków przekazu, zakładów pracy, kościoła i lokalnych instytucji uczestnictwa w kulturze. Z zapisków biograficznych nastolatków wynika, że od wczesnego dzieciństwa takie sprzeczności oddziaływania, zderzenia różnych wartości, sądów, opinii, emocji itp. były ich udziałem i doświadczeniem. Nasiliły się one gwałtownie w ostatnich latach lat 70-tych i doszły do ogromnego wprost natężenia właśnie na przełomie lat 1980/1981. Zapiski na apel redakcji były często jakimś rodzajem autoterapii, próby odnalezienia się w chaosie wartości, sformułowania jakiegoś, nawet naiwnego czy przekornego, własnego „credo” życiowego.

Zapiski dokumentują prawdę, że załamanie się aspiracji tych nastolatków w sytuacji nagłego kryzysu wartości ma podłoże w oderwaniu tak wychowania szkolnego, jak i rodzinnego, od rzetelnych i pryncypialnych, otwartych ocen faktów społecznych obserwowanych przez nich bezpośrednio w środowisku lokalnym. Oceny te są często sprzeczne. Jeszcze częściej nie są w ogóle formułowane, zaś (np. w szkole) ideały socjalizmu są podawane do wierzenia jako zupełnie abstrakcyjne dogmaty, bez odnoszenia ich do życia. „Życiowo” oceniane są natomiast zwykle w grupach koleżeńsko-rówieśniczych, z wszystkimi mankamentami takich ocen, co często ociera się o „młodzieniaszkowaty cynizm”. Tak często było od wczesnego dzieciństwa.

Wybuch ocen skrajnych, bardziej skrajnych, niż często dawniej formułowano w różnych grupach rówieśniczych, w całym społeczeństwie i powstałe na tym tle konflikty, w odczuciu wielu spowodowały lęk o przyszłość własną i społeczeństwa. Aspiracje bowiem wielu nastolatków, szczególnie z rodzin lepiej sytuowanych, wykształconych, czasem na stanowiskach, były wysokie. Poziom materialnego wyposażenia i względnego dobrobytu na codzień — wysoki a obowiązki nikłe, poza obowiązkami nauki. Nadzieje na łatwy awans przez studia po maturze i względnie szybkie zajęcie znaczącego miejsca w społeczeństwie, usamodzielnienia się, otrzymania mieszkania itp. nie były też rzadkością. To wszystko zostało dość gwałtownie i brutalnie zburzone, przekreślone przez kryzys.

W tych warunkach ruiny uległy najczęściej wszelkie autorytety społeczne. To jest widoczne. Były one już zachwiane wcześniej. Ale wydarzenia posierpniowe, szczególnie odsłonięcie wielu nadużyć władzy, silna nagonka na szkołę i nauczycieli („odkłamane nauczanie”), różnice w postawach i poglądach nauczycieli, nagle uzewnętrznione, a nawet przez niektórych manifestowane, skłócenie — też nierzadkie — w rodzinach lub inne konflikty rodzinne — wszystko to niesłychanie silnie oddziaływało na samopoczucie nastolatków i ich zaufanie do społeczeństwa, do starszych, z rodzicami włącznie.

Napisanie o tym było czasem psychiczną obroną przed popadnięciem w stan beznadziei...

BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

3
KONTAKTY
14 XI 1982



nad pamiętnikami nastolatków



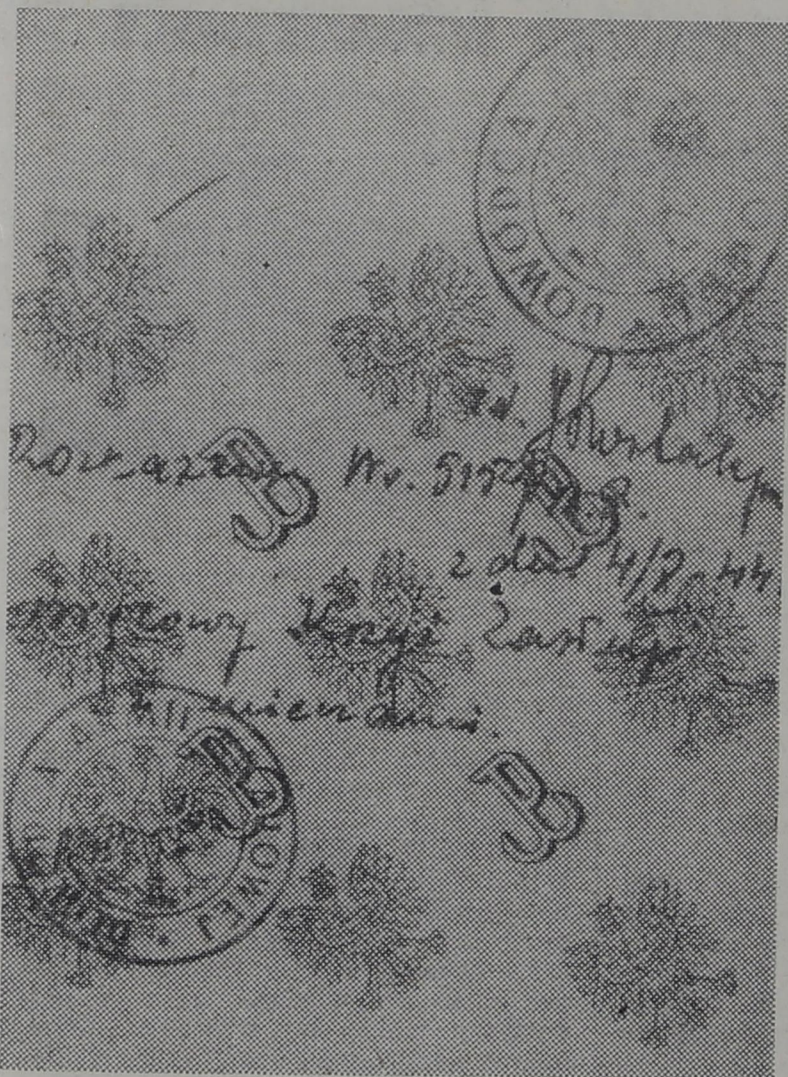
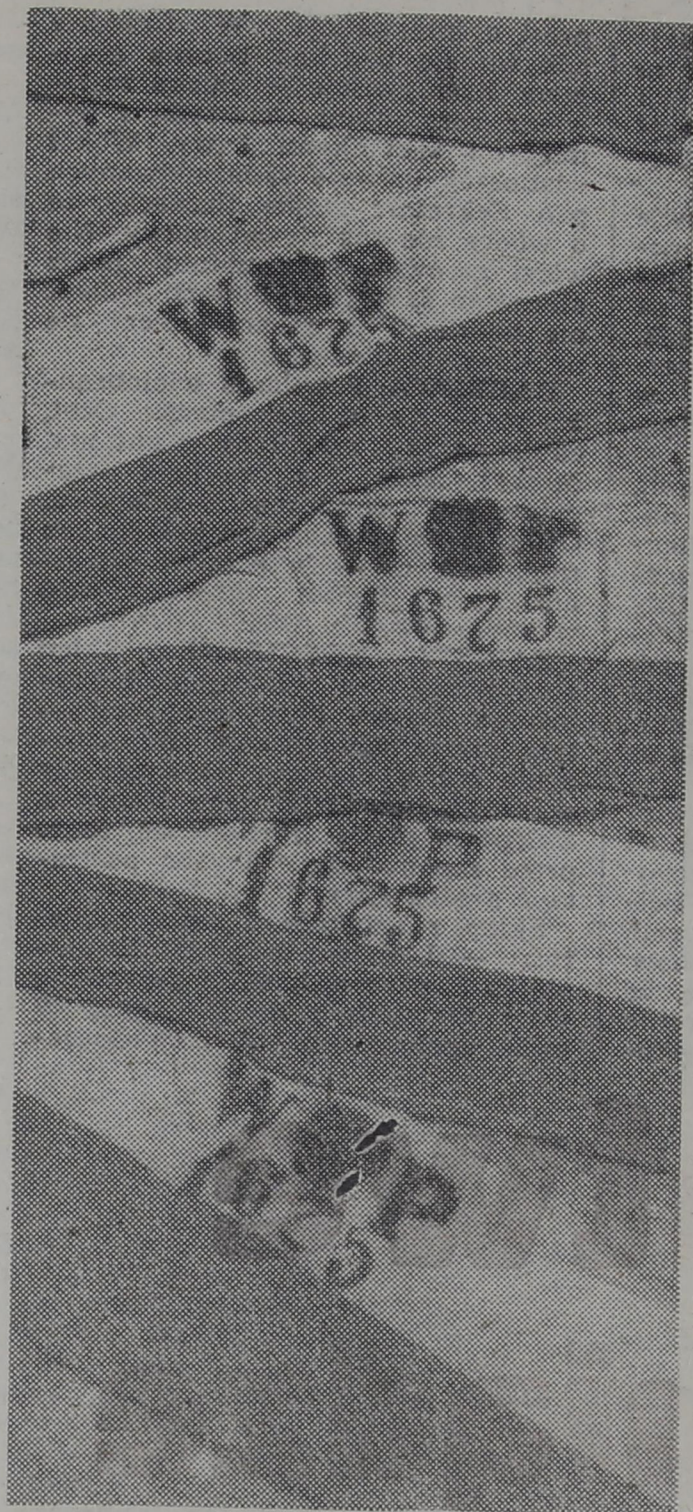
pokolenie

dotyk historii



Wystawę „63 Dni Powstania Warszawskiego”, czynną do końca listopada w dawnej fabryce Norblina, w Warszawie, koniecznie trzeba zobaczyć. Unikalne zdjęcia i pamiątki z powstania w scenerii nieczynnej już fabryki, której mury pamiętają heroiczny zryw Polaków w sierpniu 1944 roku — to dla młodych wywołujący dreszcz dotyk historii, dla starszych — przywołanie pamięci. Choć upłynęło już tyle lat, ci, co ocaleli, nadal przeszukują ścieżki śmierci, tropiąc ślady po swych bliskich.

Fot. repr. GABOR LÖRINCZY



UWAGA!
 OSOBY KTÓRE
 ROZPOZNAJĄ
 NA ZDJĘCIACH
 NIEPODPISANÝCH
 SWOICH ZNAJOMÝCH
 LUB KREWNYCH
 PROSZENI SĄ
 O SKONTAKTOWANIE SIĘ
 Z KOMITETEM WYSTAWY



Spekulacja

to nieodłączna towarzysząca kryzysu. Walka z nią jest trudna, a czasem wręcz niemożliwa; staje się zbędna dopiero w miarę rosnącego dobrobytu i postępującej stabilizacji kraju. Ponieważ jednak do stabilizacji w Polsce daleko, a o dobrobycie nawet nie wypada wspominać, trzeba myśleć o środkach, które by tę walkę uczyniły skuteczniejszą.

Służąc temu miało m.in. zmodyfikowanie ustawy o spekulacji. W nowej wersji podwyższona została wysokość kar i grzywien, ale również podniesiona poprzeczka, powyżej której zaczyna się przestępstwo. Początkowo ta ustawa spowodowała trochę nieporozumień — nie wszyscy funkcjonariusze dobrze wczytali się w zawile paragrafy i dopiero w sądzie bądź na kolegium dowiadawali się, że to, co uważali za przestępstwo, już nim nie jest, bo wartość ukrytego towaru jest minimalna. Nie tak dawno np., w Kolnie, brygada antyspekulacyjna wykryła schowany na zapleczu sklepu, karton ze 121 paczuszkami proszku do pieczenia. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że to błaheństwo — wartość nie przekroczyła 300 złotych, z drugiej jednak strony musieli wziąć pod uwagę, że za tę samą paczuszkę sprzedaną „na lewo” bierze się 40 złotych. Czysty zarobek wyniósłby więc w takim wypadku około 4 tysięcy złotych, a ponieważ proszku do sklepu przyjęto 700 sztuk, teoretyczna możliwość spekulacji wzrosłaby do 28 tysięcy. Nikt jednak nie chciał potwierdzić tego przypuszczenia. Zasada bowiem jest, że

wszyscy chcą kibicować.

Spółeczeństwo wcale nie włącza się entuzjastycznie do walki ze spekulacją. Dobrze zakorzeniona sprzedaż „spod lady” dotknęła swymi błogosławionymi skutkami dość szerokie kręgi protegowanych. Stąd też tzw. mieszane uczucia: „Pewnie, że wściekam się, gdy po dwóch godzinach łamania kości nie zdołam kupić kilograma dobrej wędliny czy potrzebnych kosmetyków, a sąsiadki mają to bez fatygi. Wtedy jestem gorącą zwolenniczką walki z tym antyspołecznym zjawiskiem. Kiedy jednak sama komfortowo kupuję rajstopy lub inne detale odzieży uważam, że ta ulga mi się należy. A poza tym mam szansę wymienić podkoszulkę na krem i szampon, a biustonosz na kilo kielbasy”. Faktyczny interes w zwalczaniu bałaganu mają więc jedynie ci, którzy nigdzie nie dopracowali się „chodów”.

Społeczne kontrole,

podobnie jak wewnętrzne, istniały od dawna, nigdy jednak nie działały należycie. Nowa formuła ma być bardziej skuteczna; brygady antyspekulacyjne o mieszanym — i stale zmieniającym się — składzie osobowym: po jednym przedstawicielu wojska, milicji, PIH-u, jednostki handlowej i zakładu przemysłowego. W końcu września powołano w Łomżyńskim siedem takich brygad: w Kolnie, Grajewie, Zambrowie, Wysokiem Mazowiecku i trzy w Łomży. Zajęły się one przede wszystkim kontrolą sklepów i targowic, a od kilku dni — również lokali gastronomicznych. Po miesiącu działania widać wyraźnie, że

poprawa jest znaczna.

W pierwszym tygodniu (od 17.09—1.10) skontrolowano 41 sklepów, 2 magazyny spożywcze, 4 piekarnie i ciastkarnie. Aż w piętnastu sklepach stwierdzono ukrycie towaru. A w ilu udało się ukryć go i przed kontrolą? Skrupulatne oględziny pewnego zaplecza pozwoliły np. na odkrycie atrakcyjnej bielizny damskiej w apteczce i w zwalchach makulatury. Sprzedawczynie prawdopodobnie o niej zapomnieli, bo bielizna już od dwóch tygodni czekała, aż odbierze ją kierowniczka rejonu.

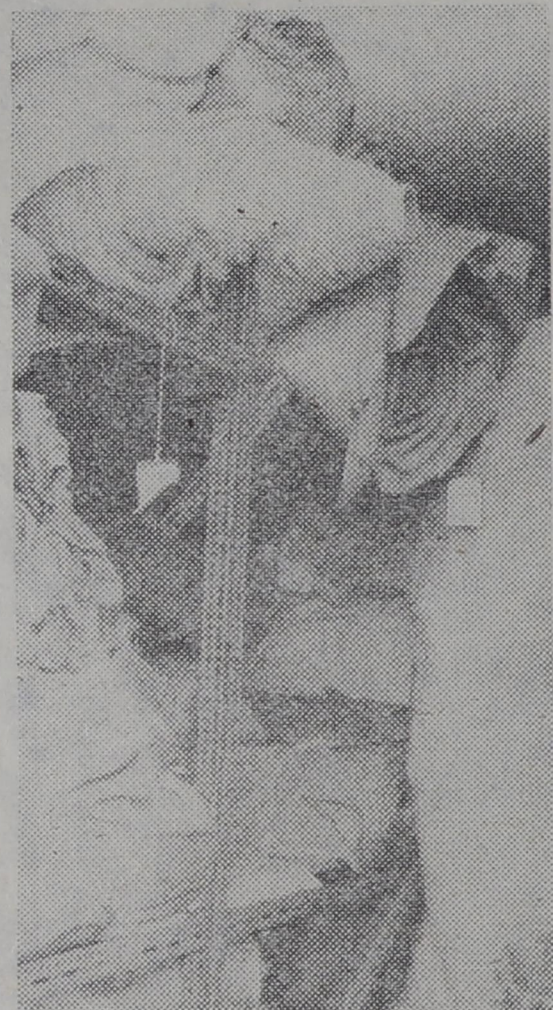
Na 48 kontroli przeprowadzonych od 12 do 15 października przez trzy łomżyńskie brygady, ujawniono tylko dwa przypadki ukrycia towaru, jeden nadmierny wykup przez personel oraz sprzedaż osobom bez uprawnień garderoby przeznaczonej na wypadki losowe. Brak było zaświadczenia na 14 garniturów i 156 par rajstop. Kontrolujący i sprzedawcy są zgodni co do definicji wypadku losowego: małżeństwo,

śmierć i pożar. Gorzej już ze spreycowaniem poglądów na temat: co pozwolić na tę okazję kupić. Panie młode potrzebne są nowe rajstopy, może nawet majtki, ale czy konieczne są one np. babci do trumny? Kto powinien oceniać, czy pannie niezbędny jest biustonosz? Młodzi zawierający związek jesienią mogą zażądać parasola i kaleszy — na jakiej podstawie uznać, że to bezsensowne? A jeśli dziadek w testamentie zażąda nie tylko galantego ubioru, ale i pół litra na cięgie, pozagrobowe czasy?! Testament jest prawnym dokumentem... Albo: jak zwalczać mnożące się fikcyjne śluby (fikcyjnych zgonów jeszcze nie zanotowano)?

Od farsy do dramatu

droga w handlu jest wyjątkowo bliska.

Konwojent ma dostarczyć do sklepu X pięć rowerów. Przełożony zabiera mu dwa, wręcza pieniądze i list do sklepowego. Sytuacja nie taka znów nadzwyczajna, ale trafiać, że w sklepie jest akurat kontrola i w jej ręce wpada kompromitująca karteczka: „Drogi panie, zabrałem dwa rowery, a pieniądze przesyłam zgodnie z umową”. Konwojent „zarobił” 15 tysięcy grzywny, a ten, który go do przestępstwa



zmusił — nic, bo wyznał, że rowery potrzebował dla dwojga wnucząt, a nie na spekulację.

Inny sklep przez wiele miesięcy był w remoncie, lecz jednocześnie prowadził ożywioną działalność handlową Podziemną, za to bezkolejkową. Dywany, kożuchy W konsekwencji ktoś odpowiedzialny zmienił miejsce pracy.

Niedawno w Zambrowie, mieście słynącym z zajęć kolejkowych, w wyniku których odnotowano już wielu rannych i paru zabitych, po dostawie tekstylii sklepowa otworzyła sklep; tłum gwałtownym pchnięciem przewrócił ją na ziemię i wbiegł po niej do wnętrza. Pewna pani w ciążę zatrzymała się na chwilę, by kopniakami podziękować za obsługiwanie jej poza kolejnością. Ekspedientkę przewieziono do szpitala ze wstrząsem mózgu i innymi, drobnymi urazami. Jakiś czas później do dyrekcji WPHW wpłynęła skarga, że owego dnia ekspedientka nie chciała obsługiwać klientów.

Przeżornosc pań z łomżyńskiego „Merkurego” jest nieco nieprzystojna: przez kilka dni trzymały zamkniętą w pokoju służbowym wykładzinę dywanową (atrakcyjne ceny: 54, 81, 126 i 276 zł za metr). Obawiano się widać, że w tak przestronnym sklepie za dużo będzie ludzi do kupowania, a za mało do odmierzania i stąd pewnie ta gra na zwłokę. Spotkania

oko w oko

z grupami antyspekulacyjnymi są teraz częste, nigdy więc dość ostrożności. Sprzedawcy zaskoczeni kontrolą reagują różnie. Kobiety, od nerwowego, lecz uprzejmego swiergotu, łatwo przechodzą do leż, nierzadko histeryzują. Mężczyźni na ogół znoszą niepożądane wizyty spokojnie i godnie, a porażkę przyjmują z zaciętym wyrazem twarzy, czasem z lekceważącym

wzruszeniem ramion. Chyba najpogodniej reagują na to panowie ze sklepów z artykułami do produkcji rolnej. Może dlatego, że na ogół chętnie zagiądają do pełnego kieliszka.

Na zapleczu sklepu w Radziłowie znaleziono podczas kontroli do połowy opróżnioną i siedem już pustych butelek po wódce, a na dokładkę zakonspirowany silnik. Dalsze oględziny pozwoliły stwierdzić, że sprzedawca pijał także w pomieszczeniu sklepu. 20 tysięcy złotych kary zniósł dzielnie.

W Zbójnej podczas kontroli, stwierdzono, że sprzedawca nie nadaje się nie tylko do obsługi klientów, ale nawet do rozmowy z przedstawicielami społecznej władzy. Gdy brygada po pewnym czasie zawitała tam ponownie, by sprawdzić, jak podziałał wniosek o ukaranie, mogła się przekonać, że — połowicznie. Sprzedawca siedział pijany, tyle że nie w sklepie, lecz w knajpie.

Sklep w Czyżewie nie był otwierany od dwóch godzin, chociaż od wewnątrz dochodziły jakieś głosy. Koło południa drzwi ustąpiły. Bełkotliwy głos zza lady poinformował, że nie ma gwoździ ani łańcuchów. Gdy na zapleczu okazało się, że gwoździe jednak są, a te natrętne mieszcuchy to brygada antyspekulacyjna, sprzedawca aż zatarł ręce z zadowolenia: „Wreszcie i ja będę w telewizji”. Marzenie się nie spełniło. Za te kilka gwoździ? W Łomżyńskim jest wiele nieuczciwości, małych machinacji, ale na wielkie afery brak odważnych.

„Śląg człowieka trafia,

gdy jeździ, wykrywa jakieś drobne świństwa, a potem dowiaduje się z prasy, radia, telewizji o milionowych szachrajstwach. Wtedy przychodzi nagle taka refleksja, że cała ta robota tutaj nie ma najmniejszego sensu.

Jeżdżymy, interweniuemy w sprawach przeterminowanych artykułów, a tymczasem prezes siedzi sobie za biurkiem i boi się podjąć tę najoczywistszą pod słońcem decyzję, bo już nieraz za takie oczywistości dostawał po łbie. I taki jest ten nasz

dzień jak co dzień”.

ANDRZEJEWO. Sklep z artykułami dla rolnictwa: — Bałagan. Nic nie zmieniło się od poprzedniej kontroli. Pod ladą sterty papieru, brudne stoiki, jakieś dokumenty, nie dopita półlitrowka. Podobno nie zobowiązujący — i nie próbowany nawet — prezent od dobrego kolegi. Na zapleczu jeszcze gorzej: zwoje przeżartego rdzą drutu. Drzwi na zewnątrz — wyraźnie czekające na amatora państwowego mienia. Konsekwencje w sumie i tak dosyć łagodne — wniosek do prezesa GS-u o dyscyplinarne ukaranie.

Sklep spożywczy: — Zesztyt zakupów własnych — czyściutki. Kazali to załóżony, ale jak go wypełniać? Panie szczebioczą z pozoru niefrasobliwie. Dziwią się, że wagi nie są zalegalizowane. Gdyby to była kontrola PIH-owska, kierowniczka sklepu zapłaciłaby 10 tysięcy złotych kary.

Urząd Gminy: — Jakaś kobieta

prosi o interwencję. W Urzędzie odbywa się podobno huczna popijawa. Rzeczywiście — biurko zastawione rozmaitymi ciastami i dymaniami szklankami kawy. Wokół wianuszek dziwnie skonfundowanych pań. Sekretarz gminy tłumaczy, że o wódce nie ma nawet mowy. Nie widzi zapewne zapomnianej przez nieuwagę zakrętki. Rewizji jednak nie będzie. Tym razem kończy się na słownym upomnieniu.

DĄBROWA. Pawilonik wielobranżowy: — Na półkach pustki. Ocet, cukier, trzy czekolady, autolux, proszek „Fala”, a za ladą przemarznięta, znudzona sklepowa. Ostatnią dostawę, mimo składanych zamówień, miała w połowie września. Trzeba będzie interweniować w andrzejewskim GS-ie.

ZARĘBY KOSCIELNE. Sklep spożywczy: — Bałagan, bardzo brudno. Znowu brak legalizacji — tym razem odważników. W magazynie nie wyniesiona do sprzedaży skrzynka pozakartkowego alkoholu. Sklepowa płacze, zarzeka się, że to przez zapomnienie. Trzeba postraszyć groźbą kary.

Sklep z artykułami dla rolnictwa: — I znowu bałagan. Na zapleczu porozwalane, drewniane skrzynki, kubły z brudną wodą. W kacie upchniętych 20 dwukilogra-

Łatwe pieniądze

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY



mowych puszek z farbą emulsyjną. Niezdatna do użytku — zwarzona mrozem. Data produkcji 1979 r.; od kiedy stoi tu zepsuta — nie wiadomo. Będzie wniosek o zwolnienie lub przeniesienie do innej pracy.

SREBRNA. Najogólniej porządek, ale w kartonie na zapleczu kilka naciętych żerdziowych latarek.

SZUMOWO. Sklep spożywczy: — Wyjątkowo dobre zapotrzebowanie w wędliny. W zeszycie zakupów własnych zapisane pobranie 2 kilogramów żeberek i 4 — kielbasy. Ekspedientki nie wiedzą, że z jednej dostawy wolno im wziąć zaledwie 5 procent towaru.

ŚNIAADOWO. Sklep artykułów gospodarstwa domowego: — Zamknięty, podobno remont. Na drzwiach jednak najmniejszej karteczki, a w środku żywej duszy. Tylko, jakby przez zapomnienie, pozostawiona bogata iluminacja pomieszczenia sklepowego i magazynu. Niewykluczone, że pojawienie się służbowej wołgi spowodowało paniczną rejtęradę personelu.

Opinie o brygadach

są różne. Anonimowe społeczeństwo działalność te najprawdopodobniej popiera. A gdyby chciało się znaleźć tego dowód? Przez ostatni miesiąc nie zjawiał się w Urzędzie Wojewódzkim — w pokoju 117, gdzie zbierają się członkowie brygad — ani jeden klient z sygnałem o nieprawidłowościach. St. sierż. sztabowy, Mikołaj Bury, koordynujący pracę brygad, nie odebrał też ani jednego telefonu z prośbą o interwencję. Numer 44-97 milczy jak zaklęty, choć prasa podaje go do publicznej wiadomości. Gdy brygada wyszpera jakieś artykuły i wystawi je do sprzedaży, słychać szmer uznania. Gdy nie znajdują nic, jeszcze w czasie pisania protokołu dochodzą pomruki, że piją a nie pracują itp.

Dyrektor ZW WSS „Społem”, Jan Rutkowski, przedstawia opinię ca-



tego zarządu, który oceniał na posiedzeniu pracę kontroli z zewnątrz: — Jesteśmy bardzo zadowoleni z tej pomocy, gdyż spekulacja przybrała już takie rozmiary, że bez zaskakujących akcji z zewnątrz ukończyć jej nie sposób. Sprzedawcy za dobrze znają tych kilku naszych pracowników, dostrzegają takiego z daleka, wiedzą, po co idzie. W naszym pionie spekulacja nie jest jednak tak nagminna jak w WPHW. Po prostu nasze towary są w większości reglamentowane. Artykuły przemysłowe to jest biznes, chociaż i tam jest mniej spekulacji, a więcej sprzedaży prostej.

Stefan Sutyniec, dyrektor WPHW, jest zdecydowanym przeciwnikiem społecznych kontroli: — Gdy przedstawiłem moje stanowisko na posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Antyspekulacyjnej, dostało mi się po głowie za bronienie spekulantów. Tymczasem ja nie ich bronie, ale swoich pracowników, bo nikt inny ich nie obroni. Nikt nie zapyta, ile bawelny wyniosła pracownica „Narwi”, a tu kontrolne naloży na bij-zabij. U nas jedna wpadka niesie za sobą od razu poważne konsekwencje. Kontrolerzy społeczni nie mają wymaganej fachowości, a ich nastawienie do sprzedawców jest wrogi. Wpadają nagle, ekspedientki pod ścianę, klienci za drzwi — jak obława. Dochodzi nawet do rewizji: byle torebka — trzeba otworzyć, czasem przymierzyc używaną odzież, żeby dowiedzieć, że własna. Dziwi chleb i masło na zapleczu sklepu konfekcyjnego. Jeśli sami w czasie kontroli dokonują zakupów to jest w porządku? A ci z drugiej strony lada, to nie ludzie? Kiedy prosimy potem fachowców o zajęcie stanowiska, okazuje się, że nie ma tych przestępstw tak wiele. Społeczne kontrole stwarzają niebezpieczne złudzenie, że półki dlatego są puste, bo wszystko pokradli handlowcy. Na szczęście w telewizji coraz częściej zaczynają pytać producentów, gdzie jest towar. Ciągłe bicie w handel nie poprawi sytuacji.

Zdaniem członków brygad

opinia dyrektora WPHW uwłacza ich godności, a cytowane fakty nie mają żadnego potwierdzenia.

— Jeżeli ktoś kupił jakieś artykuły, to na pewno przed lub po, a nie w trakcie kontroli. A poza tym, to sklepów nie wolno wtedy sprzedawać, ani nam — kupować! Nikt nie robi rewizji osobistych, ale wypchane torby i siatki budzą zrozumiałe zainteresowanie kontrolujących. Ponieważ w kontroli bie-

niczego sześć par ukrytych butów i — po spisaniu protokołu, potwierdzonego przez naszą piątkę i wszystkie sprzedawczynie — wystawiła je do sprzedaży, komisja wysłana przez dyrektora WPHW stwierdziła, że było to obuwie z reklamacji. Pytanie tylko — na podstawie czego, skoro panie podpisały protokół, a obuwia dawno już nie było? Czy w tym przejawia się fachowość specjalistycznych kontroli, że na wszystko znajdują wytłumaczenie? Dowiedzieliśmy się też, że siedemnaście par butów ukrytych w placówce zambrowskiej, były to buty nie do pary... Dopiero fachowcy dopatrzili się tego drobnego feleru.

Nie kwapili się jednak oni do sprawdzania prawdziwości rozliczania kartek. W WSS-ie, WZSR-ze rozlicza się je co miesiąc, jedynie WPHW preferuje raz do roku. Dopiero na nasze żądanie zaczyna się to cokolwiek zmieniać.

Zdążyliśmy kiedyś, gdy odkryliśmy, że w jednym tylko sklepie przy ulicy Ściegiennego, w ciągu dwóch miesięcy sprzedano 828 par butów więcej, niż było kartek. A w ciągu roku? A w całym województwie? Liczyliśmy dwa razy, wspólnie z personelem. Tymczasem jeden pracownik od pana Sutynia autorytatywnie wyliczył, że brak 120 par. Trzeba dodać, że około 10 procent zebranych kartek nie uprawniało do zakupu: nie były ostemplowane, były z innych województw lub miesięcy. Fakt, że gdy tłum napiera na ladę, trudno spokojnie sprawdzić każdą kartkę, ale żeby wcale jej nie wziąć?

Panie sklepowe łaskawszym okiem patrzą na pomoc znajomych w czasie dostaw. W przyjmowaniu włóczki i biustonoszy do sklepu przy ulicy Buczka w Łomży pomagały dwie pracownice biura i nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 6. Nie po raz pierwszy zresztą. Gdy wychodziła, stwierdzono, że miała w torbie m.in. dwadzieścia identycznych biustonoszy. Tłumaczenie, że na własny użytek — odpada, że dla koleżanek — dziwi, bo co prawda grono pedagogiczne może mieć jednakowe problemy, ale biusty?

Nawet na podstawie wielu przykładów wykroczeń trudno wysnuć wniosek, że wszyscy, a nawet większość — sklepowych to kombinatorzy i przestępcy. W ostatnim tygodniu łomżyńskie brygady skontrolowały 27 sklepów i jedynie w

dla siebie chodliwe wieprzowe żeberka, a klientom zostawiły na półce wołowe nóżki; w Zambrowie z 20-kilogramowej dostawy boczków personel „zarekwirował” jedenaście. Zbyt często zapomina się też o obowiązku wpisywania do specjalnego zeszytu tego, co personel bierze dla siebie. Bo to, że ma on prawo do zakupów we własnym sklepie, nie ulega wątpliwości — jakieś przywileje w tej ciężkiej pracy niewątpliwie się należą.

Tak więc, choć niby nikomu nie zależy ani na popieraniu spekulacji, ani na podtrzymywaniu opinii o nieuczciwości ekspedientek, sprawiedliwej kontroli nikt nie lubi: wciąż trwa zmodyfikowana

gra w kotka i myszkę.

w której myszka chowa przed kotkiem i własną skórę, i swe zapasy. Są też kotki żyjące z myszkami w zgodzie — wtedy szczególnie trudno zwalczyć tę symbiozę.

Grupy antyspekulacyjne muszą mieć swoje plany działania. Wydział Handlu UW zatwierdza przedstawione harmonogramy, po czym brygady realizują... zupełnie co innego. W zamian za to nikt ich nie informuje o terminach dostaw do sklepów. Skwapliwie korzystają więc z każdego nasłuchu i podszeptu, bo kontrola przy dostawie to coraz częściej jedyna możliwość przylapania na nieuczciwym rozprowadzaniu atrakcyjnych towarów. Stosowane mechanizmy są bowiem bliskie perfekcji: klient dogaduje się z ekspedientką, otrzymuje od niej paragon i czeka, aż powiadomiony kierownik podrzuci mu towar pod drzwi. Nie zawsze proste porównanie faktur z dostawą ujawni machinację, gdyż ostatnio stosuje się tzw. rozpisywanie faktur i w zależności od sytuacji — czyli tego co jest aktualnie w wozie — pokazuje się kontrolującemu odpowiedni ich zestaw

Na pograniczu zainteresowań

pogromców spekulantów znajdują się targowice. Handelek jest tu drobny, a sprzedający na kilometr wyczuja fałszywego klienta i nie spieszą się z podawaniem ceny. Bo polskie mokasyny czy robocze kamasze po 4 tysiące to zdzierstwo okrutne. Trzeba jednak trzymać rękę na pulsie — gonione z wielkich bazarów wpadają tu czasem warszawskie handlarzki. W październiku przylapano dwie takie: w Łomży z rajstopami — straciła na tym interesie 22 tysiące, i w Ciechanowcu z bieleńską pościelową, spodniami. Ta ostatnia „zarobiła” około 60 tysięcy i dozorę kuratora, bo nie-szczęśliwa inwalidka drugiej grupy okazała się recydywistką.

Do mieszkań prywatnych nawet milicja wkracza niezmiennie rzadko, gdyż sam fakt nadmiernego gromadzenia towarów, choć naganny, nie jest przestępstwem. Trzeba mieć wiarygodny dowód na to, że są od-sprzedawane z zyskiem.

Od niedawna zaczęło się ukrócać nie bezprawnego zagarniania pieniędzy za piwo i inne napoje sprzedawane na wiejskich zabawkach przez kilku organizatorów kryjących się pod dobrą firmą OSP, LZS, ZMW, czy Koła Gospodyń Wiejskich. Albo sprzedają z wyższą marżą niż mogą, albo w rozliczeniach zaniżają ilość butelek. Czasem nie rozliczają się wcale.

Nie mniej od tych wszystkich przypadków ludzi oburza

legalna spekulacja.

Tym bardziej że jest ona niepodważalna, obwarowana przepisami, a przecież jawna. Choćby w lokalach gastronomicznych kat. I i S, gdzie marża sięga 1000 procent lub absurdalne ceny, które narzuca producent, a których nie uzasadnia nic oprócz chęci wielkiego zysku małym kosztem; sprowadzanie przez agentów tylko takich towarów, na których dobrze zarobią...

Tego, na co zezwala przepis, żadna brygada nie ugryzie, ale trzeba też liczyć na to, że dosłyszysz wreszcie głośną krytykę ci, którzy te przepisy ustanawiają. Zachęcamy więc do publicznej dyskusji o legalnej i nielegalnej, państwowej i prywatnej spekulacji, o zawyżonych cenach i wszelkiego rodzaju innych zderzeniach.

Fot. GABOR LÖRINCZY

kontakty kontaktów

7
KONTAKTY
14 XI 1982

Spiciowa notatka („Kontakty” nr 28), mimo wątpliwej jakości dowcipu, porusza bardzo ważną i istotną dla mieszkańców Łomży sprawę usług pralniczych, konkretnie prania mokrego. Temat ten jest od lat przedmiotem licznych notatek prasowych, wniosków zgłaszanych w czasie kolejnych kampanii wyborczych do rad narodowych oraz spotkań radnych z mieszkańcami miasta. Sytematycznie jest również podejmowany przez naszą Spółdzielnię jako największego uspołecznionego wykonawcę usług na terenie miasta. W 1974 roku, na nasze zlecenie, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Pralnictwa w Łodzi opracował założenia techniczno-ekonomiczne pralni mokrej, którą w drugiej połowie lat siedemdziesiątych miała podjąć działalność. W związku ze zmianą podziału administracyjnego kraju rozpoczęte prace zostały przerwane, a limity wstrzymane. Obecnie nie wraca się do problemu budowy pralni mokrej z prawdziwego zdarzenia, choć występuje on w programie rozwoju Spółdzielni na lata 1981-1985.

W tej sytuacji z zadowoleniem przyjęliśmy, zgłoszony przez ob. Celinę Buchcik, prowadzącą w ramach Spółdzielni zakład pralniczy na zasadach zryczałtowanego rozrachunku, zamiar budowy budynku mieszkalnego z dużym zakładem pralniczym z własnych środków. Po wielu perturbacjach i przemyśleniach w końcu 1979 roku przyznano jej właściwą działkę. W rok później wydane zostało zezwolenie na budowę. Przez cały okres budowy Spółdzielnia i Urząd Miejski w Łomży, w miarę swoich możliwości, udzielali obywatelce Buchcik pomocy w uzyskaniu materiałów.

W trakcie budowy ujawniono istnienie na terenie działki, nie występującej na planach, linii kanalizacyjnej, którą w listopadzie 1981 roku Zespół Uzgadniania Dokumentacji zlecił przenieść spod budynku i opracować nowy projekt. Dokumentacja została opracowana i uzgodniona w czerwcu br., a w lipcu wydane zezwolenie na odprowadzenie ścieków do urządzeń kanalizacyjnych. W związku z tym zakład pralniczy przy ulicy 22 Lipca 39 przerwał działalność — pracownicy wydawali uprzednio upraną garderobę i przenosili urządzenia do nowych budynków przy ulicy Nowogrodzkiej. Nowy zakład miał wznowić przyjmowanie usług od września br. Jednakże Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej nie wyraziło zgody na podłączenie wodociągu do będącego w budowie budynku przed zakończeniem całości kanalizacji. Woda jest niezbędna do dalszej budowy i przeprowadzenia prób już zamontowanych urządzeń pralniczych oraz kotłowni. W tej sprawie nie pomogła również interwencja Prezydenta Miasta. Gdyby wodociąg został podłączony w najbliższych dniach, pralnia mogłaby podjąć działalność w ciągu miesiąca. W przeciwnym wypadku, w związku ze zbliżającą się zimą, uruchomienie pralni nastąpi nie wcześniej niż w maju 1983 roku.

W świetle przedstawionych faktów notatkę Waszą uznajemy za zbyt pochopną i zawierającą krzywdzące złośliwości pod adresem pracownika Spółdzielni.

Zarząd i Rada
Wytwórczo-Usługowej
Spółdzielni Pracy
w Łomży
(podpisy nieczytelne)

Od redakcji: dziękujemy za ob-szerne wyjaśnienie dotyczące bardzo drażliwego problemu. Mamy nadzieję, iż Urzędowi Miasta uda się wreszcie przekonać Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, że w sytuacji braku usług pralniczych w mieście konieczne są szybkie decyzje. Natomiast co do złośliwości — mieszkaniec nie zna przecież wszystkich szczegółów, zmuszających go do ciągłego oczekiwania na uruchomienie pralni. Co więcej — one go najczęściej nie interesują. Uważa, że w mieście wojewódzkim pralnia powinna po prostu być. Stąd nie ugiadzone reakcje na wiadomość o dalszym „poślizgu”.



rze udział również przedstawiciel WPHW, dobrze by było, żeby dyrektor nie typował gangsterów.

Bywają bardzo mile i porządne obsługi sklepów, szczególnie w małych, wiejskich placówkach. Najkorzystniej w ogólnym rozrachunku wypadają sklepy WZSR, następnie WSS, najwięcej zaś machinacji odchodzi w pionie WPHW. Dyrektor zbyt mocno — zdaniem Mikołaja Bury i młdra Dąbrowskiego — broni swych pracowników. Gdy w sklepie „Anitka” znaleziono worek antraxu, sklepowe napisy oświadczenie, że trzydziści motków włóczki zostały dla pracownika dyrektora. Czy pisały tylko na chybił trafił, wierząc w magiczną siłę słowa „dyrektor”? W każdym bądź razie trzy panie zapłaciły po 15 tysięcy każda, a oświadczenie, które w czasie kontroli w niczyim im nie pomogło, wycofały.

Gdy innego dnia nasza grupa znalazła na zapleczu sklepu obu-

czterech znalazły ukryty towar. A więc w 23 personel był uczciwy

W znakomitej większości artykuły zostawiane są nie tyle z chęci zysku, co z przyzwyczajenia do odkładania atrakcyjnych rzeczy bliskim lub tym, którym — z różnych względów — chciałoby się przypodobać. Swoistym curiosum chomikowania było odłożenie w jednym z grajewskich sklepów m.in. 180 łyżeczek po 0,90 zł za sztukę. Jakże dawno to czasy, kiedy cenę określano się w groszach!

Chyba najwięcej nieporozumień rodzi się w związku z oświadczeniami 5 procentami, które personel może zostawić dla własnych potrzeb. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich artykułów, jak choćby kozuchów, telewizorów, pralek. Nie jest to też procent od całości towaru, lecz od poszczególnych asortymentów. W Ciechanowcu np. panie zagarnęły



kontakty kontaktów

Uchwała Gminnej Rady Narodowej w Andrzejewie z dnia 5 października 1982 roku w sprawie oceny pracy naczelnika gminy.

Gminna Rada Narodowa w Andrzejewie uznaje pracę naczelnika gminy za dobrą. Do pracy naczelnika nie wnoszą uwag i zastrzeżeń. Radni i sołtysi zabierając głos w dyskusji jednogłośnie wypowiedzieli się pozytywnie o pracy naczelnika. Stwierdzili, że wniósł wiele starań dla rozwoju naszej gminy. W związku z ukazaniem się artykułu w gazecie „Kontakty” radni, zebrani na XX Sesji GRN uznają zarzuty w stosunku do naczelnika gminy za niesłuszne.

Romuald Kurant
Przewodniczący GRN
w Andrzejewie

Nawiązując do artykułu Władysława Tockiego „Krytyka z wytartą gębą” („Kontakty” nr 20 z dnia 15.08.1982 r.) dotyczącego między innymi nieprawidłowości w funkcjonowaniu placówek gastronomicznych na terenie Gminnej Spółdzielni „SCH” w Andrzejewie, informujemy o aktualnym stanie tych placówek gastronomicznych oraz podjętych działaniach zmierzających do poprawy ich funkcjonowania.

Powracając do opisanych faktów wyjaśniamy, że uprzednie uchybienia w pracy, a dotyczące szczególnie obrotu alkoholem, znane były naczelnikowi gminy i Zarządowi Gminnej Spółdzielni. Widząc potrzebę wyeliminowania tych nieprawidłowości Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „SCH”, pismem skierowanym do naczelnika gminy, sugerował wówczas wycofanie z obrotu alkoholu powyżej 4,5%, co nie zostało uwzględnione. Za nieprawidłowości, które wskazywaliśmy w naszym piśmie, agent obywatel W. Baranek został ukarany wyrokiem Sądu Rejonowego w Ostrołęce — pozbawiono go wolności na 1 rok z zawieszeniem wykonania wyroku na 3 lata.

Od 29 maja bieżącego roku prowadzenie placówki w Jasionicy powierzono obywatelowi A. Chmielewskiemu. W okresie tym, według naszych ocen, uległo poprawie funkcjonowanie baru, szczególnie w zakresie udziału alkoholu w ogólnych obrotach. Poprzednio wskaźnik wynosił 75%, obecnie 44%.

Uwzględniając nieprawidłowości z poprzedniego okresu, zobowiązaliśmy Zarząd Gminnej Spółdzielni do bieżącego analizowania pracy placówek gastronomicznych ze szczególnym zwróceniem uwagi na prawidłowy obrót alkoholem i obowiązek właściwego zabezpieczenia mienia społecznego. Pragniemy również poinformować, że z chwilą przekazania do eksploatacji budynku administracyjno-handlowego, który obecnie jest w budowie, bar w Andrzejewie zostanie przeniesiony do tego obiektu. Tam warunki lokalowe ulegną zasadniczej poprawie, a to niewątpliwie wpłynie korzystnie na poziom i standard obsługi konsumentów.

Inż. Józef Zaczek
Wiceprzewodniczący Zarządu
WZSR „Samopomoc Chłopska”
w Łomży

W związku z notatką zamieszczoną w 23 numerze „Kontaktów”, informującą o zadołowaniu 1650 kg pomidorów przez WSOP w Łomży uprzejmie wyjaśniamy, że pomidory uległy zepsuciu w czasie transportu PKP, a więc z przyczyn od nas zupełnie niezależnych. Dowodem na to są protokoły sporządzone przez przedstawiciela Państwowej Inspekcji Handlowej w czasie odbioru jakościowego przesyłki z PKP.

Mgr inż. Sławomir Dawonecki
wiceprezes Zarządu
Wojewódzkiej Spółdzielni
Ogrodniczo-Przemysłowej
w Łomży

Ponieważ podane przez autora fakty są miejscami wręcz szokujące, artykuł adresujemy przede wszystkim do tych, którzy mają wpływ na czystość mleka i jego przetworów — łomżyńskich mleczarni, punktów skupu, sanepidu, rolników. Oczekujemy zaprezentowania przez nich własnego punktu widzenia na ten temat oraz wyjaśnienia Czytelnikom, czy rzeczywiście muszą być skazani na spożywanie produktów zagrażających ich zdrowiu, tym bardziej, że dotyczy to mleka, które powinno być szczególnie chronione.

MARCIN CHOJECKI

cola prosto od krowy

raport o stanie mleka

Jest rzeczą nader oczywistą, że z chwilą obniżenia się spożycia mięsa i jego przetworów natychmiast wzrasta popyt na produkty mleczne. Zainteresowanie mlekiem nie jest bezpodstawnie: pół litra mleka pokrywa dzienne zapotrzebowanie dorosłego człowieka na białko zwierzęce w 43 procentach, tłuszcz — w 8, węglowodany — w 5, wapń — w 75, fosfor — w 58, witaminę A — w 14, witaminę B1 — w 12, witaminę B2 — w 50 procentach. Nie są to wszystkie pożyteczne składniki — jest także witamina C, D, E, K. Nie zatem dziwne, że mleko zostało zaliczone do grupy tzw. produktów ochronnych, to znaczy takich, które spożyte w odpowiednich ilościach chronią organizm przed wieloma schorzeniami i wynikającymi z wadliwego żywienia. A o takie wady przecież nie trudno, szczególnie teraz, kiedy większość rodzin skrupulatnie oblicza każdy wydany grosz. Mleko jest ponadto cennym składnikiem wielu diet zalecanych przy wrzodach, nadkwasowości żołądka, wrzodach dwunastnicy, chorobach wątroby, otyłości, schorzeniach nerek, przy prawie wszystkich dietach rewitalizacyjnych oraz gruźlicy. Mleko, to także składnik diety stosowanej przez kobiety ciężarne oraz karmiące matki — jest przecież głównym źródłem wapnia, którego z reguły w innych produktach jest bardzo niewiele.

Definicja mleka spożywczego jest prosta: jest to wydzielina gruczołów samicy ssaków, stanowiąca naturalny pokarm młodych po urodzeniu, pokarm pełnowartościowy, zawierający wszystkie składniki niezbędne do rozwoju organizmu zwierzęcego i ludzkiego, bez zanieczyszczeń i mikroflory chorobotwórczej. Jak ma się to do rzeczywistości? To pytanie postawiliśmy sobie my, studenci Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Wydziału Żywności Człowieka i Wiejskiego Gospodarstwa Domowego. Nasze badania były przeprowadzane dwukrotnie — w roku 1981 i 1982 — wszystko pod kątem mikroflory chorobotwórczej. Badaliśmy także zawartość sodu i potasu, ponieważ na terenach woj. łomżyńskiego, gdzie były prowadzone badania powszechna jest tzw. magnezemia, czyli niedobór magnezu w glebie, co ma ścisły związek z ilością sodu i potasu w mleku. Podobnie jak poprzednie, tegoroczne badania potwierdziły, że definicja mleka jest w Łomży nieczym innym, jak tylko fikcją.

Mleko ma bowiem to do siebie, że jest świetnym pożywieniem nie tylko dla człowieka — gustują w nim i mikroorganizmy. Problem ich wyeliminowania z grona konsumentów, szczególnie groźnej mikroflory, jest wciąż — co potwierdzają badania — aktualny. Wydaje się też, co nie powinno jednak być dla zainteresowanych usprawiedliwieniem, że i w innych województwach wyniki nie byłyby o wiele lepsze od uzyskanych w Łomżyńskim.

Badaliśmy wszystkie odcinki na trasie „przepływu” mleka, od bezpośredniego producenta aż do konsumenta. Chciałbym podzielić się wnioskami i spostrzeżeniami.

Producent, czyli rolnicy, zlewnie, mleczarnie, kładą nacisk przede wszystkim na zawartość tłuszczu, kwasowość i inne tego typu parametry. Oznacza się też ogólną ilość drobnoustrojów. Ale jak to wygląda w praktyce? W mleczarni dokonuje się np., a raczej powinno się oznaczać, tzw. miano coli, to znaczy wskaźnik określający ilość bakterii chorobotwórczych. Według polskich norm mleko butelkowe powinno zawierać nie więcej niż 200 tys. drobnoustrojów w 1 cm³. Z badań, jakie przeprowadziliśmy wynika, że produkt finalny zawiera 16 mln w cm³ to jest nie dwa, nie trzy, a osiemdziesiąt razy więcej niż przewiduje norma. Wydawałoby się, że w tej sytuacji wszystkie działania skoncentrują się na tym, by tę ostatnią liczbę przynajmniej przybliżyć do wymogów. Tymczasem u nas robi się coś zupełnie innego.

Nowa norma dotycząca mleka przyjmowanego od rolnika w I klasie dopuszcza ma nie więcej niż 500 tys. w 1 cm³, gdy np. w Holandii, Finlandii i Szwajcarii dopuszcza się zawartość bakterii w 1 cm³ do 30—100 tys. Zarząd Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich ma na to jedno wyjaśnienie — że trudno porównywać te wielkości, bo wymienione państwa dla osiągnięcia takich wyników podjęły pracę już pięćdziesiąt lat temu.

W mleczarstwie jest stosowany tylko jeden zabieg obniżający ilość drobnoustrojów — pasteryzacja. Nasze jednak badania, tegoroczne i ubiegłoroczne, potwierdzają, że mleko po pasteryzacji, czyli mleko konsumpcyjne, zawiera... największą ilość bakterii! W czym rzecz? O dziwo, pasteryzacja jest prawidłowa i „trzyma” wszystkie parametry. Tak duża ilość mikroorganizmów można więc tłumaczyć tylko tym, że nie wszystkie bakterie ulegają podczas pasteryzacji zniszczeniu, bądź tym, że mleko jest po prostu ponownie zakażone, co nie jest wcale tak trudne, jak by się wydawało.

Aby się o tym przekonać wystarczy zwiędzić np. mleczarnię w Zambrowie. Nawet jeżeli mleko jest idealnie czyste, to trafia do butelek, które są niedomyte i nie jest to wcale wyjątek. W pewnej mleczarni jeden z pracowników wyjął nam, że jeśli maszyna do mycia butelek się psuje — a zdarza się to stosunkowo często — to mleko jest wtedy rozlewane do w ogóle nie wymytych butelek.

Mleko świeże posiada ciała białkowe, odpornościowe, które przez pewien okres stabilizują rozwój mikroflory. Pasteryzacja niszczy te ciała odpornościowe i mleko po pasteryzacji staje się idealną pożywką, w której mikroorganizmy rozmnażają się zupełnie bezkarnie — wystarczy je tam dostarczyć. Proces pasteryzacji jest bardzo energochłonny, ponieważ w ciągu 15—20 sekund mleko podgrzane jest do 72°C, a następnie gwałtownie schładzane. Można byłoby nawet wyliczyć, czy pasteryzacja jest opłacalna; czy nie lepiej np. energię i środki z tego procesu przeznaczyć na dokładniejsze mycie butelek i na schładzanie mleka, po-

cząwszy od rolnika do konsumenta, oraz zająć się — za oszczędzone fundusze — higieną

Problemy związane z utrzymaniem czystości mleka na tym się nie kończą. Według zarządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 17.09.1971 r. obowiązuje posiadanie aktualnych książeczek

zdrowia oraz odpowiedniej odzieży przez każdego pracownika transportu, mającego kontakt z żywnością. Czy rolnicy, oddający mleko takie książeczki posiadają? Nie. Co innego pracownicy zlewni i mleczarni. Oni, owszem, białe fartuchy posiadają, szkoda tylko że w zarządzeniu nie definiuje się bieli — dopuszcza to najróżniejsze interpretacje. Zarządzenie to dotyczy również wozaków, którzy dowożą mleko od rolników do zlewni. Ci zimą ciepłych kurtek

nie zdejmują wcale i nie wkładają białych fartuchów, a i latem ustrojony na biało wozak jest rzadkością. Widzieliśmy natomiast, i to wielokrotnie, jak wozacy zlewali z baniek mleko w zlewni w taki sposób, że przelewało się ono przez ich brudne ręce i nikt im przed oczyma nie podtykał żadnego zarządzenia.

chorobę. Bakterie wywołujące ją wykryliśmy w mleku konsumpcyjnym. Dla zupełnej jasności: u człowieka wywołują one szkarlatynę i anginę.

Chore na mastitis krowy są przeważnie rasy nizinnoczarne-białe. Krowy NCB wymagają bardzo dob-

w samym doborze rasy na danym terenie. Tego podstawowego prawa zootechnicznego nikt jednak w Polsce nie stosuje, a szkoda, bo krowy chorują, a walka z zapaleniem wymion nie jest przecież darmowa.

Droga mleka od krowy do butelki jest bardzo długa. Nawet za długa i za wiele jest na niej wszystkich przelewów i rozlewów, które są dodatkowymi, na oścież otwartymi drzwiami, przez które dostają się mikroby. Wiadra, konwie, bańki, sita, czerpaki, schładzarki itp. są bardzo niedokładnie myte, bo wiadomo — deficyt środków czystości. W zeszłym roku rolnicy otrzymali 3 tys. ton środków myjących i detergentów. Dostawców mleka w Polsce jest około 1,5 mln, co daje około 2 kg rocznie na jednego dostawcę. Podobno ten stan rzeczy ma się zmienić — mają otrzymać 6 tys. ton, to jest średnio po 4 kg. Miejmy nadzieję, że jeśli rolnicy dostaną środki myjąco-dezynfekujące, to użyją ich do właściwych celów.

Biorąc pod uwagę nawet te, skrócone przecież przedstawione fakty, nie należy się dziwić, że i wyroby — takie jak masło, sery i śmietana — nie są najlepsze. Powróćmy jednak do tego, co znajduje się w samym mleku konsumpcyjnym.

Jedno z badań, już wymienionych dotyczyło ustalenia tzw. miana coli. W naszych badaniach ustaliliśmy je na poziomie nawet 1,0 · 10⁴. Wynik ten przekracza — bagatelką! — 1000 razy normę. Co to oznacza? Nie innego, jak fekalne zanieczyszczenie mleka, a tym samym możliwość występowania bakterii chorobotwórczych. Wykryliśmy między innymi paciorkowce kałowe — ich obecność w środkach spożywczych jest w ogóle niedopuszczalna! Przedstawicielem tej grupy jest wyżej wymieniony *Streptococcus pyogenes* (paciorkowiec ropotwórczy). Nie można było także nie zobaczyć gronkowców, między innymi *Staphylococcus aureus* (gronkowiec złocisty), który ma przebogaty arsenał możliwości. Wywołuje: nieżyt błon śluzowych, dróg oddechowych i ucha środkowego, zapalenia płuc i opon mózgowo-rdzeniowych, zapalenie migdałów, czyraki, ropnie, trądzik. Dodać należy, że źródłem zakażenia mleka gronkowcami są nosiciele, osoby ze zmianami ropnymi na skórze i z ostrym nieżytem górnych dróg oddechowych. Lista bakterii i chorób, które mogą wywołać byłaby nazbyt długa, by męczyć tym czytających.

Czy mamy zatem zrezygnować ze spożywania mleka? Nie możemy, bo w tej chwili nie jesteśmy w stanie zamienić go na inne artykuły spożywcze. Pozostaje więc apelowanie do wszystkich konsumentów, aby mleko zawsze przygotowywać i aby każdy pamiętał, że jeżeli sam nie umyje dobrze butelki, naraża się na to, że maszyna również tego nie zrobi, i w tej samej dostanie swoje białe danie.

My, studenci Instytutu Żywności Człowieka czujemy się też w obowiązku, by zaapelować do wszystkich oddziałów i placówek sanepidu, aby bardziej krytycznie patrzyli na sprawę mleka i choć czasami zajrzeli do mleczarni w Zambrowie i w innych łomżyńskich miastach. Wszyscy pracownicy, którzy mają do czynienia z mlekiem niech pamiętają, że jeżeli nie stosują się do podstawowych wymagań higieny, to szkodzą tylko samym sobie.

W tej chwili nad poprawą jakości mleka pracuje wielu ludzi. Miejmy nadzieję, że podwyżka cen artykułów mlecznych też pozwoli na wprowadzenie nowych, lepszych rozwiązań w produkcji. Może i zabrzmiałoby w tym stwierdzeniu optymizm, gdyby nie to, że np. z nowej mleczarni w Grajewie też nie wypuszcza się lepszego mleka od innych mleczarni w łomżyńskim. Poczucie nie może być jedynie to, że mleko z tej mleczarni odznacza się dużą ilością bakterii, ale jest wśród nich stosunkowo mało bakterii chorobotwórczych. W Zambrowie jest odwrotnie.

Gdyby ktoś nam, studentom będącym w tym roku na obozie naukowym zadał generalne pytanie, jak oceniamy mleczarnie w woj. łomżyńskim, to musielibyśmy przyznać, że żadna z mleczarni nie wypuszcza mleka nawet zbliżonego do norm. I nie ma znaczenia, że Grajewo, czy Piątnica dają mleko mniej, a Zambrow bardziej zanieczyszczone. Istotne jest to, że norma we wszystkich wypadkach pozostaje fikcją. Pytanie — jak długo?

Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



W dyskusji nad „kierunkami rozwoju kultury” podczas XII sesji WRN w Łomży, w której głos zabralo dwóch radnych — a także wiceminister kultury i sztuki — jeden z nich zgłosił krótki wniosek, żeby przede wszystkim omówić sprawę braku wody, argumentując przekonująco: „bo bez wody nie ma kultury”. „Ale jak to mówią, częste mycie skraca życie” — zareplikował z humorem przewodniczący Rady, dodając, że o wodzie Rada dyskutowała już i jeszcze będzie. Radny polemiki nie podjął — widocznie wodę ma. Na tym dyskusję zakończono.

*

Mieszkanka osiedla Jantar, p. Henryka K. chwali sprawność informacyjną działu eksploatacji zasobów mieszkaniowych Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Po zgłoszeniu do wymiany pękniętego grzejnika usłyszała, że spółdzielnia nie jest w stanie nadażyć z załatwianiem takich spraw, jak grzejnik rozsądzi, woda zaleje mieszkanie a PZU oszacuje starty, wówczas wymiana zostanie dokonana natychmiast. Pani K. oczekuje na wybuch, który może być o tyle efektywny, że uszkodzony wymiennik ciepła w bloku (ul. Broniewskiego 3) nie ogranicza ciśnienia w kaloryferach. Sądźmy, że po tym fakcie pochwały radykalnie wzrosną.

*

Czytelniczka z Piątnicy doniosła, że ekspedientki „Bobasa” sprzedają ciuszki dziecięce bez metek i po dowolnych cenach. Po trzech tygodniach ocknęła się z zamyślenia i wyjaśniła, że to klientki handlują zakupionymi w „Bobasie” rzeczami. Niebawem wrodzona beztroska podsunie jej jakąś nową wersję obrotu towarowego — niech se prasa użyje, kiedy taka łatwawierna. Nigdy nie zdradzamy nazwisk informatorów, jeśli kierują się w swoich sygnałach interesem społecznym. Tu wziął górę interes prywatny, który teraz powinien nakazać denuncjatorce bezzwłoczne udanie się z przeprosinami do „Bobasa”; być może w ten sposób uniknie konieczności udawania się do sądu.

*

Rolnicy z gminy Klukowo szeroko opowiadają o przypadku obywatela W.O., któremu ojciec i stryj przekazali własne gospodarstwa w zamian za rentę wypłacaną ze Skarbu Państwa. Po pięciu miesiącach — zamiast po dziesięciu latach — W.O. sprzedał wszystkie trzy gospodarstwa i zamieszkał w Łapach, pracując jako kierowca. Na wysokość zarobków nie narzeka. Sądźmy, że ten przypadek zainteresowałby Urząd Patentowy PRL. Moglibyśmy znowu odzyskać w handlu ze Stanami Zjednoczonymi klauzulę najwyższego uprzywilejowania, umożliwiając jedynie Amerykanom kupno polskiego patentu na wynalazek przez Anglika Wellsa „wehikuł czasu”.

9

KONTAKTY
14 XI 1982



Mleko jest zanieczyszczone i dużo wcześniej, zanim trafi na wóz, czy do cysterny. Powstaje choroba krow, jaka występuje na terenie całej Polski jest tzw. mastitis — wywołuje ją *Streptococcus pyogenes*. Na marginesie dodam, że w woj. łomżyńskim badaliśmy krowy w gospodarstwach indywidualnych i państwowych, takich jak m.in. Marianowo. Statystyka wypadła fatalnie. Okazało się, że prawie co druga krowa jest podejrzana o tę

rych pasz i higieny. Toteż w wypadku złych warunków i złego pożywienia nie są w stanie produkować dobrego mleka, gdy krowy czerwone polskie ze słabej paszy potrafią produkować mleko dobrej jakości. Poza tym strzyki krow NCB są duże i miękkie, dlatego łatwo ulegają częstym zakażeniom. Czerwone krowy mają twarde wymiona i podczas naszych badań żadna z krow tej rasy nie była chora. Jak widać, problem jakości mleka leży już u źródła —

LISTY ZZA RZĘKI

Szanowny Panie Stanisławie. Przed kilkoma dniami miałem okazję spotkać się w gronie pisarzy. Jeszcze dwa, trzy lata temu nie byłby to powód do wzmianki w felietonie, ale dzisiaj... muszę napisać o tym. Nie dlatego, że ktoś mi o wszystkim grupę ludzi pisał zechciał zgromadzić, pokazując jej członków publicznie, i nie dlatego, że zlakniony konwentu li literackich, bo narkotyku tego nie nadużywałem, gdy faszerowano nim wszystkich, nie znam więc jego głodu. Także, a może nawet, nie z tej przyczyny, aby łatwym słowem zaświadczyć, iż kilkunastu z krnąbrnego środowiska twórczego wychynęło oto ze swoich wież z kości słoniowej i wraca do tradycyjnej służby muzom i społeczeństwu. Nie, to wszystko nie są jeszcze powody do zacierania papieru. Nie w zewnętrznych bowiem przejawach zjawisk szukać dziś trzeba dowodów na ich istnienie. Czyli — wyzybywanie się z ludzkiego zadania nie tyle poznawcze, co egzystencjonalne.

Życie jest trudne, ale być jeszcze trudniej. Nie ma w tym co napisać załazka hamletyzmu. Nikt z tych, w kręgu których się znalazłem — nawet pełen najczarniejszych, zwątpionych myśli młody profesor humanistyki uniwersyteckiej — nie dopuszcza drugiego członku alternatywy zbudowanej przez młodego księcia z Elsynoru. Tym samym był to określony zbiór ludzkich jednostek, nie jakiś, czy jakoś, ale właśnie w ten sposób i tak.

Rozważaliśmy — streszczam najogólniej zawartość i podteksty rozmaitych wypowiedzi, rozmów — teologicznie, czyli ze względu na cel, naszą pisarską egzystencję. Z czego miał wysnuć się niejako samoczynnie, przepis na to jak być. Dowód na to jest w znalezionym przeze mnie kartelusku z zapisaną dyspozycją, spisem też do wystąpienia. Notatka, poza zawartą w niej treścią, nie zdradza niczego: ani wieku, ani orientacji politycznej, nawet płci, nie mówiąc już o tym, że nie pozwala również wytropić literackiego „genre'u”. Myślę więc, że mogę jej treść przytoczyć bez obawy zdradzenia autora.

I. Jak być jeśli (?) nie być nie można.

1. Najpierw powiedzmy sobie, dlaczego nie można nie być. A może trzeba rozpatrzyć wariant: nalezy nie być.

2. Tak, koniecznie rozważyć: NA-

NA PIĘCIOLINII

zaskakujący fenomen

Miniony tydzień spędziłem w pewnym trzydziestotysięcznym mieście na południu Polski w którym największym wydarzeniem muzycznym był występ Niemena przed dziesięciu laty oraz koncert białostockiej „Kasy Chorzych” przed rokiem. Absolutna pucha, chociaż nowoczesny dom kultury i działacze autentycznie spragnieni działania. Młodzież taka sama, jak wszędzie: mniej już chodzi na dyskoteki, ale w końcu co ma robić, jeśli z rockowych grup ogląda tylko „na żywo” wspomnianą „Kasę”. I oto w mieście pojawił się plakat anonujący koncert znakomitego jazzmana Tomasza Stańko z kwartetem, w skład którego wchodził m.in. równie świetny pianista, Sławomir Kulpowicz. Nie lada gratka dla człowieka zajmującego się muzyką, a mieszkającego na prowincji. Wydawało mi się, że sala na trzytysięczną powinna wypełnić się przynajmniej w połowie. Na koncert przyszło — razem ze mną — 7 osób (słownie: siedem). Stańko to nie Zdzisława Sośnicka — koncert zagrał, i to w swoim stylu, czyli — doskonale.

Ten zenujący w końcu fakt zmusił mnie do zastanowienia się, dlaczego nagle popularność jazzu tak nagle spadła i to w kraju, który zalicza się do jednego z centralnych punktów tej muzyki — jeśli nie na świecie, to z pewnością w Europie.

LEZY nie być. Tu też zjawia się JAK NIE BYĆ (poza ostateczność).

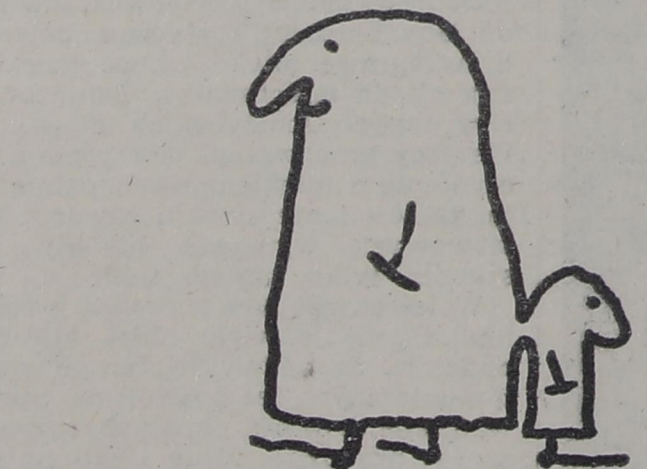
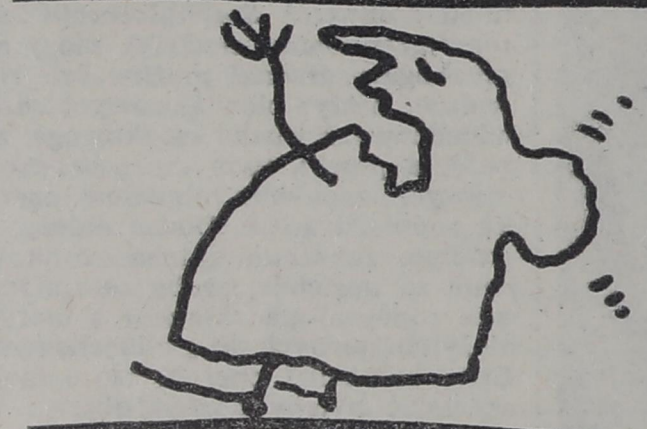
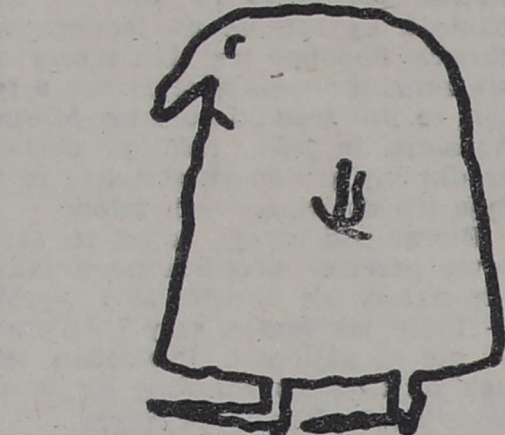
3. Konkluzja jest tylko jedna: akceptacja punktu 2. pociąga za sobą odciecie się, więcej — odcina od korzeni. Konkluzja pozytywna.

II. Sposób bycia — wbrew apatii, wbrew dezorientacji — zachowanie ciągłości.

1. Obecność literatury, która mu-

HENRYK GAŁA

do rubryki „zguby”



SZUFARA

Rys. ANDRZEJ SZUFARSKI

Dodatkowy znak zapytania stanowi tu obecna kondycja środowiska jazzowego, które ostatnio straciło wielu muzyków koncertujących poza granicami Polski. Pozostali muzycy i zespoły nadal pracują, a ich stały rozwój daje się zauważyć, ale nie mają dla kogo grać. Podobnie dzieje się zresztą w dużych miastach naszego regionu, a przecież nie można tu narzekać na brak ludzi zainteresowanych jazzem.

Z pewnością pierwszą przyczyną jest horrendalna ekspansja nowej muzyki rockowej i punkowej. Wzorem radia (III program) i, ostatnio, telewizji — zapanowała wśród młodych ludzi taka moda na te gatunki muzyki rozrywkowej, że niegdyś szal dyskotekowy jawi się tu w roli Illiputa. Zresztą muzyka dyskotekowa bardziej dusiła się w

si towarzyszyć wszystkim przypadkom, zdarzeniom naszego życia (które stają się historią).

2. Obecność kultury, która nie musi towarzyszyć, ale musi mieć zapewnione warunki kontynuowania swoich podstawowych wartości, ujawniania nowych. Jakich?

III. Kryzys moralny (sztucznie u-nikałimy go dotąd) początkiem roz-warstwienia politycznego społ.

1. Kto czego broni? Władza?... Opozycja?...

2. Czy władza jest właścicielem idei? Tak jak opozycja chce siebie

przedstawić, czy tylko właścicielem Polski, jak również przedstawia to opozycja?

3. Niewdzięczna rola, położenia pisarza — tworzyć i działać „bez miłości społeczeństwa i pod karzącym okiem władzy”.

IV. Sformułowanie powyższe...

Na tym notatka się urywa. Nie mogę uzupełnić jej autoryzowanym tekstem, spróbuję jednak dokończyć myśl autora. „Sformułowanie powyższego” wywodu jest przede wszystkim wyrazem milczącego przyjęcia dwóch tez: a) że literatura znajduje się w rejestrze pierwszych społecznych potrzeb, b) że władzy potrzebna jest wszelka kultura. O obie tezy są błędne, czy też, jak przy rozważaniu problemów społecznych, ich prawdziwość (lub fałszywość) zależy od granic, do jakich zastosuje się te sformułowania. A nie idzie tu przecież o ostrość terminologiczną, definicyjną. Dość, że żadnego z przedstawionych zadań nie można uogólnić. Literatura współczesna jest potrzebą określonej klasowo (czy, eufemizując — warstwowo) części społeczeństwa, w znacznej liczbie wymieniającej się (np. wielu studentów potrzebuje literatury, sztuki współczesnej w okresie nauki, aby po studiach już jej nie konsumować, żyjąc co najwyżej wspomnieniami). Kultura natomiast nie może istnieć i rozwijać się (czyli „przesiadać” do społeczeństwa), jeśli jej zasady utracą moc wzorotwórczą. Tę mają np. w ostatnich latach antyzasady (dla wcale nie małej części młodzieży): sposobem — nie pracą; dać — a nie zdobyć, wziąć — nie oznacza kraść, brać — zamiast wybierać itp., co stworzyło swoistą antykulturę. Jest ona jednak anty jedynie dla tych, którzy nie dostarczyli tej młodzieży kultury odpowiednio silnej wzorotwórczo.

Autor zgubionego zapisku, jak i znaczna część tych, którzy potrafili jeszcze zdobywać się na dyskursywne myślenie o nich i nas, samych, ulega błędowi przesłanki. Czy jednak determinuje to, że wnioski wyprowadzone będą błędne? Nie jestem pewien. Plan makro w historii mnie nie interesuje, choć tak kusząco mamia możliwości, jakie daje do uogólnień. Martwi mnie tylko to, że cytowana notatka zawiera tyle „niewypełnionych” wielokropków.

Myślę, że znajdzie Pan miejsce na wydrukowanie mojego listu, wbrew jego tytułowi, w rubryce innej niż ogłoszenia drobne. Zapewnię Pana, że nie posłużyłem się cytatem dawnym, np. z dziennika XIX-wiecznego literata, że przedstawiony tekst jest znaleziskiem współczesnym.

stradach to przeważnie — poza kwintetem niezmordowanego Jana „Ptaszyna” Wróblewskiego — zespoli jazzu nowoczesnego, trudne, niezbyt komunikatywne dla szerszego kręgu odbiorców. Ponieważ nasi za granicą są przede wszystkim dostarczycielami muzyki do tańca w różnych klubach, pubach czy kawiarniach, do Europy Zachodniej wyjechali przede wszystkim przedstawiciele jazzu tradycyjnego i mainstreamu.

Nie tak znów lepiej dzieje się w Warszawie czy innych większych ośrodkach, niegdysiejszych kolebkach polskiego jazzu. Największy jazz-club „Akwarium” dwoi się i troi, by zapewnić swą salkę koncertową na piętze. Próby przyciągnięcia słuchaczy bywały już różne (nie wspominając o koncertach w miarę interesujących zespołach zagranicznych), a więc: przez cały tydzień gra jedna grupa lub grupy zmieniają się co trzy dni, koncerty promocyjne z okazji wydania płyty, zniżki dla studentów czy członków klubu, jam-sessions, prelekcje w wydaniu najwybitniejszych fachowców połączone z prezentacją unikalnych płyt bądź koncertem itp. I nie. Do tego wszystkiego doszły jeszcze nowe ceny na napoje i potrawy w klubie, a jakie one są, nie trzeba chyba nikomu dzisiaj tłumaczyć. „Akwarium” — o które stoczono niegdyś tyle bojów — świeci pustkami. Zapelnia się jedynie przy okazji festiwalu, kiedy to jednak wstęp mają tylko dziennikarze i wykonawcy. Ale czym ma się znowu zapelniać, kiedy w tym roku zrezygnowano z organizowania „Jazz Jamboree”?

JAN JANUSZEK



Przy każdej bytności w Przylutach powraca temat restauracji dawnej gminy. Zlikwidowano ją w 1976 r.; przytulanie twierdzą, że podstępem. Faktem jest, że zachowano wtedy gminę Kołaki o dziewięciu sołectwach, a gminę Przylutę, skupiającą ich aż 31 — rozwiązano. Prawdą też jest, że reforma prowadzona w imię doskonalenia i zmniejszania administracji celu swego nie osiągnęła. W roku 1980 dawna gmina Przylutę, podobnie jak wiele innych, przypominała się o zmianie krzywdzącej ją decyzji. Kilka miesięcy później swe zdanie mieszkańcy wyrazili dość gwałtownie („Kontakty” z 17 V 1981 r.) i w rezultacie uzyskali pozytywną opinię wojewody łomżyńskiego oraz ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska odnośnie wniosku o reaktywowanie gminy. Ukonstytuował się jedenastoosobowy Komitet Odbudowy Gminy Przylutę, na którego czele stoją dwaj przewodniczący Gminnych Rad Narodowych — w Stawiskach i Jedwabnem: Michał Lipiński i Józef Górski.

sterstwie. Do Warszawy na początku marca tego roku udała się natomiast pięcioosobowa delegacja w składzie: Eugenia Barłowska, Jan Bagiński, Michał Lipiński, Stanisław Łomotowski i Henryk Szelański. Chcieli się dowiedzieć osobiście od ministra Hupałowskiego, czy wśród projektowanych w tym roku zmian administracyjnych uwzględniono również ich gminę.

— Chociaż nie zapowiedzieliśmy naszej wizyty, przyjęto nas bardzo miło — wspominali później delegaci.

— Dziwiliśmy się nawet, że łatwiej jest dostać się do ministra niż do wojewody. Generał Hupałowski skierował nas do ministra Jabłońskiego, który znał sprawę od początku. Zapewnił, że nikt o nas nie zapomni; wyjaśnił, że pewne sprawy idą nieco wolniej ze względu na kryzys i stan wojenny, ale Ministerstwo pracuje normalnie i do końca roku powinno się z tymi problemami uporać. Dyrektor Skweres też popatrzył na mapę i stwierdził, że gmina stoi na dobrej drodze. Gdy wyszliśmy od ministra Jabłońskiego, to chociaż nie dał nam konkretnego terminu, mieliśmy wrażenie, jakby ta gmina już za nami szła.

Dopiero gdy, mimo obietnicy, nikt z Ministerstwa nie zjawił się do 30

marca na dokładne przyjrzenie się problemowi, jedni zaczęli się obawiać o losy gminy, bo ministrowie łatwiej zmieniają zdanie niż chłopci, drudzy doszli do wniosku, że Ministerstwo uznało sprawę wystarczająco jasną.

— Gmina była przez 600 lat, a to dostateczny dowód, że jest silna, potrzebna i się utrzyma. Można się tylko dziwić, że likwidacja poszła nad podziw gładko, a po sześciu latach już tak trudno ją odbudować. Budynek stoi, jak stał, bibliotekę się przeniesie. Jest szkoła, poczta, kościół, Bank Spółdzielczy, filia geesu, punkt skupu, garbarnia, zlewnia mleka. Ze gmina będzie mała, to nie szkodzi: „W dużej gminie prawda ginie”. Tu sprawy załatwia się szybko. Taka Justyna Okurowska nawet numery dowodów osobistych zna na pamięć. A w Jedwabnem nie pamiętają ani ludzi, ani przepisów.

Tymczasem w sierpniu Dziennik Ustaw opublikował rozporządzenie ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, którym powołał 11 gmin. Nie ma wśród nich Przylutę. We wrześniu Dziennik dotarł do Przylut. Niektórym trudno w to uwierzyć: żadna z nowo powstałych gmin nie jest silniejsza od Przylut, skupiających 19 tera. Władze zapewniły, ludzie cie-

sołectw! Czarnia w Ostrołęckim ma 9 sołectw, osławiony Raciążek — 8, zamojska Obsza — 7, kaliski Czajków — 6, a nowosądecka Moszczenica — jedynie 2. Rolnicy konkludują więc, że nie będą o gminę działać, skoro ona się im słuszenie należy. A może działali za mało szumnienie? Po uzyskaniu obietnicy wojewody i Ministerstwa nie molestowali, nie zanudzali...

— Jak widać, cierpliwością, grzecznością niczego nie załatwisz. Chyba trzeba będzie jakoś zmanifestować nasze niezadowolenie? Może władze wojewódzkie się zawstydzą i popukają też do Ministerstwa? Sekretarz z Włocławka zaangażował się w naprawę podziałów administracyjnych i powstały tam aż cztery nowe gminy, u nas zaś — żadna. A my już spali spokojnie, że nasz wojewoda zadba o nas. Niestety, nawet rozdarta między trzy województwa wieś Jasienica pozostała bez zmian. To jawny dowód, że wojewodzie ten temat nie leży na sercu.

Wojewoda uważa jednak, że sprawa Przylut nie jest przegrana, były widocznie jednak pilniejsze przypadki. Jasienica jest faktycznie paradoksem, ale uregulowanie jej sytuacji wymaga zmian granic województw, co stanowi dużo poważniejszy zabieg i wymaga ponadministerialnej decyzji.

— Jak skończymy wykopki, jeszcze raz pojedziemy do Ministerstwa. Mamy nadzieję, że po raz ostatni. I albo będziemy szykować gminie chrzciny, albo usiądziemy w rowach i będziemy deliberować. Tydzień, dwa, ile każe konieczność.

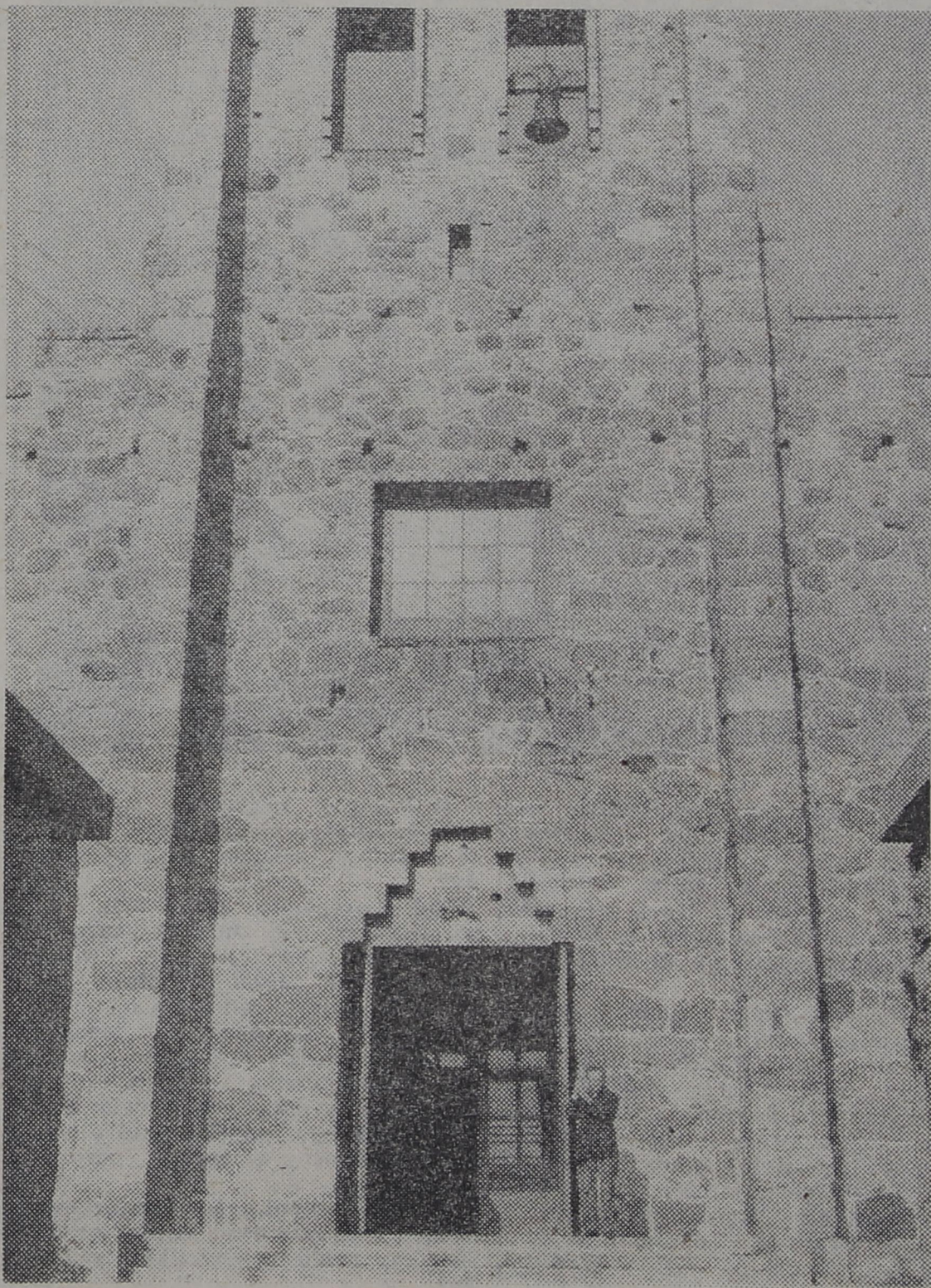
Tuż po moim wyjeździe z Przylut Komitet Odbudowy Gminy wysłał do Ministerstwa list z zapytaniem o dalsze losy gminy. Józef Górski próbował natomiast „wysondować” dyrektora Jagielaka z Urzędu Wojewódzkiego. Dyskutanci doszli do zgodnego przekonania, że gmina pewnie kiedyś powstanie.

Odpowiedź z Ministerstwa, podpisana przez dyrektora Skweresa z Departamentu ds. Terenowych Organów Administracji Państwowej, przyszła niespodziewanie szybko. Już 19 października sołtys zmartwiałym głosem odczytywał, co następuje: „wśród gmin utworzonych 1.10.82 roku nie ma gminy Przylutę. Wniosek Wojewody Łomżyńskiego w tej sprawie wraz z uchwałami rad terenowych wpłynął w grudniu 1981 roku, a więc zbyt późno, aby można go uwzględnić w zmianach dokonywanych w bieżącym roku”. Pismo wyjaśniało ponadto, że korekty z sierpnia i października miały być wprowadzone od stycznia br., lecz termin uległ przesunięciu ze względu na stan wojenny. Departament informował jednocześnie, że dalsze prace nad poprawą podziałów administracyjnych zostaną wznowione, a następnych korekt należy spodziewać się w drugiej połowie 1983 roku.

Wydaje się więc, że przytulanom nie pozostaje nic innego, jak powiedzieć sobie: — Zegnaj, gmino, na rok. Jak dobrze pójdzie...

Fot. GABOR LÖRINCZY

DANUTA WRONISZEWSKA stracone złudzenia



szkoła zimnego wychowu

— Panowie — chciałoby się pocieszyć wątpiących ojców i ojczymów miasta — nie przejmujcie się. Nie znacie pieniackiej natury Polaka?

Problem rozpoczął się już właściwie w momencie podjęcia budowy osiedla, tzn. chyba już wtedy można było go przewidzieć. Przed pięciu laty został nazwany i tyleż czasu czeka na rozwiązanie. Podłączenie całej sieci ciepłowniczej osiedla do starej, wysłużonej kotłowni miało być wyjściem tymczasowym. Na to przynajmniej wskazywałyby zdrowy rozsądek. Praktyka, wykazała, że rzeczywiście jest to kwestia, nad którą trzeba pomyśleć. Dwa lata temu rozpoczęto budowę rurociągu z centralnej ciepłowni w osiedlu Wal-

szyli się. Niedługo jednak. Podobno centralna ciepłownia dysponuje zbyt małą, jak na dwa osiedla, mocą. Trzeba było powrócić do ogrzewania ze starej kotłowni. A rurociąg, ukończony, czeka na rozbiórkę bądź lepsze czasy — w ziemi.

Tymczasem ludzie po staremu obmacują chłodne kaloryfery i na samą myśl o zbliżającej się zimie zabijają rękami o ciało. W kotłowni palace brodzą po kostki w wodzie; w kotłach, mimo usilnych starań, nie najcieplej; podobno, jak twierdzą jedni, do 70 stopni Celsjusza, zdaniem innych — zaledwie do 40. W sumie kwestia nawet nie do dyskusji, bo ani pierwsza, ani druga

temperatura właściwego ogrzewania mieszkań nie zapewni.

Jeżeli ktokolwiek miał jeszcze do tej pory jakieś złudzenia — wiazał je z pewnością z osobą naczelnika.

— Mieszka na 1000-lecia, ze wszystkimi dziełami kaprysy aury i niefortunnymi projektodawców, myśli więc też z pewnością o środkach zaradczych — tak mógł wyglądać typowy monolog, nie do końca jeszcze sfrustrowanego, obywatela. Najwidoczniej jednak i naczelnik załamał się w końcu, bowiem jak wieść niesie, przenosi się na osiedle Waltera. Nawet dla największych optymistów będzie to z pewnością ostateczne już pogrzebanie wszelkich nadziei.

ALEKSANDER WRONISZEWSKI

Roboty było sporo, gdyż wszystkie wsie dawnej gminy musiały wypowiedzieć się, do której pragnęłyby w przyszłości należeć. Dziewiętnaście wsi zdecydowanie opowiedziało się za Przylutami. Sołectwa położone bliżej Jedwabnego, Stawisk czy Radziłowa nie chciały już zmian. Przytulanie rozumieją, że np. Romanom wygodniej przy Stawiskach, ale Gardotom lepiej przy Przylutach, bo do Stawisk jest 15 kilometrów i żadnego autobusu. W Grzymkach zdania były podzielone: sołtys szedł za większością, a jego żona — za Stawiskami, więc sołtys musiał jakiś czas spać na sianie. W końcu i tak zwyciężyła babska argumentacja, że zaopatrzenie w stawiskowskim geesie będzie na pewno lepsze. Zdaniem przytulaków — Ba-gienice też pożąłują swej decyzji: zwątpili w powstanie gminy, ale gdy już będzie, nie raz naplują sobie w brodę, że — przyjeżdżając tu z ziemniakami, mlekiem lub na pocztę — przy okazji spraw w gminie nie załatwią.

W końcu uporano się z pracą w sołectwach, sesje rad narodowych zatwierdziły postanowienia zebrań wiejskich i wypadało cierpliwie czekać na decyzję z Ministerstwa. Wojewoda nie pomóc nie mógł, bo choć rozwyżwanie gmin mieściło się wtedy w kompetencjach wojewódzkich rad narodowych, dziś uprawnienia takie ma minister. Liczy się wszakże opinia Urzędu Wojewódzkiego. Ta — jak zapewnił dyrektor Jagielak — pozostała niezmieniona. Nie było nawet ustnych sugestii, żeby sprawę rozpatrzyć ponownie, gdyż decyzja zrodziła się w gorącym okresie, pod silnym naciskiem społecznym. Dyrektor — prywatnie — ma obawy, czy przytulska gmina mogłaby dorównać niewielkim, ale wysokotowarowym Kołakom. Jednak opóźnienie decyzji o reaktywowaniu gminy wiąże głównie z trudnościami ekonomicznymi: nowe gminy to nowe etaty i dodatkowe koszty.

Nie interweniował więc w Mini-

Osiedle 1000-lecia w Grajewie zasłużyło sobie już chyba na miano polskiej szkoły „zimnego wychowu”. Jeżeli bowiem 15-stopniową temperaturę otoczenia uznać za optymalną dla biologicznej egzystencji człowieka, to eksperyment grajewski w pełni się udał. Jak na nowosć przystało — nie spotkał się on z powszechną akceptacją.

Wyjątkowej zaściankowości myślenia obywateli zawdzięczać mogą władze nieustanne, acz nie zawinione, kłopoty. Nasilają się one szczególnie wraz z rozpoczęciem tzw. sezonu grzewczego. Władze rozkładają ręce: — I jak tu ludziom dogodzić? W osiedlu Waltera otwierają okna, marnotrawią takim kosztem wytworzone ciepło, natomiast w 1000-lecia awanturują się, że zimno. Nie odpowiadają im już letnie kaloryfery!



*** Jakże były główne powody przywrócenia działalności związków zawodowych?**

Klasa robotnicza była pozbawiona organizacji reprezentującej i broniącej jej interesów, bowiem związków nie mogły całkowicie zastąpić komisje socjalne — ze względu na brak odpowiednich uprawnień i faktyczną zależność od kierownictwa zakładu pracy. Administracja państwowa i gospodarcza przyzwyczaiła się do rządzenia bez kontroli, jaką winny sprawować związki zawodowe. Ich działalność jest niezbędna do demokratyzacji życia w kraju, rozwoju samorządności pracowniczej i realizacji programu reform.

*** Dlaczego „rozwiązano” wszystkie dotychczasowe związki zawodowe?**

Główną przyczyną było dążenie do przezwyciężenia podziałów i antagonizmów, które — szczególnie w ostatnim okresie — narodziły się w społeczeństwie. Budowa nowych związków umożliwia praktyczną realizację oświadczenia tow. Jaruzelskiego, że „związki zawodowe będą takie, jakimi zechce je mieć klasa robotnicza”.

*** Dlaczego nowo przyjęta ustawa wyklucza struktury regionalne?**

Doświadczenie polskiego — ale nie tylko — ruchu związkowego dowiodło, że związki zawodowe najlepiej spełniają swoje funkcje obrońcy interesów pracowniczych wówczas, gdy skupiają członków według kryteriów wykonywania danej pracy, rodzaju zatrudnienia lub zawodu. Taka struktura wiąże się ze wspólnotą lub podobieństwem interesów, takich jak warunki pracy, socjalno-bytowe, kulturalne.

*** Czy ustawa o związkach zawodowych jest zgodna z międzynarodowymi konwencjami ratyfikowanymi przez Polskę?**

Projekt ustawy, mimo że nie jest to obowiązkiem suwerennego państwa, przesłano do konsultacji z ekspertami Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie, dla porównania jego zgodności z konwencjami MOP. Odpowiedź ekspertów zawierała konkluzję, że projekt ustawy jest zgodny z obowiązującymi zasadami prawa międzynarodowego oraz konwencjami MOP poza paragrafem 53, który — jak stwierdzili eksperci — narusza zasadę pluralizmu związkowego. Zgodzono się jednak, że przejściowy charakter ustawy (po okresie trzech lat będzie poddana weryfikacji) uzasadnia brzmienie tego artykułu.

*** Jakimi sprawami będą zajmować się nowe związki?**

Ustawa określa dwanaście tematycznych grup: zatrudnienie i kształcenie stosunku pracy; wynagrodzenie za pracę i świadczenia na rzecz pracowników; bezpieczeństwo, higiena i kultura pracy; warunki pracy kobiet i młodocianych; świadczenia socjalne dla pracowników i ich rodzin; wszelkie świadczenia z tytułu ubezpieczeń społecznych; potrzeby mieszkaniowe; ceny, sytuacja rynkowa i koszty utrzymania; rozwój oświaty i kultury w środowiskach pracowniczych; ochrona środowiska naturalnego.

*** Czy w naszym kraju są dopuszczalne strajki polityczne?**

Ustawa o związkach zawodowych — art. 37 ust. 5 — mówi, że „nie dopuszczalny jest strajk o charakterze politycznym”. Może natomiast odbyć się strajk w celu obrony interesów ekonomicznych i socjalnych danej grupy pracowniczej. O tym, czy strajk jest polityczny, czy ekonomiczny będzie decydował sąd.

*** Jakże działania muszą poprzedzić ogłoszenie strajku w wypadku, gdy między związkiem zawodowym a pracodawcą doszło do sporu?**

Związek zawodowy i zakład zobowiązane są do podjęcia najpierw rozmowy, by rozwiązać konflikt. Jeżeli będzie to bezskuteczne, każda ze stron może zażądać postępowania pojednawczego, które prowadzi sześcioposobowa komisja (po trzech członków z każdej strony), i które musi być zakończone w ciągu siedmiu dni. Gdy i komisja nie doprowadzi do porozumienia spór przechodzi do Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Okręgowym Sądzie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Orzeczenie zapada większością głosów i jest wiążące zarówno dla związku jak i dla zakładu. Po wyczerpaniu drogi polubownego załatwienia sporu związek ma prawo ogłosić strajk.

*** Kto wypłaca wynagrodzenie za okres strajku?**

Pracownik biorącemu udział w strajku zorganizowanym zgodnie z ustawą, związki zawodowe powinny zrekompensować utracone z tego powodu wynagrodzenie. Mogą to uczynić ze specjalnie w tym celu utworzonego funduszu strajkowego. Natomiast zakład refunduje utracone wynagrodzenie jedynie tym pracownikom, którzy nie brali udziału w strajku, ale którym uniemożliwił on wykonywanie pracy.

*** Czy ograniczenia odnoszące się do możliwości ogłoszenia strajku są sprzeczne z ustawodawstwem związkowym przyjętym w innych krajach?**

Ograniczenia te nie są rozbieżne z rozwiązaniami ustawodawczymi

mi pracownicy, bez jakiegokolwiek ingerencji administracji zakładu pracy, która powinna jedynie ułatwić pracownikom czynności organizacyjne związane z utworzeniem związku.

*** Czy członek kasy zapomogowo-pożyczkowej musi być członkiem związku zawodowego?**

Nie. Związki zawodowe będą sprawować tylko nadzór społeczny nad kasami.

*** Czy przewiduje się możliwość utworzenia w jednym zakładzie kilku organizacji związkowych?**

Ustawa określa, na okres przejściowy to znaczy do końca 1984 roku, istnienie w zakładach pracy tylko jednej organizacji. Natomiast po tym okresie mogą powstać inne organizacje związkowe.

związkowe niewiadome



innych krajów. Przykładowo — w RFN strajk może być ogłoszony wyłącznie jako „środek ostateczny”, w Szwecji istnieje zakaz organizowania strajków w czasie obowiązywania umów zbiorowych, w Szwajcarii zaś obowiązuje bezwzględny zakaz strajków.

*** Ile osób może założyć związek zawodowy?**

Uchwała Rady Państwa mówi, że komitet założycielski musi liczyć co najmniej dziesięć osób, które opracują i uchwalą statut. Spośród członków komitetu założycielskiego wybiera się co najmniej trzy osoby dla dokonania czynności związanych z rejestracją związku w sądzie wojewódzkim. Po okresie przejściowym, to znaczy po 1983 roku, komitet założycielski winien liczyć minimum 30 członków.

*** Czy w gronie założycieli związku mogą być osoby na emeryturze lub rencie?**

Prawo tworzenia związku przysługuje pracownikom. Osoby korzystające ze świadczeń ZUS-u nie są pracownikami, a więc nie mogą uczestniczyć w tworzeniu związku. Mają natomiast prawo zgłosić swój akces do już istniejącej organizacji.

*** Czy kierownik zakładu może być członkiem związku?**

Tak. Jednak w statucie danego związku może być zawarte ograniczenie możliwości pełnienia funkcji związkowych przez osoby zajmujące stanowiska kierownicze.

*** Czy administracja zakładów powinna sterować procesem tworzenia związków zawodowych?**

Inicjatywę w tworzeniu związków zawodowych powinni wyrażać sa-

*** Jeżeli w zakładzie powstaną dwa komitety założycielskie, który ze statutów zostanie zarejestrowany?**

Sąd proponuje komitetom, by porozumiały się między sobą i przedstawiły do rejestracji wniosek wspólny. Jeżeli komitety nie dojdą do zgody, sąd może odmówić rejestracji. Natomiast gdy jeden z komitetów będzie chętny do zawarcia porozumienia, a drugi nie — sąd może wydać postanowienie o rejestracji tego związku, który wyraził gotowość zawarcia porozumienia.

*** Czy organizacje związkowe będą bronić interesów swoich członków czy ogółu pracowników zakładu?**

Związki zawodowe mają prawo zawierania układów zbiorowych, które obejmują wszystkich pracowników danego zakładu pracy, bez względu na to, czy są oni członkami związku, czy nie. A więc związki będą dbać o interesy także pracowników niezrzeszonych. Każdy z nich ma prawo zwrócić się o pomoc do związku zawodowego działającego w jego zakładzie i związek ten może udzielić mu pomocy.

*** Czy działalność związków zawodowych nie będzie wchodziła w zakres działania samorządów pracowniczych?**

Organy samorządu reprezentują całą załogę przedsiębiorstwa i działają w sferze spraw związanych z zarządzaniem. Natomiast główną funkcją związków zawodowych jest ochrona interesów pracowników, nie będą więc one wkraczały w sferę należącą do samorządów. Jeżeli uchwały organów samorządu

załogi będą dotyczyły spraw wchodzących w zakres związków zawodowych, przed ich podjęciem organy przedsiębiorstwa umożliwią związkom zajęcie w tych sprawach stanowiska zgodnego z ustawą i kodeksem pracy.

*** Czy kierownictwo zakładu może wyciągnąć konsekwencje w stosunku do pracownika, który nie wstąpił do związku zawodowego?**

Taka „działalność” kierownictwa jest niezgodna z ustawą o związkach zawodowych, bowiem przynależność do związku jest dobrowolna. Wstąpienie do związku lub nie, zależy wyłącznie od samego pracownika, który bez jakichkolwiek nacisków powinien podjąć decyzję.

*** Czy byli działacze i członkowie „Solidarności” mogą wstępować do nowych związków zawodowych?**

Oczywiście. Jednakże muszą podporządkować się wszystkim przepisom prawnym regulującym działalność związkową.

*** Jakie będą konsekwencje przejęcia przez ekstremistów politycznych inicjatyw w nowych związkach?**

W przypadku zejścia związku na pozycje partii politycznej lub podjęcia innej działalności sprzecznej z ustawą, Sąd Wojewódzki w Warszawie ustali trzymiesięczny termin usunięcia nieprawidłowości. Jeśli nie przyniesie to skutku, może być orzeczona kara skreślenia z rejestru, co oznacza bezwzględne zaprzestanie działalności związku.

*** Czy, i z jakich powodów, członek związku zawodowego może być z niego usunięty?**

Tę kwestię rozstrzygną poszczególne statuty związkowe.

*** Jak liczna będzie administracja ruchu związkowego?**

Liczba osób na etatach zależec będzie od decyzji każdego ze związków. Również wojewódzkie i centralne instancje związków zawodowych będą same decydować o ilości zatrudnionych pracowników.

*** Kto będzie płacił etatowym aktywistom związkowym?**

Będą oni opłacani przez swą organizację związkową, w formie i wysokości ustalonej przez jej członków.

*** W jaki sposób związki będą płacić składki?**

Statut danego związku powinien przewidzieć, czy składki będą potrącane z wynagrodzenia, czy też związki będą je wpłacać skarbonikowi.

*** Ile będzie wynosić składka związkowa?**

Jest to wewnętrzna sprawa związku — kwestia ta powinna być rozstrzygnięta w statucie.

*** Kto w imieniu byłych związków zawodowych będzie przekazywał majątek nowym związkom?**

Majątek ten przechodzi przejściowo pod tymczasowy zarząd, którego organizację i funkcję określi Rada Ministrów. Przekazywanie majątku nowym związkom nastąpi w trybie określonym w rozporządzeniu, które rząd wyda po zasięgnięciu opinii nowo powstałych organizacji.

*** Czy dotychczasowy staż związku będzie zaliczany w nowym związku?**

Będzie to zależało od samego pracownika. Jeżeli był on członkiem związku zawodowego do 12 grudnia 1981 roku, tj. do momentu zawieszenia związków zawodowych w wyniku ogłoszenia stanu wojennego, a do nowego związku wstąpi w chwili jego powstania na terenie zakładu pracy, to jego dotychczasowy staż związkowy będzie zaliczony. Podstawę zaliczenia stażu określi przysiężny statut związkowy.

*** Czy osoby wykonujące wolny zawód mogą utworzyć związek?**

Prawo zakładania związku zawodowego przepisy przyznają pracownikom, zaś osoby wykonujące wolny zawód nie są pracownikami w rozumieniu kodeksu pracy.

*** Czy chłopcy-robotnicy mogą należeć do związków zawodowych?**

Mogą; bowiem to, że pracownik zakładu równolegle prowadzi gospodarstwo rolne nie jest sprzeczne z przepisami związkowymi.

*** Jakie będą nazwy nowych związków zawodowych?**

Nazwa powinna zawierać wyłączenie wyrazu „Związek zawodowy pracowników...” i dalej nazwa zakładu pracy. Może również zawierać wyrazy „samorządny” i „niezależny”.

Przygotowała
MARIA BRZUSKIEWICZ
FOT. GABOR IORINCY

spadać we śnie

Kiedy w marzeniach sennych szybko chodzimy, oznacza to — zdaniem starożytnych interpretatorów — szczęście dla śniącego. Zły to natomiast omen, kiedy zbłądziło się w drodze. Zapowiadało to niechybnie chorobę. Fakt ten we śnie chorego człowieka wróżył nawet rychłą śmierć. Trudności odczuwane w chodzeniu, w odczuciu Freuda, były

przejawem konfliktu, który przeżywa osoba śniąca.

Spadanie, to najczęściej spotykany sen. U kobiet ma on zazwyczaj podłoże erotyczne. Współczesna psychoanaliza łączy taki sen o spadaniu z przyczynami organicznymi, a więc zaburzeniami układu pokarmowego, stanem zapalnym i uszkodzeniem w uchu wewnętrznym.

Spacerowanie nago w najdawniejszych sennikach uważano, że człowiek pozbawiony we śnie ubrania ujawniał swoje tajemnice. Freud uważał taki sen za symbol nieprzystosowania, wynikającego z poczucia niższości.

Umieranie we śnie nie oznaczało w żadnym senniku śmierci. Co do tego zgodni są wszyscy przepowiadacze. Najczęściej sen taki tłumaczy się jako zapowiedź długiego, szczęśliwego życia. Niekiedy senniki ludowe wyjaśniały taki sen jako

symptom bliskiej rozłąki, nagłego wyjazdu. We freudowskich interpretacjach jawił się jako zaspokojenie pragnienia.

Wspinaczka przepowiadała w sennikach ludowych dobrą wróżbę. Wspinanie się na szczyt góry było symbolem pracy, która w zależności od tego, czy śniący dotrze na jej szczyt czy też nie — zostanie wynagrodzona lub nie. Osiągnięcie wierzchołka góry zapowiadało szczęśliwe wydarzenie. U Freuda sen o wchodzeniu — wejściu i zejściu ze schodów — symbolizował aktywność seksualną.

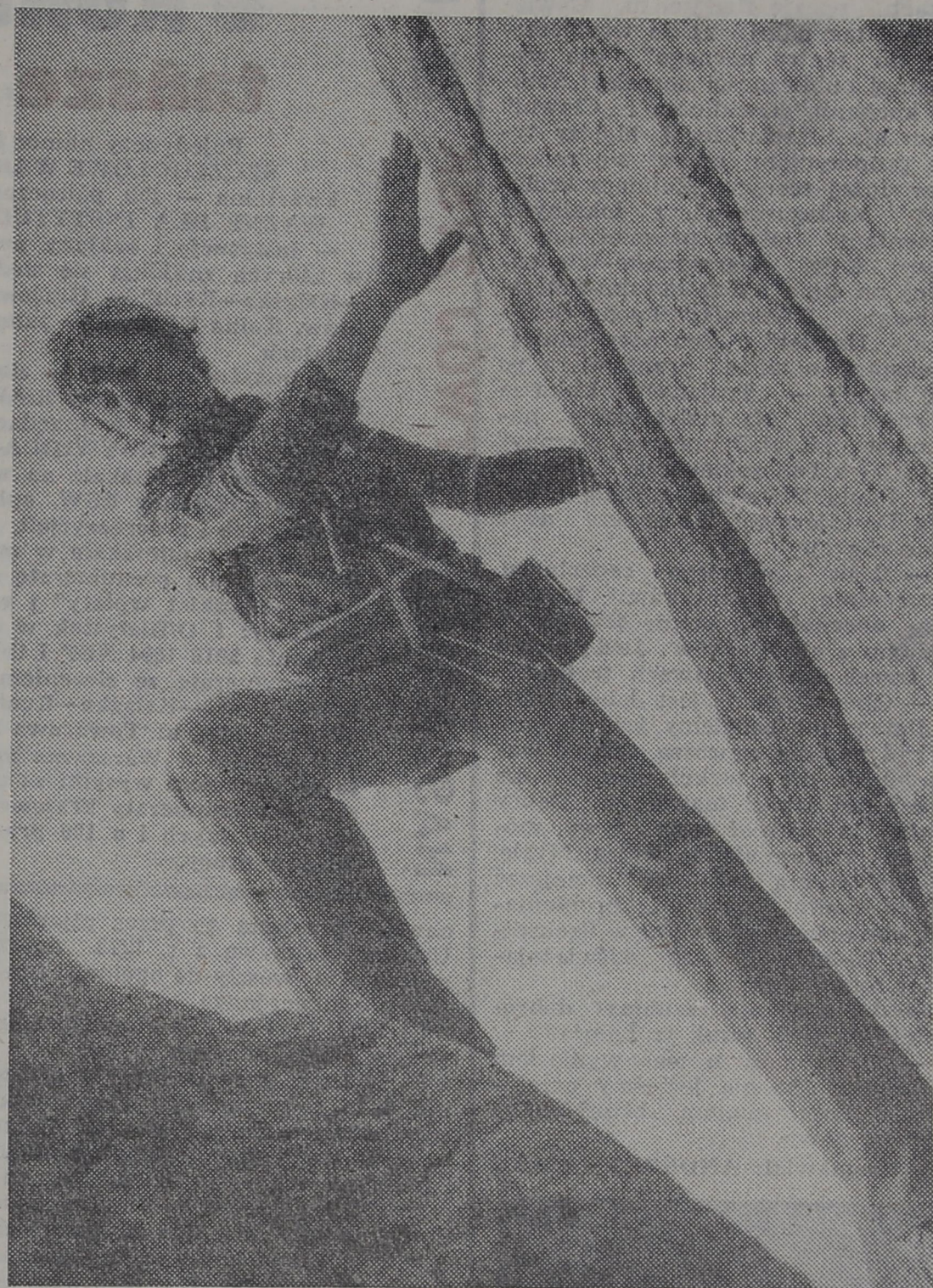
Latanie we śnie przy pomocy skrzydeł starożytni objaśniali jako oznakę zaszczytów i bogactwa. Kto bez trudności wznosił się i opadał mógł się spodziewać w swych dokonaniach szczególnej pomyślności. Niepomyślną jednak wróżbą była chęć latania bez możliwości oderwania się od ziemi. Jung tłumaczył takie sny jako pragnienie doskonałości duchowego i niezaspokojoną chęć władzy.

Bieganie we śnie w starożytności wyjaśniało wszelką pomyślność, ale tylko wówczas, gdy po drodze nie napotykało się przeszkód. Złe się będzie działo, kiedy we śnie chcemy biegać, a nie z tego nie wychodzi. Fizjologowie bieganie z trudnościami tłumaczą złym stanem dróg oddechowych i układu krążenia.

TANIE DANIE

dynia z ogórkami kiszonymi

Kilogram dyni obrać ze skórki i pokrajać na kawałki. Zalać wrzącą wodą (pół szklanki), dodając łyżkę tłuszczu z wytopionej słoniny i ugotować powoli pod przykryciem. Przyrządzać sos: słoninę (3 dkg) wytopić, dodać pokrajaną cebulę średniej wielkości i udusić ją do miękkości; łyżkę mąki pszennej podsmażyć w tłuszczu, dodać wywaru z dyni, pół szklanki śmietany i mieszając rozgotować sos. 25 dkg ogórków kiszonych pokrajać drobnutko. Do ugotowanej dyni wlać sos, dodać ogórki, wymieszać i całość zagotować. Jeśli potrawa jest za gęsta, dodać do smaku ząbek roztertego czosnku. Podawać z ziemniakami.

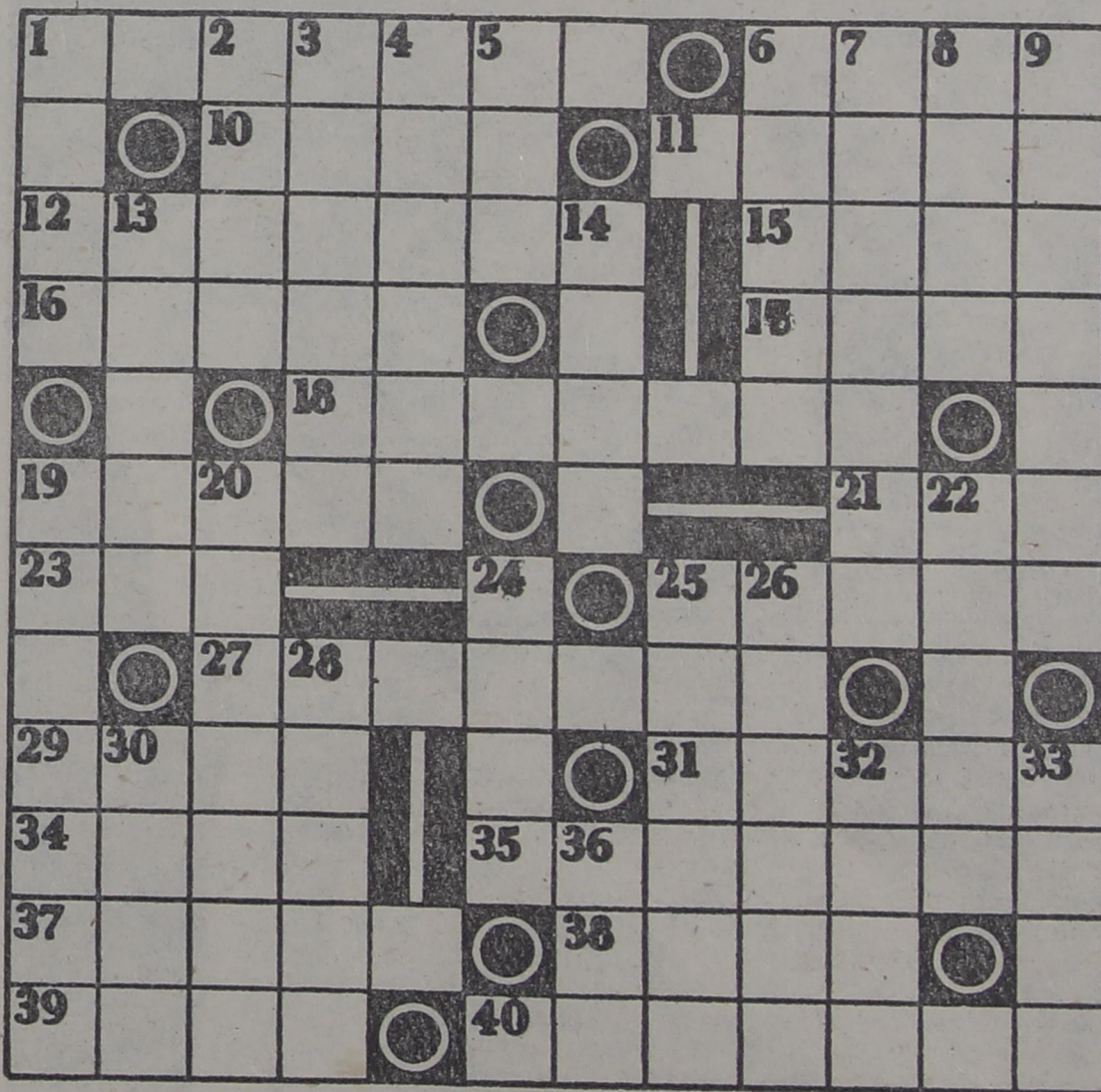


seks dzikich

Mieszkańcy Wysp Triobrianda w deszczowe wieczory zabawiają się opowiadaniem niewiarygodnych historii. Ponieważ mają one przede wszystkim pobudzić wyobraźnię słuchaczy, są przepełnione wątkami seksualnymi tak, jak na przykład opowieść o Mwoydakemie.

Mwoydakema zauważył dwie kobiety idące po słoną wodę na brzeg morza. Niewiasty podobały mu się, więc pozdrowił je słowami: „Witajcie, najdroższe, chętnie zabawiłbym się z wami w odgryzanie rzeź, chętnie wymienilibym erotyczne zadrąśnięcia”. Kobiety nie zwróciły na niego uwagi, więc szybko pobiegł pierwszy nad brzeg morza. Za pomocą zaklęć magicznych poruszył morze, które go całkowicie zakryło i zakopało w piasek, tak że wystawał mu tylko członek. Kobiety natrafiwszy na samotny przedmiot wystający z piasku, zaczęły sprzeczkę na temat jego przynależności. Później po kolei dosiadały go okraciem, by sprawdzić, co to takiego i wtedy nie mogły się nim nacieszyć. Następnego dnia znowu spotkały nad brzegiem wystający z piasku kij, bo tak go nazywały. Tym razem wzajemnie się od niego odpędzały, ponieważ każda chciała siedzieć na nim jak najdłużej. Trzeciego dnia rozkoszna nie-spodzianka też czekała na nie nad brzegiem. Kiedy obie chwilowo nasyściły się kijem, wpadły na pomysł, by mieć go zawsze blisko siebie. Trzeba było więc go wykopać i zabrać ze sobą do domu. Przy odgrzebywaniu „rozkoszy” okazało się, że należy ona do Mwoydakema, który bardzo naśmiewał się z nienasyconych niewiast.

(Bronisław Malinowski „Dzieła”)



POZIOMO: 1) opiekuje się zbiorami muzealnymi, 6) klub sportowy z Czarnej Białostockiej, 10) narzuta, derka, 11) azjatycki podgatunek jelenia, 12) odmiana czerwieni, 15) pisarz sanskryjski, autor powieści „Kadambari”, 16) nasycony węglowodór otrzymywany z ropy naftowej, 17) w mitologii egipskiej bóg Łeb, bóstwo powietrza i urodzaju, 18) niemożność mówienia, 19) za wsią w tytule powieści Kraszewskiego, 21) panika na giełdzie, 23) poeta, przyjaciel Mickiewicza, prezydent filaretów, 25) lewy dopływ środkowego Bugu, 27) duże przemysłowe miasto w pld.-zach. Finlandii, 29) koc, 31) imię żeńskie, 34) imię Rolskiej, 35) pisarz, 37) ogłoszenie w prasie, 38) rodzaj sieci rybackiej, 39) następstwo przewinienia, 40) ryś stepowy.

PIONOWO: 1) skorupiak z rzędu dzile-

ścielonych, 2) śląski brydż, 3) koń maści białej w kare, gniade łaty, 4) Marian, znany aktor polski, 5) prawy dopływ Wisły, 6) złot czarownic, 7) straganiarz, 8) pora dnia, 9) aminokwas występujący w każdym białku, 13) dokuczliwy, natrętny owad, 14) przegroda wodna, 19) ozdobna kapa okrywająca konia, 20) bohater „Iliady”, doradca króla Priama, 22) organ prasowy Włoskiej Partii Komunistycznej, 24) samochód osobowy z RFN, 25) część wulkanu, 26) odmiana jabłoni, 28) miasto z pld. części Turcji, 30) przepływa przez Irkuck, 32) państwo arabskie, 33) wyspa koralowa, 36) przepływa przez Goleniów.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesła pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrody książkowe.

13

KONTAKTY
14 XI 1982

BYŁ SOBIE CZŁOWIEK

sztuczna słodycz

Nie każda słodycz jest cukrem — choćby sacharyna, która przewyższa słodkością cukier trzcinowy 550 razy. Poszukiwacze sztucznej słodyczy nie skłaniały jednak wcale do badań buraki cukrowe. Po prostu cukier miał zawsze wysoką cenę. Sacharynę, najśłodsza sztuczną substancję, odkryto zupełnie przypadkowo w ubiegłym stuleciu.

Constantin Fahlberg i Ira Remsen pracowali w uniwersyteckim laboratorium chemicznym w Baltimore w USA nad kwasem sulfaminobenzoowym. Pewnego dnia Fahlberg przebywał dość długo w pracowni i dopiero zgłodniały żołądek przypomniał mu o późnej porze. Szybko uporządkował laboratorium i zapragnął jak najszybciej znaleźć się przy stole. Kiedy zmęczony i głodny pojawił się w domu, nie czekał na odgrzewający się obiad, czym prędzej, nie myjąc nawet rąk, ukroił sobie kromkę chleba i zaczął zajadać. Ze zdziwieniem stwierdził, że każdy kęs chleba jest niezwykle słodki. Zaczął się zastanawiać, skąd się wziął taki smak. Ale nikt z domowników nie potrafił mu tego wyjaśnić. Próbuując w dalszym ciągu zauważyć, że jest on słodki tylko w tych miejscach, których dotknęły jego własne palce. Spróbował z kolei językiem — własnych palców — takie same wrażenie słodkości. A więc słodki smak chleba ma związek z jakąś substancją otrzymaną w laboratorium! Zapominając o głodzie i zmęczeniu Fahlberg wrócił do pracowni. W próbkach znajdowały się różne związki otrzymane tego samego dnia. Spróbował. Wszystkie słodkie! Dla sprawdzenia wyników ponownie wykonał próby jeszcze tej nocy. I tak została odkryta sacharyna, którą Fahlberg, pomijając swego współpracownika, opatentował w 1879 roku, a w pięć lat później założył w Nowym Jorku, na spółkę ze swoim wujem, pierwszą fabrykę sztucznego środka słodzącego.

wizytówka

Posiadanie biletów wizytowych stało się obowiązującą etykietą towarzyską na francuskich i angielskich dworach już pod koniec siedemnastego stulecia. Do Polski obyczaj ten przywędrował sto lat później, a w XIX wieku stał się ogromnie popularny. Znanie rody polskie nie umieszczały na wizytówkach nawet swoich herbów, natomiast szlachta szaraczkowa prześcigała się w wyszczególnianiu na biletach wszystkich herbów, godności, rodowych tytułów. Wymyślnie, z zawijasami drukowała dane osobiste w językach: polskim i francuskim.

Wizytówka bywała ongiś towarzyską kartą wstępu. Kiedy nie zastawało się pana domu, odwiedzający zostawiał swój bilet wizytowy z zagiętym rogiem. Przy czym, nie było obojętne, który z rogów został zagięty. Posyłano wizytówki z życzeniami. Umieszczony na kartoniku np. skrót „PI” oznaczał „z powinszowaniem imienia”. Wizytowym biletom sygnalizowano również smutne przeżycia. W domu, w którym panowała żałoba, zostawiano się na tacy wizytówkę kondolencyjną — w czarnym obramowaniu.

stragan pod trzynastką



cała sala

Białostocki Teatr im. Aleksandra Węgierki wszedł w drugi sezon pod kierownictwem Tadeusza Aleksandrowicza. Osoba reżysera, znanego masowemu widzowi telewizyjnemu z podpisów na planszach realizatorów monumentalnych spektakli w Sali Kongresowej, współpracującego przez wiele lat z Zespołem Artystycznym Wojska Polskiego, pozwalała mieć nadzieję na częstsze niż do tej pory wizyty teatru w Łomży. Tymczasem nie takiego nie nastąpiło. Czy przyczyna tkwi w nowym systemie gospodarstwa funkcjonowania teatrów? Jak na to zapatruje się dyrektor Aleksandrowicz?

— Jeśli przekonanie o moim dynamizmie kazało łomżynianom oczekiwać nasilenia objazdowych przedstawień, to muszę ich rozczarować, gdyż jestem przeciwko teatrowi objazdowemu. Przynajmniej w dotychczasowej koncepcji i realizacji. To prawda — wszystkie siły poświęciłem, aby teatr nasz był obecny w umysłach i sercach jak największej liczby widzów, tyle że nie gdzie indziej, jak tylko tutaj, w teatrze. Na dwóch, a prawdę mówiąc, w tym sezonie — na trzech scenach będziemy starali się pokazać repertuar tak różnorodny, aby frekwencja nie była gorsza od tej w ubiegłym sezonie, tj. ponad 90 proc.

— Cemu można przypisać takie zainteresowanie białostockim teatrem? Rok ubiegły a właściwie miniony sezon nie sprzyjał muzom, świeciły pustkami nawet warszawskie teatry.

— To był bezpośredni wynik cofnięcia mecenatu nad kulturą przez związki zawodowe, czyli po prostu rezygnacji z masowego kupowania zbiorowych biletów. Nam groziło, i grozi, to samo, choć sytuacja jednego teatru w mieście jest zarazem dogodniejsza, ale i o wiele trudniejsza. Łatwiej nam niby, bośmy „dobrzy na wszystko”, bez konkurencji, ale jednocześnie, jakże łatwo możemy się znudzić publiczności, nie „trafić” z repertuarem w gusta i oczekiwania, czy po

prostu — opatrzyć. Dlatego musimy stwarzać możliwość trafienia do nas — najważniejsze jest, aby widz wracał do teatru, przychodził powtórnie — największej liczbie ludzi. Od obowiązkowego przychodzenia uczniów na „Poranki poetyckie”, na których przedstawiamy: poezję i pieśni robotników polskich, Juliusza Słowackiego z Adamem Mickiewiczem dyalog o Polakach, poezję Renesansu, Oświecenia i tak dalej, aż do współczesnej, do „teatru nocnego”, dla wybrednej publiczności dorosłej („Sztuka kochania” Owidiusza i „Clowni” Andrzeja Strzeleckiego). Między tymi propozycjami mieści się repertuar dużej sceny: „Żołnierz królowej Madagaskaru” z lokalnymi akcentami (akcję przenieśliśmy z trasy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej na linię Warszawsko-Petersburską), „Pastorałki” Leona Schillera, „Hamlet” i „Sen nocy letniej” Szekspira, a także prapremiera po 400 latach — „Trojanki” Łukasza Górnickiego. Na małej scenie natomiast „Kochankowie z Werony” Jarosława Iwaszkiewicza, „Zamiana” Paula Claudela, „Białe noce” wg Dostojewskiego i jeszcze dwie inne pozycje.

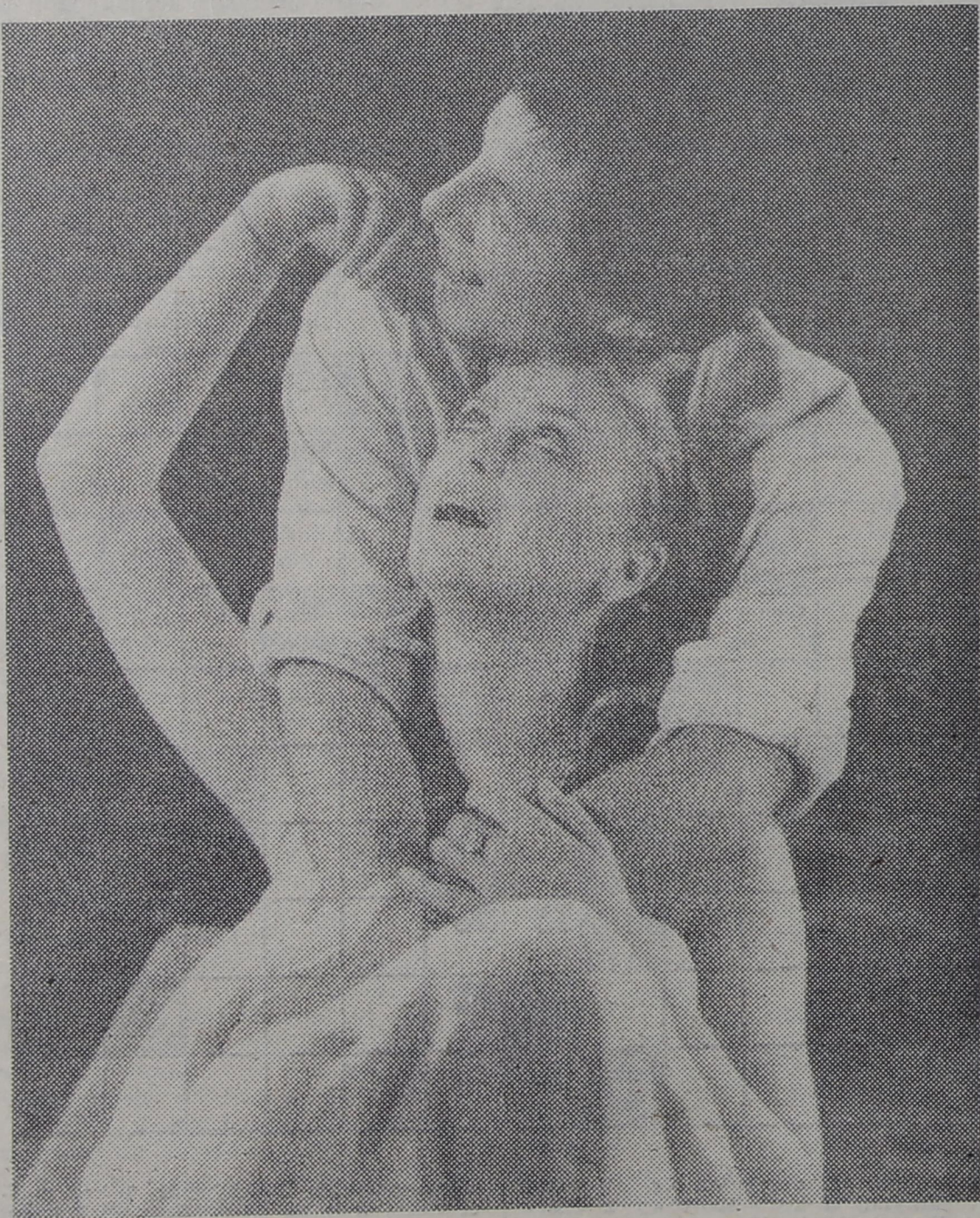
— Brak polskiego repertuaru, szczególnie romantyków, Fredry. Ich obecność na scenie jest chyba jednym z obowiązków jedynego w trzech województwach teatru?

— Obowiązkiem jest dobry teatr. I dlatego nie będziemy jeździli tam, dokąd nas nie zaproszą, dając warunków do nie wykrywanej, nie zubożonej sztuki teatralnej. Dobry teatr, to również teatr żywy, mówiący zrozumiale do widza. Myślę, że jest rzeczą pożądaną przejrzyć się ze swoimi, naszymi, problemami, oboleniami, obawami w Szekspira. To może działać odświeżająco, a nawet lecząco.

— A więc nie zaznamy dobrodziejstwa tych sztuk w Łomży?

— Z rozmów u was wyniosłem wrażenie, że nie jesteśmy oczekiwani. Łomżynianom bliżej chyba do Warszawy.

Rozmawiał: ANDRZEJ JASION



wypisy z historii

□ 10 XI 1574 r. Ziemia Łomżyńska na sejmiku obrała sędziów do sądów ostatniej instancji — mimo zakazu wojewody, który żądał wstrzymania się do decyzji sejmiku generalnego.

□ Od XI 1655 r. do III 1656 r. — obsadzenie Łomży przez załogę

szwedzką, która opuszczając miasto zniszczyła je doszczętnie.

□ W pierwszych dniach listopada 1773 r. oficjalnie ogłoszono kasacyjne brewe łomżyńskim i myszyńskim jezuitom. Srebra kościelne zabrano do mennicy przy kolegium pozostali eks-jezuici, aż do

UWAGA CZYTELNICY!

OD NOWEGO ROKU DODATKOWY, STAŁY PREZENT
REDAKCJI DLA WASZYCH DZIECI — BOGATO
ILUSTROWANY

magazyn

kontakciki

dla wszystkich, z dniem 1 stycznia 1983 r.

kontakty

tańsze o 2 zł

Pojedynczy numer kosztować będzie 10 zł.

SZCZEGÓŁOWE WARUNKI PRENUMERATY:

kwartalna — 130, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł.

WAŻNE DLA INSTYTUCJI I ZAKŁADÓW PRACY:

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” — Grajewo, Wysokie, Mazowieckie, Zambrów, Kolno i Łomża — zamawiają prenumeratę w tych oddziałach,

— instytucje i zakłady zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. WAŻNE DLA INDYWIDUALNYCH PRENUMERATORÓW:

— osoby zamieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli,

— osoby zamieszkające w miastach — siedzibach oddziałów RSW opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych, wypełniając „Blankiet wpłaty” i wpłacając pieniądze na rachunek bankowy: I O/Białystok w Białymstoku, ul. Kopernika 93, nr konta 5018-1094 NBP I O/M Białystok.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecającego indywidualnych i o 100 proc. dla zlecającej instytucji i zakładów pracy.

chwili przejęcia go przez pijarów. Ustawą sejmową z r. 1773 dobra pojezuickie weszły do ogólnego funduszu edukacyjnego.

□ 12 XI 1918 r. — opuszczenie Łomży przez Niemców.

□ W listopadzie 1941 r. i w styczniu 1942 r. gestapowcy i żandarmi rozstrzelali w Ciechanowcu 23 mieszkańców Wysokiego Mazowieckiego i Ciechanowca — za działalność komunistyczną. Związki ofiar zakopano w polu. W 1944 r. dokonano ekshumacji zwłok 120 ofiar i pochowano na cmentarzu w Ciechanowcu.

□ Jesienią 1942 r. żandarmi niemieccy stacjonujący w Klukowie aresztowali i osadzili w areszcie 20 osób — Polaków i Żydów. Po kilku dniach zostali oni rozstrzelani. Związki ofiar pochowano na cmentarzu w Klukowie.

□ W XI 1944 r. przy obecnej ulicy Świerczewskiego 1, w podwórzu, gestapowcy rozstrzelali pięć osób. Związki ofiar zakopano na miejscu egzekucji, później ekshumowano i pochowano na miejscowym cmentarzu.

□ 9 XI 1946 r. pierwszy po wyzwoleniu wojewódzki Zjazd Inżynierów i Techników powołał Zarząd Tymczasowy Wojewódzkiego Oddziału Naczelnej Organizacji Technicznej w Białymstoku.

□ 13 XI 1948 r. w Grajewie na Przedzjazdowej Powiatowej Konferencji PPR delegatem na Kongres Zjednoczeniowy został wybrany Kazimierz Wasowski.

□ 8 XI 1953 r. Klub TPPR w Białymstoku uzyskał I miejsce w kraju. Aktywną działalność prowadziła sekcja agronomiczno-miszczarowa.

□ W dniach 9—10 XI 1974 r. w Łomży odbyła się sesja gwarożnawcza na temat: „Udział szkół w badaniach regionalnych na Mazowszu i Podlasiu”. Gościem honorowym był członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Języka — prof. dr Witold Doroszewski, który wystąpił z referatem na temat doskonalenia języka narodowego.

□ 11 XI 1955 r. zakończono budowę linii energetycznej Łomża—Zambrów.

□ 13 XI 1958 r. utworzono Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej z siedzibą Zarządu Głównego w Warszawie. Prezesem został prof. Edward Ciborowski.

□ 7 XI 1964 r. uruchomienie Zakładu Dziewiarskiego w Kolnie.

□ W dniach 8—9 XI 1973 r. prezes NK ZSL, Stanisław Gucwa

przebywał na iBiałostocczyźnie, odwiedzając m.in. rolników powiatu wysokomazowieckiego.

□ W XI 1975 r. w Zakładach Przemysłu Ziemniaczanego w Łomży przerobiono milionową tonę ziemniaków. Na ten fakt czekano 12 lat.

□ W dniach 13—14 XI 1977 r. w Łomży odbyła się sesja naukowa poświęcona Rajmundowi Rembielińskiemu, zorganizowana przez Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów w Łomży, z udziałem pracowników naukowych Łodzi i Warszawy.

□ 11 XI 1981 r., w związku z 63 rocznicą odzyskania niepodległości Polski, została o godz. 16.00 przy ul. Sienkiewicza w Łomży odsłonięta tablica pamiątkowa, poświęcona Leonowi Kaliwodzie, Leonowi Kaliwodzie, ps. „Luczyński”, „Lewiński” oraz „Grzmot”, urodził się w roku 1896 w Warszawie. W roku 1917 Komenda Główna Polskiej Organizacji Wojskowej w Warszawie delegowała Leona Kaliwodę do Łomży na stanowisko pełniącego obowiązki komendanta X Okręgu P.O.W. Pracę konspiracyjną prowadził również w Związku Harcerstwa Polskiego. Organizował komórki i oddziały P.O.W. w Łomży i w terenie oraz drużyny harcerskie.

W dniu 11 listopada 1918 r. Leon Kaliwoda rozpoczął akcję rozbrajania Niemców w Łomży. Do starcia doszło o godz. 16-tej przed kamienicą Siedziwskich przy ul. Sienkiewicza nr 10, gdzie znajdowała się siedziba Feldpolizei, zajęta wcześniej przez P.O.W. Tam padł ugodzony kulą niemiecką, Rannego przeniesiono do bramy i wezwano lekarza, dr. Mieczysława Czarneckiego. Rana okazała się jednak śmiertelna i Leon Kaliwoda zmarł o godz. 18.00 na rękach kolegów. Pochowano go na miejskim cmentarzu dnia 12 listopada o godz. 11.00.

W okresie międzywojennym społeczeństwo Łomży ufundowało mu tablicę z napisem: „Leon Kaliwoda pch. i kmdt. X Okr. P.O.W. Kmdt. Drużyn Harcerskich. Kmdr. Ord. Virtuti Militari. Tu poległ 11 XI 1918 r. w walce o wolność”.

Zdjętą przez Niemców i wyrzuconą na gruzowisko w okresie okupacji, odnalazł i przechował Karol Mściwowski, a po wyzwoleniu przekazał ją do Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. 11 XI 1981 r. w Łomży miało miejsce ponowne wmurowanie tablicy na tej samej kamienicy przy ul. Sienkiewicza.

prezentacje



wieści gminne

MIASKOWO ♦ Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane jest czwartym z kolei wykonawcą Domu Nauczyciela. Nowy budowniczy przyrzekł oddać budynek w stanie surowym do końca listopada. ♦ Wydłuża się kolejka chętnych na wykonanie orki przez traktorzystów z Zakładu Usług Mechanizacyjnych. Do pracy ostatecznie się dwa sprawne plugi. ♦ Przymrozek, który wystąpił w pierwszych dniach listopada powstrzymał wegetację ozimów. Jest to zjawisko korzystne — dalszy wzrost roślin spowodowałby ich plesnienie. ♦ Jeśli nie uda się znaleźć mieszkańca lokatorom XVII-wiecznego pałacu w Tarnowie, to jego remont ponownie odwlecz się na kilka lat. ♦ Nie brakuje materiałów ściernych, ale dotkliwy jest deficyt eternitu. 25 budynków nie ma czym pokryć. Na 10 następnych w najbliższych dniach zostanie zawieszona wiecha. Gminna Spółdzielnia wysyła po eternit samochód, który odbiera materiał z fabryki w Małkini. Ci, którzy zgodnie z nowym zarządzeniem WZSR-u oświadczyli o odbiorze eternitu płać taniej, ale wiele godzin czekają w kolejce. ♦ W gminnych zawodach sportowych o puchar naczelnika zwyciężyła drużyna z Czarotry. Puchar czeka na oficjalne wręczenie, a zawodnicy na sprzęt sportowy, który mają nadzieję kupić za pieniądze, otrzymane za zajęcie pierwszego miejsca.

NOWOGROD ♦ Wypalono pierw-

szą cegłę w cegielni w Matwicy. Wyceniona została na 10 złotych za sztukę (państwowa cena około 16 złotych). Rzemieślnicy otrzymali już liczne zamówienia. Cegielnia złożyła przynajmniej częściowo deficyt materiałów budowlanych, których gmina otrzymała w pierwszym półroczu sześć razy mniej niż w tym samym okresie ub.r. ♦ Osiemdziesiąt procent kantek na obuwie zostało zrealizowanych. Stało się to możliwe m.in. dzięki operatywności władz gminnych. Oprócz przydziałów z rozdzielni mieszkańcy otrzymują obuwie z Siemiatycz i Łukowa. Gorsze jest zaopatrzenie w inne artykuły przemysłowe. W ostatniej dostawie znalazło się np. 70 par rajstop. Ze względu na zbyt małe dostawy nie planuje się wprowadzenia reglamentacji na te artykuły. ♦ W listopadzie zakończony zostanie remont wieży kościelnej. Zmieniono pokrycie, zawieszono zostały trzy nowe dzwony.

ZBOJNA ♦ Po trzech latach funkcjonowania pawilonu handlowego władze GS-u w Nowogrodzie zdecydowały się na instalację centralnego ogrzewania. W poprzednich latach zimą po prostu zamykano pawilon. ♦ Mimo, że plony tytoniu nie należą do rekordowych, to Warmińska Wytwórnia Tytoniu, podobnie jak Mazurska Wytwórnia Tytoniu, przyjmuje tylko produkt o najwyższej jakości. ♦ Nie ma zebrania wiejskiego, na którym nie poruszano by sprawy melioracji uroczyska Łokieć. Rolnicy wiążą nadzieję z najbliższą sesją Wojewódzkiej Rady Narodowej, która ma zatwierdzić plan melioracji.

TUROŚL ♦ Białostocki Wodrośl rozpoczyna w najbliższych dniach układanie instalacji wodociągowej. Sprawa jest pilna; po melioracji obiektu Turuślanka obniży się poziom wody w studniach. Plan przewiduje wykonanie robót w ciągu pięciu miesięcy. ♦ Przeciaga się rozpoczęcie budowy Domu Nauczyciela.

Trwają przetargi. LPB podjęłoby się budowy, ale tylko z płyty, na to nie chce zgodzić się architekt wojewódzki. ♦ Rolnicy nie mogą pogodzić się z faktem, że za materiały budowlane płać drożej, im dalej od stacji kolejowej położony jest punkt ich sprzedaży. Za kolneńskie masło płać się tyle samo w Kolnie, co i po zawiezieniu go na Śląsk — porównują.

sprintem przez boiska

Wyniki ostatniej kolejki rozgrywek II ligi kobiet w tenisie stołowym: RKS Radomsko — „Zelmer” Rzeszów 3:2 7:3; „Motor” II Lublin — „Przyszłość” Warszawa 9:1, 10:0; „Tarnovia” Tarnów — „Wsola” Radom 3:7, 3:7, AZS Kielce — „Lewart” Lubartów 6:4; 5:5; „Len” Kolonia — LKS Łomża 3:7, 2:8. Punkty dla LKS-u zdobyły: Jolanta Brzóska — 5,5, Hanna Brzóska — 5,5, Agata Steczkowska — 2 i Arleta Świątkiewicz — 2.

1. Wsola	6	12	46:14
2. RKS	6	10	43:17
3. AZS	6	9	33:27
4. „Motor” II	6	8	38:22
5. LKS	4	6	25:15
6. „Przyszłość”	4	4	16:44
7. „Tarnovia”	6	3	26:24
8. „Lewart”	6	3	24:36
9. „Zelmer”	4	1	14:46
10. „Len”	6	0	13:47

Tabele o wejście do II ligi tenisa stołowego:			
1. „Start” Ostrołęka	2	4	18:2
2. „Włókniarz” Białystok	2	4	16:4
3. LKS II Łomża	2	2	11:9
4. „Warmia” Grajewo	2	2	7:13
5-6. „Orzeł” Kolno	2	0	4:16
„Kłos Solniczki	2	0	4:16

Mężczyźni:

1. LKS Łomża	3	6	43:11
2. „Start” Ostrołęka	3	6	33:21
3. AZS Białystok	3	4	32:22
4. „Nida” Ruciane	3	2	27:27
5. LZS PST Elk	3	2	25:29
6. „Tur” Bielsk Podl.	3	2	24:30
7. „Włókniarz” II Białystok	3	2	23:31
8. Orzeł Kolno	3	0	9:45

23 i 24 października w Szczecinie odbył się ogólnopolski turniej o Puchar Łącznościowca we florcie, w którym startowała krajowa czołówka juniorów młodszych. Na tym tie nieźle zaprezentowały się młode zawodniczki i zawodnicy MKS „Zorza” Łomża. W gronie ośmiu zespołów drużyna chłopców zajęła trzecie miejsce, a dziewczęta na sześć drużyn żeńskich były czwarte. A oto lokaty indywidualne reprezentantów „Zorzy”: Anna Falkowska — 9, Elżbieta Kneć — 14, Jolanta Rogalewska — 19, Anna Piechowska — 20, Jacek Wróblewski — 10, Marek Serwatko — 11, Tomasz Poreda — 14 i Robert Romanowski — 24.

W nowej edycji rozgrywek piłkarskich o puchar Michałowicza reprezentacja juniorów województwa łomżyńskiego — remisowała z reprezentacją Białogostoku 2:2. W innym meczu tej grupy eliminacyjnej Suwałki również remisowały z reprezentacją Olsztyna 1:1.

Miejski Komitet Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki w Łomży i Łomżyński Klub Sportowy zorganizowały ostatnio (20-28.X.) turniej piłkarski dla młodzieży, w którym wzięły udział reprezentacje łomżyńskich szkół podstawowych. Wyniki meczów SP 7 — SP 2 1:1, SP 6 — SP 3 2:9, SP 3 — SP 4 3:0, SP 7 — SP 6 4:1, SP 2 5:2, SP 7 — SP 4 1:2, SP 3 — SP 7 0:4, SP 2 — SP 4 0:1, SP 6 — SP 4 0:3, SP 3 — SP 2 6:0. Kolejność miejsc w turnieju:

1. SP 3	6:2	16:6
2. SP 4	6:2	6:4
3. SP 7	5:3	10:4
4. SP 6	2:6	8:18
5. SP 2	1:7	3:13

Zwycięską drużyną SP 3, którą prowadził Robert Bielicki otrzymała puchar prezesa LKS-u, a najlepsi zawodnicy z każdej drużyny — upominki.

wolny rynek

WOLNY RYNEK. 5 listopada br. ceny kształtowały się: owoce (kwintal) — 2600 zł, żyto — 1500 zł, pszenica — 3500 zł, jęczmień — 3200 zł; prosiaki (para) — 3000-4000 zł, prosiaki o wadze około 30 kg — 7000-9000 zł; za jagnię (różnej wielkości) żądano — 5000-8000 zł; ziemniaki (kwintal) — 1000-1100 zł, kapusta (kopa) — 1700-2000 zł; jabłka (kilogram) — 15-35 zł, pomidory (kilogram) — 15-80 zł, zielone pomidory na salatkę (kilogram) — 20 zł, owoce można było kupić: gruszek (kilogram) — 25-40 zł, orzechy włoskie (kilogram) — 300 zł, cebula (kilogram) — 30 zł, sałata (główna) — 10-15 zł, grzyby (gromadka): ziemniaki — 50 zł, pieczarki z łak — 30 zł, dynia (kilogram) — 20 zł, buraki czerwone (kilogram) — 15 zł, marchew — 15-20 zł, pietruszka — 25 zł, por (sztuka) — 15-20 zł, seler (sztuka) — 15-20 zł; jajka (para) — 40 zł, serek rożek — 50 zł, gęś oskubana — 900 zł, indyk — 1200 zł. Do nabycia było także pierze darte (kilogram) — za 2500 zł, wina owocowa przędzona — 3500-4500 zł. Dla eleganckich oferowano: aksamit bordowy (3,5 m) pochodzenia zagranicznego — za 9000 zł, spodnie dzinsy — 9000 zł, kożuch (3/4 długości) — 9000 zł, lisie skórki w całości wyprawione (sztuka) — 2000 zł, skórka tchórzofretki wyprawiona (sztuka) — 4000 zł.

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO wkładkę do dowodu osobistego Am 553517 — Leszek Sędziak. K-06956 ZGUBIONO wkładki do dowodu osobistego Am WZ 709544 na nazwisko Dziegielewska Stanisława, Am WZ 709545 — Dziegielewska Czesława, Am WZ 709546 — Dziegielewska Mieczysława, Am WZ 709547 — Sikorska Józefa. K-06957 SKRADZIONO wkładki do dowodu osobistego WZ Am 524058 na nazwisko Wądołowska Krystyna, WZ Am 524059 — Wądołowski Piotr, WZ Am 524060 — Wądołowski Jarosław, WZ Am 524061 — Wądołowski Mariusz, WZ Am 524062 — Wądołowski Paweł. K-06958 ZGUBIONO wkładki do dowodu osobistego WZ Am 557269 na nazwisko Nikonowicz Jerzy, WZ Am 557270 — Nikonowicz Danuta, WZ Am 557271 — Nikonowicz Grzegorz, WZ Am 557272 — Nikonowicz Maciej, WZ Am 557273 — Nikonowicz Mariusz. K-10193 POSZUKUJE lokalu na gabinet dentystyczny niedaleko Osiedla Południe, tel. 46-71. K-10194 SKRADZIONO wkładki do dowodu osobistego Am 552280 na nazwisko Bożena Cymek, Am 552281 — Mariusz Cymek. K-10195 ZGUBIONO wkładki do dowodu osobistego Am 564225 na nazwisko Wacław Gałazka, Am 564281 — Gałazka Jarosław. K-10197 SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”. Olsztyn 2. K-4053-0 BIURO Matrymonialne „Piast”. 84-300 Łoborz skrytka pocztowa 22 — poleca „Piast” o 2557-00

11.XI TV 17.XI

CZWARTEK

11 listopada

PROGRAM I: 6.00. TTR: język polski, sem. I — Trwałe wartości literatury staropolskiej. 6.30. TTR: wskazówki metodyczne, sem. I — Pierwsze trudności. 8.10. Zoologia, kl. VII — Skorupiaki. 9.00. Historia, kl. VI — Chłopi, szlachta, mieszczaństwo. 9.30-11.15. Dla drugiej zmiany. 9.30. Rzeźba Bohdana Chmielewskiego. 10.00. 30 minut z architektury. 10.30. Od A do Z — program publicystyczny. 13.30. TTR: język polski, sem. III — Tradycja i współczesność w „Nad Niemnem”. 14.00. TTR: Biologia, sem. III — Rozmnażanie i rozwój organizmów. 15.40. Program dnia. 16.00. Dla młodych widzów: „Czwartek TDC” oraz film z serii: „Oddział siostry O'Neil”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Telekino” — magazyn aktualności filmowych. 17.45. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.55. Od melodii do melodii. 18.10. „Tropami szarotek” — wojewódzki film dokumentalny. 18.30. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc — „Klub Chrup-Chrup”. 19.00. „Sonda”. 19.30. „Kon-takt”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „07 zgłoś się” (3). „Wagon pocztowy” — film kryminalny TP. 21.25. Program publicystyczny. 21.55. Pegaz. 22.40. Dziennik TV.

PROGRAM II: 16.30. J. angielski dla zaawansowanych (12). 17.00. J. rosyjski (6). 17.30. Program dnia. 17.35. Kino „Dziękuję”. „Ostatni pocałunek” (2). „W domu” — francuski film obyczajowy. 19.00. I am lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. „Zawsze teatr” (1) — „Teatr i magia” — (pierwszy z 10 odcinków popularizujących wiedzę o teatrze na świecie). 21.00. „Zaczarowany świat opery” — program Bogusława Kaczynskiego. 21.40. „To się nadaje do TV”. 22.30. „Nahorny plus I” — program rozrywkowy z udziałem Ireny Jarockiej. 23.00. Olimpijskie studio szachowe.

PIĄTEK

12 listopada

PROGRAM I: 6.00. TTR — Język polski sem. III — Tradycja i współczesność w „Nad Niemnem”. 6.30. TTR — Biologia sem. III — Rozmnażanie i rozwój organizmów. 8.10. Geografia kl. VII — Czechosłowacja. 9.00. Skąd się bierze światło — program dla kl. III. 9.30. Dla II zmiany „Kuzynka Bietka” (cz. I) — czechosłowacki film fabularny. 11.00. Też potrafię — program dla kl. I-II. 13.30. TTR: hodowla zwierząt sem. I — Wpływ żywienia na wzrost, rozwój oraz produktywność zwierząt. 14.00. TTR: mechanizacja rolnictwa sem. I — Napęd i sterowanie hydrauliczne. 15.10. Redakcja szkolna zapowiada. 15.25. NURT — Nauczyciel, wychowanie, społeczeństwo. Jak wykonać folio i fazogram. 15.55. Program dnia. 16.00. Dla młodych widzów — Kino waszych rodziców. 16.30. Dla przedszkolaków „Piątek z Pankracym”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Półfinały Turnieju Bokserskiego im. Feliksa Stamma. 18.15. Przyjemne z pożytecznym. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. System człowiek — Nagroda i kara. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Monitor rządowy. 20.30. „Kuzynka Bietka” (I) — ekranizacja powieści H. Balzaka. 22.00. Moje miejsce na ziemi. 22.30. Solo i w duecie — Elżbieta Ryl-Górska i Ryszard Woitkowski. 23.05. Dziennik — 24 godziny. 23.25. Rzeźba Bohdana Chmielewskiego — program dokumentalny.

PROGRAM II: 16.05. J. francuski (6). 16.35. J. angielski (12). 17.05. Program dnia. 17.10. Życie w krajoznawie — program red. rolnej. 17.40. „Kobra” sprzed lat — „W biały dzień” (2). 18.45. Muzyka młodzieżowa. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Piątek z muzyką — gra Lidia Grychotówna. 21.00. Niezależne, samorządne, robotnicze (5). 21.40. —23.05. Wycieczki filmowe. 21.40. Przegląd filmów J. Bossaka. 22.00. Film na dobranoc — „Gustaw”. 23.05. Olimpijskie studio szachowe.

SOBOTA

13 listopada

PROGRAM I: 6.00-7.30. TTR: hodowla zwierząt sem. I — Wpływ żywienia na

wzrost, rozwój oraz produktywność zwierząt. Mechanizacja rolnictwa sem. I — Napęd i sterowanie hydrauliczne. Uprawa roślin sem. III — Uprawa zbóż jarych. Hodowla zwierząt sem. III — Typy użytkowe i rasy koni w Polsce. 8.30. Tydzień na działce. 9.00. Dla młodych widzów — „Sobótka”. 10.30. „Szczęście jest tak blisko” rumuński film obyczajowy. 12.05-13.05. Wybrane z tygodnia. 12.05. Solo i w duecie. 12.40. Szanujmy wspomnienia — wycieczka na Pragę. 13.05. Poradnik rolniczy. 13.30. Ośrodki TV prezentują — Recital Heleny Vondráčkové. 14.00. Siedem anten. 15.00. Dziennik TV. 15.15. Dzieje piechoty — wojewódzki film dokumentalny. 15.45. Klub sześciu kontynentów — Patrick Ngwagwu zaprasza. 16.25. „Pomysłach wiatrow” — czechosłowacki film przygodowy. 18.20. Trybuna poselska. 18.50. Dobranoc. 19.00. Studio sport. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Niebezpieczny wiek” — radziecki film obyczajowy. 21.45. Program reporterów — Zawsze po 21-ej. 22.25. Dziennik TV. 22.45. Wiadomości sportowe. 22.55. Od przeboju do przeboju — program rozrywkowy.

PROGRAM II: 8.30. Dwojka dla drugiej zmiany. 10.30-11.30. NURT: Cywilizacja i kultura współczesna. Język polski. Nauczyciel, wychowanie, społeczeństwo. 14.00-23.15. Studio 2. 14.05. Co, gdzie, kiedy? — informator kulturalny. 14.20. Bractwo Żelaznej Szekli — Iskra. 14.50. Bliziej natury — Czytaj z ręki. 15.10. „Dziwne losy Jane Eyre” (3). 16.10. Im najtrudniej — pomóż (1). 16.25. Motospory. 16.45. Muzyka młodzieżowa — Jarocin'82. 17.15. Kona, mój przyjaciel — Rodeo. 17.45. Im najtrudniej — pomóż (2). 18.05. Spotkania z Wandą Wermińska. 18.35. Im najtrudniej — pomóż (3). 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Sport w Studio 2. 21.00. Co, gdzie, kiedy? 21.45. Filmoteka Narodowa — Filmy Jerzego Zarzyckiego — Ziemia. 23.15. Olimpijskie studio szachowe.

NIEDZIELA

14 listopada

PROGRAM I: 6.00-7.00. TTR: uprawa roślin sem. III — Uprawa zbóż jarych. Hodowla zwierząt sem. III — Typy użytkowe i rasy koni w Polsce. Wiedza nasza szansą. 7.20. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15. Program dnia. 8.20. Tydzień — magazyn rolniczy. 9.00. Dla młodych widzów — Teleranek. 10.20. Po drugiej stronie ekranu. 10.35. „To co najważniejsze” (7) — „Gdy budził się świat” radziecki film dokumentalny. 11.30. Chwila tańca klasycznego. 11.45. Z tygodnia na tydzień. 12.15. Telewizyjny koncert żyweń. 13.00. Raport z gminy. 13.30. Turniej Bokserski im. Feliksa Stamma — finały. 14.00. Teatr dla dzieci — „Nawojka”. 14.55. Losowanie Dużego Lotka. 15.10. Dziennik i magazyn Świat. 15.55. Galeria świata — Ermitaż — Sztuka starożytna Grecji. 16.25. Jutro poniedziałek. 17.00. Portrety — Stanisław Brzozowski. 17.30. A teraz „Rock” — recital zespołu „Turbo”. 17.50. „Hollywood początki” (1) — amerykański serial dokumentalny. 18.50. Proste pytania. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Jan Serce” (7) — „Raz koźie śmierć”. 21.15. Gwiazdy kabaretu — Alina Janowska. 22.00. Telewizyjna Lista Przebojów — propozycje. 22.30. Sportowa niedziela.

PROGRAM II: 8.50. Teatr Telewizji — Maksym Gorki — „Falszywa moneta”. 10.15. „Jan Serce” (7) — „Raz koźie śmierć” (wersja dla niesłyszących). 11.00. Turniej Bokserski im. Feliksa Stamma — finały. 13.30. Program lokalny. 14.00. Peryskop — program wojewódzki. 14.30. Być Japonią (1) — Otwarcie. 15.00-23.20. Studio 2. 15.05. Nie tylko dla dzieci. 15.20. Kalendarz filmowy Kino-Oko — „Zatopiona flota”, film dokumentalny prod. RPN. 16.20. Zatrzymane w kadrze — Odnalezienie głosu. 17.00. Pomyślimy powiesz — poradnik językowy. 17.15. Kabaret Olgi Lipińskiej — „Niespodzianka”. 18.00. Leona Bukowieckiego spotkania z gwiazdami — Gerard Philipe. 18.25. Człowiek i przyroda — Sokolnictwo (2). 18.50. Wiele dyrygentów — Otto

Klempereer. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Sport w Studio 2. 21.05. Śpiewa Albert West. 21.25. „Kariera Nikodema Dyzmy” (4). 23.10. Olimpijskie studio szachowe.

PNIEDZIAŁEK

15 listopada

PROGRAM I: 13.30. TTR: chemia sem. I — Tlenki, wodorotlenki, kwasy. 14.00. TTR: Biologia sem. I — Grzyby i porosty. 15.25. NURT: Klasy, zespół wychowawczy — Czy w zespole klasowym można czuć się dobrze. 15.55. Program dnia. 16.00. Zwierzytnie i nie tylko — Polskie parki narodowe. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Samemu żle” (4) — „Kłopotliwy patronat”. 18.20. Echa stadionów. 18.50. Dobranoc. 19.00. Diagnosta. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Teatr Telewizji — Roman Bratny — „Piwko i Zdesperowany”. 21.55. Świat i My. 22.25. Dziennik — 24 godziny. 22.45. Jazz na dobranoc.

PROGRAM II: 17.30. Program lokalny. 18.00. Reportaż filmowy. 18.30. Telewizyjna Lista Przebojów — propozycje. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00-22.00. Wiecej Iracki w TP. 22.00. Bałtyk — magazyn publicystyczny.

WTOREK

16 listopada

PROGRAM I: 6.00. TTR — Chemia sem. I — Tlenki, wodorotlenki, kwasy. 6.30. TTR — Biologia sem. I — Grzyby i porosty. 8.10. Język polski kl. III. Ili — Dziady (cz. II). 9.00. Język polski kl. V — Spotkanie z pisarzem. 9.35. Film dla drugiej zmiany — „07 zgłoś się” — „Scigany przez samego siebie”. 11.00. Plastyka kl. II. 13.30. TTR — Matematyka sem. III — Ciągi różnicowe do nieskończoności. 14.00. TTR — Fizyka sem. III — Indukcja elektromagnetyczna. 15.40. Program dnia. 16.00. 3 razy 3 — turniej gier i zabaw sportowych. 16.30. Dla dzieci — „Michałki”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Dwojka prezentuje. 17.45. Interstudo — Kazachstan. 18.15. Nie oszukujmy się — program publicystyczny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Czas przeszły dokonany — skąd nasz ród? 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Syndykat II” (odc. 3) — radziecki film seryjny. 21.25. Liczą się fakty. 22.05. Dziennik — 24 godziny. 22.25. Rok Szymanowskiego — śpiewa Ewa Podles.

PROGRAM II: 16.15. J. angielski (13). 16.45. J. rosyjski (7). 17.15. Program dnia. 17.20. Sytuacje rodzinne. 18.20. Portret kompozytora — Zbigniew Bujarski. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00-22.00. Telewizja Łódź na antenie dwójki. 22.00. „Jan Serce” (7) — „Raz koźie śmierć”.

ŚRODA

17 listopada

PROGRAM I: 6.00. TTR — Matematyka sem. III — Ciągi różnicowe do nieskończoności. 6.30. TTR — Fizyka sem. III — Indukcja elektromagnetyczna. 8.10. Fizyka kl. VII — Newton mówi o ruchu. 9.00. Muzyka kl. II — Kolorowa muzyka. 9.30. Dla drugiej zmiany — programy oświatowe. 11.00. Praca, technika kl. III — Szyjemy i wyszywamy. 11.55. Historia kl. V — Złoty wiek Aten. 12.30. Reforma po starcie. 13.30. TTR — Język polski sem. I — Styl barokowy w literaturze i sztuce. 14.00. TTR. Matematyka sem. I — Funkcje (1). 15.25. NURT — Matematyka — Składanie i odwracanie funkcji. 15.55. Program dnia. 16.00. Krag — magazyn harcerzy. 16.30. Dla przedszkolaków — „Tik-tak”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Od melodii do melodii. 17.40. Losowanie Express i Małego Lotka. 17.55. Popołudniowy reportaż i filmu dokumentalnego. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 18.55. Planeta Ziemia — Nowe oblicze. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Słowo się rzekło. 21.20. Teatr Telewizji — Britta Wuttke — „Portret z ramy”. 22.25. Program publicystyczny. 23.10. Dziennik TV.

PROGRAM II: 15.30. J. francuski (7). 15.50. J. angielski (13). 16.30. Program dnia. 16.35. W obiektywie historii — „Plac Czerwony” — radziecki film fabularny. 19.30. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00-22.00. Telewizja Wrocław na antenie dwójki. 22.00. Reforma po star-

KONTAKTY

będziemy ptakami?

W opisach żywotów świętych znajdujemy wiele wzmianek na temat lewitacji. Lewitacje zdarzały się św. Teresie z Avila (1515-1582) tak często, że tłumy zjawiały się na każdym nabożeństwie, w którym miała uczestniczyć Teresa, aby nie stracić okazji do niezwykłego widowiska. Ona tymczasem... wstydziła się, że Bóg wyróżnia ją w sposób tak widoczny. W swym pamiętniku Teresa z Avila pisze:

Cierpiałam do ostatnich granic na samą myśl, że coś aż tak nadzwyczajnego nie omieszkam wywołać nie-

bawem wielkiej sensacji [...]. Innym razem domyślając się, że Bóg ponowi tę łaskę (ściśle mówiąc, było to w imię opiekuńcy naszego klasztoru, kiedy przystukiwałam się kani, siedząc na proździe pań wysokiego urodzenia), padłam nagle płacząc [...]. Błagałam Pana, aby zechciał już mnie nie darzyć tą łaską, która przejawiała się oznakami zewnętrznymi [...]. Ileż chciałam się opierać, wydawało mi się, że czuję pod stopami zadziwiająco siłę, która wyrzucała mnie do góry; nie potrafiłabym porównać jej z niczym [...].

jak odnowić żyletkę...i głowę

Idąc tropem przypadkowego odkrycia przez Francuza Andre Bovisa zjawiska oddziaływania wnętrza piramidy na substancje organiczne („Kontakty” nr 29) Karel Drbal nie tylko powtórzył jego eksperymenty, ale poszedł dalej — w małych piramidkach umieszczał także elementy nieorganiczne. Zainteresowało go np. jak zadziała przebywanie w piramidzie na strukturę krystaliczną metalu? Wyniki badań były ze wszech miar intrygujące, a ich rezultat praktyczny — dość zabawny. W 1959 Drbal zgłosił w urzędzie patentowym prosty, apokryficzny przyrząd: tekturową piramidkę Cheopsa do ostrzenia żyletki. Patent Nr 91304. Po użyciu żyletkę nakrywa się piramidką, gdzie do następnego rana ostrze żyletki regeneruje swą uszkodzoną strukturę krystaliczną.

Na pozór rzecz wygląda na absurdalny żart. Tak jednak nie jest — urządzenie rzeczywiście działa.

Spróbujmy i my. Należy w tym celu użyć tektury dość grubej (do 2 mm) i sztywnej. Wycinamy z niej 4 trójkąty. Podstawa każdego z nich powinna mieć 24 cm, a pozostałe boki po 22,6 cm. Trójkąty sklejaemy (np. pasieczkami przezroczystego plastra) w taki sposób, aby powstała piramida. Ustawiamy ją — bardzo dokładnie — na magnetycznej osi północ-południe tak, aby dwa boki jej podstawy były równoległe do linii N-S. Żyletkę powinna leżeć w środku piramidy także w kierunku

północ-południe, na pudełku od zapalaka lub innej, na 5 cm wysokości podstawce (5 cm stanowi jedną trzecią wysokości piramidy); ostrza żyletki powinny być zatem skierowane na wschód i zachód. Ważna jest duża precyzja ustawienia, w przeciwnym bowiem razie piramida źle funkcjonuje. Piramidy nie wolno ustawiać na żadnym urządzeniu elektrycznym. Wielokrotnie używana żyletka musi przebywać we wnętrzu piramidy około sześciu dni, zanim znów stanie się zdolna do użytku. Potem może być używana przez wiele dni codziennie, pod warunkiem że w czasie pomiędzy jednym a drugim gołeniem będzie stale przechowywana we wnętrzu piramidy.

Czy przebywanie we wnętrzu piramidy rzeczywiście mumifikuje materię organiczną, czy wpływa dodatnio albo ujemnie na siłę kiełkowania nasion, czy mrówki chętniej będą wyjadały cukier spod piramidy, czy spod nakrycia o innym kształcie — może warto by się przekonać? Amerykańscy producenci piramid twierdzą, że można pozbyć się uporczywej migreny, trzymając przez pewien czas głowę pod piramidą (innych rozmiarów niż wyżej opisana), dokładnie na jednej trzeciej jej wysokości.

Czyżby ceremonialne nakrycia głowy magów również miały kształty i proporcje, które czyniły z nich akumulatory tajemniczej energii?

ćwiczenie dla wahadlarzy

Pokażcie danej osobie planszę z obrazkami, taką jaką robi się dla dzieci np. ze zwierzętami. Poproście, aby osoba ta wybrała sobie jakiś element z planszy i myślała o nim intensywnie. Umieścić wahadełko nad prawą dłońią tej oso-

by, pozwalając mu się kręcić. Następnie przenieście je kolejno nad każdy element planszy. Kiedy trafi na właściwy, wykona taki sam ruch, jak nad dłońią. Nad każdym innym elementem wahadełko obróci się inaczej.

pamiętnik genialnego jasnowidza

Zacząłem zastanawiać się, czy ja, mimo swej dobrej woli, nie oszukuję zboliałych ludzi i siebie samego. Czyż jest możliwe widzieć w zakrytej dali człowieka: w mogile, czy wśród żyjących.

Kiedy tak udręczony wątpliwościami siedziałem w ogrodzie, zjawiała się przede mną Niemka spod Olsztyna, chcąc zasięgnąć jakiejś wieści o swym mężu zaginionym na froncie wschodnim. Ledwie rzuciłem okiem na fotografię jej męża, zawołałem gwałtownie: „Ależ on zginął 24 czerwca w pobliżu jeziora Pejpus”. — „O mein Gott!” — krzyknęła podekscytowana Niemka — „das ist Wahr!” Teraz pokazuje mi pismo z Wehrmachtu, zawiadamiające żonę o śmierci jej męża poległego 24 czerwca nad brzegiem jeziora Pejpus. Przypadek ten na

mnie zrobił silne wrażenie. Dlaczego, na jakiej podstawie, podałem dokładnie datę i miejsce śmierci niemieckiego żołnierza? Może uchwyciłem drogą telepatyczną przez jego żonę, która wiedziała o śmierci męża, a u mnie szukała jedynie upewnienia. Nie byłam jednak pomimo trafności informacji, przekonany o możliwości widzenia rzeczy zakrytych, nieznanych. Sądziłem, że może i ten przypadek jest tylko zwykłym przypadkiem.

Zjawił się pewnego dnia u mnie przedstawiciel jakiegoś Tygodnika, chcąc ze mną przeprowadzić wywiad w sprawie moich praktyk. Odmówiłem stanowczo na ten temat rozmowy, zaznaczając, że nie wolno wprowadzać w błąd opinii publicznej w sprawach, w które ja sam nie wierzę całkowicie.

Potem otrzymałem zaproszenie od profesora uniwersytetu w Łodzi, gdzie zorganizowano naukowe posiedzenie eksperymentalne z zakresu zjawisk parapsychologicznych. Podano mi kolejno szereg fotografii nieznanymi mi osób. mla-

Istnieje też wiele relacji o lewitujących fakirach. Francuski historyk i etnograf Louis Jacolliot tak opisuje zaobserwowane przez niego zjawisko:

W chwili, gdy fakir odchodził ode mnie na śniadanie i parę godzin odpoczynku, co dlań było najpilniejszą, gdyż 24 godziny nie jadł nic i nie spał, zatrzymał się we framudze drzwi, które prowadziły na taras, a skrzyżowawszy ręce na piersiach z wolną wznosił się bez widocznej podpory na wysokość 25 do 30 cm. Mogłem oznaczyć dokładnie tę wysokość dzięki znakowi, który upatrzyłem podczas trwania zjawiska. Za fakirem znajdowała się zastona jedwabna służąca za portierę, w pa-szy białe i złote jednakiej odległości; otóż zauważyłem, że nogi fakira były na wysokości pasa szóstego. Widząc zaczynające się wznoszenie, chwyciłem za chronometr. Trwanie całkowite zjawiska od chwili, gdy czarodziej zaczął się wznosić, aż do czasu, gdy stanął znów na ziemi, trwało nieco więcej niż osiem minut. W najwyższym punkcie wzniesienia się pozostawał nieruchomo około pięciu minut.

Trzeba dodać, że fakir Kowindami nie był bynajmniej wędrownym sztukmistrzem wydrwigroszem, lecz myślicielem zdolnym do ekstazy.

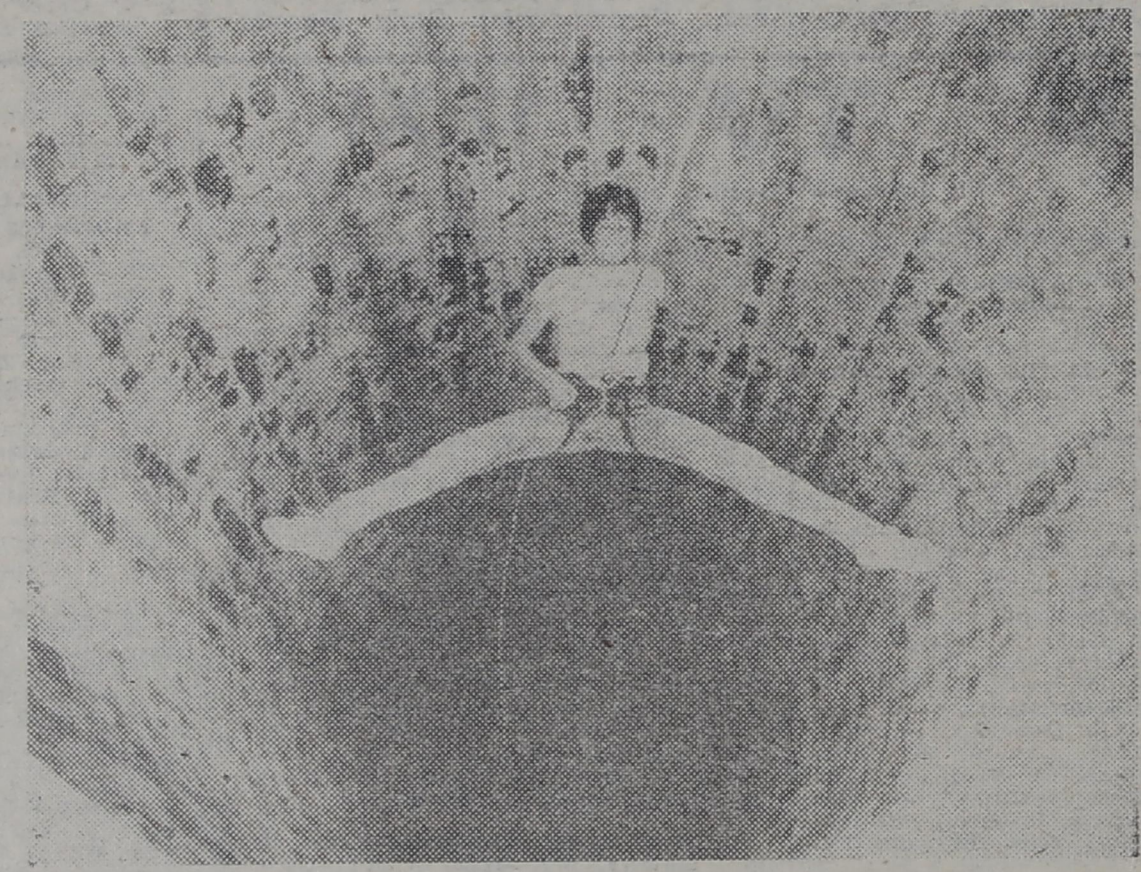
Istnieją przekazy historyczne, na podstawie których można mniemać, że w opisywanych wydarzeniach miała miejsce jak gdyby niepełna

lewitacja — częściowe zmniejszenie się wagi ciała. Tak bywało nieraz, gdy przeprowadzano tzw. próbę wody, chcąc się przekonać o wi- nie kobiety oskarżonej o czary. Jak świadczą dokumenty, niektóre z tych kobiet — nagie i związane sznurami — wrzucone do wody nie tonęły. Pacjentka dra Justyna Kenera, sławna później jako „jasnowidząca z Prevorst”, którą kiedyś usiłowano wykapać w czasie, gdy była w transie hipnotycznym, nie dawała się pogrążyć w wodzie. a „ciało jej pływało na powierzchni jak korek”.

Jeśli wierzyć doniesieniom prasowym, częściowe zmniejszenie wagi ciała zaobserwowano ostatnio u amerykańskich kosmonautów, którym w trakcie treningu usilnie sugerowano, że pozostają w stanie nieważkości. Co o tym wszystkim sądzi psychotronika?

Dr Aleksander Dubrow jest zdania, że fakty takie potwierdzają po prostu słuszność jego hipotezy biograwitacyjnej. Istotnie — łatwiej nawet wyobrazić sobie, że żywa komórka emitując ujemne pole grawitacyjne („bioantygrawitacyjne”) zmniejsza tym własnym ciężar, niż że udziela tej właściwości znajdującemu się opodal przedmiotowi martwemu. A przecież to ostatnie zjawisko było już wielokrotnie obserwowane w warunkach laboratoryjnych.

(Lech Emfazy Stefański i Michał Komar „Od magii do psychotroniki”)



w poszukiwaniu wody

Jeśli chodzimy z różdżką w terenie, wyczuwamy jej ruchy — silniejsze lub słabsze. Nie zawsze są one spowodowane promieniowaniem przepływu wody podziemnej. To, co znajduje się na powierzchni — np. trawa, krzewy, tory kolejowe, przedmioty metalowe zakopane na małej głębokości — może również wpływać na pracę różdżki.

Silne zgięcie różdżki w dół nie oznacza jeszcze, że znajdujemy się nad żyłą wody. Może to być uskok, szczelina, żelazista warstwa lub metal. Człowiek, który nie ma doświadczenia, nie potrafi sobie poradzić z prawidłowym oznakowaniem badanego zjawiska. Możliwość różnicowania promieniowań zdobywa się dopiero po latach doświadczeń.

lem opisać charakter, stan zdrowia i badażę jakiś jeden fakt z ich przeszłego życia. Eksperyment udał się w 95 proc. Na skutek tak zachęcających wyników postanowiono przeprowadzić następnego dnia bardziej skomplikowany.

Zaczynamy doświadczenie. Biorę zamkniętą kopertę do ręki, otwieram, życiorys odkładam na środek stołu, daleko od siebie, wyciągam fotografię i próbuję ją odczytać. Każde moje słowo zapisuje sekretarka. Kiedy skończyłem opis oglądanej fotografii, a właściwie osoby na fotografii, porównujemy moje informacje z życiorysem danej osoby. W odczytaniu pierwszej fotografii, niestety, nie było prawie żadnej zgodności. Odczytanie następnej fotografii dało zgodność z życiorysem zaledwie w 30 proc., co można uznać za przypadkową tylko zbliżność wyników. Eksperyment wyraźnie się nie udał. Zrobiliśmy więc kilkunastominutową przerwę, po której poczułem w sobie przypływ jakiejś energii, poczułem pewne prądy, jakiś błogostan, wiem

prawie na pewno, że dalszy ciąg eksperymentu się uda. Zaczynamy doświadczenie na nowo. Biorę z kolei trzecie zdjęcie, które przedstawiało kapitana wojsk polskich i referuję, co następuje: „Widzę go wyraźnie, jak pada ugodzony kulą w bitwie pod Kutnem. Został pochowany samotnie na skrzyżowaniu szosy z piaszczystą drogą pod pochyloną brzoza”. Narysowałem przy tym miejsce jego mogiły. Na moje słowa wstaje jeden z uczestników naszego zebrania i oświadcza: „Orzeczenie naszego gościa jest jak najbardziej zgodne z faktycznym stanem rzeczy. Ja sam go pochowałem. Byliśmy obaj w jednej kompanii piechoty. Mój kolega padł podczas ataku niemieckich czołgów na nasze stanowiska umocnień”. Odczytany teraz życiorys nieżyjącego kapitana, napisany przez jego siostrę, potwierdził zgodność mojego orzeczenia. Potem już swobodnie, bez pomocy fotografii, każdemu z uczestników zebrania powiedziałem wiele z przeszłości jego życia.

Czesław Klimaszko

wiedza tajemna

wiedza tajemna

wiedza tajemna